



JADWIGA COURTHS-MAHLER

Czarodziejskie ręce



Tytuł oryginału: Feen Hande



I

Felicja Rogga siedziała naprzeciwko swego opiekuna, Karola Wernhera i czytała mu gazetę. Stary pan, zagłębiany w fotelu spoglądał z zadowoleniem na uroczyste zjawisko, jakim była jego przybrana córka, i przysłuchiwał się pełnemu miękkości brzmieniu jej głosu. W chwili gdy Felicja skończyła czytanie artykułu, wszedł służący i wręczył wizytówkę.

— Ten pan życzy sobie rozmawiać z łaskawym panem w bardzo pilnej sprawie — zameldował.

Karol Wernher wziął w palce wizytówkę i przeczytał:

Dr Ryszard Wernher Inżynier dyplomowany

Jego twarz spochmurniała, a w oczach pojawił się błysk niezadowolenia, co nie uszło uwagi Felicji.

— Wujku, co się stało? — nachyliła się ku swojemu opiekunowi. Podał jej wizytówkę. — Popatrz: pan doktor Ryszard Wernher! A więc

zrobił swój doktorat i z pewnością ma do mnie jakąś sprawę. Ale powinien mnie zostawić w spokoju, ja go nie przyjmę.

Felicja spojrzała ze zdziwieniem na wizytówkę. — Wujku Karolu, chcesz go rzeczywiście" odprawić z kwitkiem? Nie czyń tego, proszę cię. Pewnie to jest bardzo ważna sprawa, jeśli sprowadza doktora Wernhera do ciebie. Musisz go przynajmniej wysłuchać.

— Muszę? Nie, Czarodziejko, nie muszę i nie chcę. Cóż może mnie spotkać z jego strony? Z pewnością nic dobrego. W moim życiu tylko same złe rzeczy łączą się z tym nazwiskiem.

Felicja chwyciła rękę starego pana i spojrzała prosząco w jego oczy.

— Kochany wujku, co winien Ryszard Wernher temu, że jest synem swoich rodziców? — spytała cichym głosem.

Stary pan nieco się zmieszał. Potem spojrzał niepewnie w jej stronę.

— Naturalnie — on temu nic nie winien. Ale jest człowiekiem ich pokroju. A ja z tymi ludźmi nie chcę mieć nic wspólnego. Nigdy!

Felicja spojrzała ze smutkiem. — Niekiedy bywasz niesprawiedliwy, wujku Karolu. Ale przecież mógłbyś go wysłuchać. Zapewne nie przyszedł do twego domu z lekkim sercem.

Stary pan potrząsnął energicznie głową:

— Będzie jak powiedziałem, nie przyjmę doktora!

Felicja podniosła się z miejsca i położyła rękę na jego ramieniu.

— Kochany wujku, jeśli ty nie chcesz go przyjąć, pozwól mnie to uczynić.

Spojrzał na nią zdumiony. — Pali cię ciekawość, Czarodziejko, aby się dowiedzieć, czego on chce.

Skłoniła szelmowsko głowę. — Tak, nic tylko ciekawość, wujku.

Pogroził jej palcem. — Tej twojej przywary jeszcze nie znam. Ale jeśli o mnie chodzi, przyjmij go. Spytaj, co go do mnie sprowadza i co tam jeszcze chcesz wiedzieć.

—I jeśli sprawa wyda mi się ważna, poproszę ciebie — powiedziała z ożywieniem.

—Nie, tak się nie umawialiśmy. Przyjmiesz go i powiesz mu, że nie będę z nim rozmawiał. Jeśli ma coś rzeczywiście ważnego, niechaj przekaże tobie.

Felicja wahała się chwilę, jakby chciała zgłosić jakiś sprzeciw, ale potem powiedziała do służącego: — Proszę wprowadzić doktora do salonu. Gdy służący wyszedł, stary pan spojrzał poważnie na dziewczynę.

— A więc chcesz rzeczywiście narazić się na to nieprzyjemne spotkanie?

Odetchnęła głęboko. — Tak nieprzyjemne chyba nie będzie. Między nami nie było niczego, co mogłoby mnie powstrzymać od spotkania z nim.

— Czyżby? Czy tak myślisz naprawdę, Czarodziejko? Czyżbyś zapomniała, że to jego rodzice swoimi niecnymi intrygami działali przeciwko mnie i twojej niezapomnianej matce? I oddalili nas od siebie? Oni jedni winni są temu, że ja wówczas w zaślepionej słabości odesłałem pierścionek twojej matce i udałem się w podróż, podczas gdy ona ze złości oddała swoją rękę pierwszemu lepszemu i w ten sposób przypieczętowała nieszczęście. Czy zapomniałaś, ile wycierpiała twoja matka przy boku ojca? A w małżeństwo to wpędzili ją ci ludzie tylko dlatego, aby uczynić moje życie nieszczęśliwym. Nie zapomnę tego, moja kochana Czarodziejko. Nie, nigdy!

Felicja zgarnęła łagodnie jego włosy z czoła. — Niczego nie zapomniałam, wujku Karolu, ani twoich, ani mojej matki cierpień. Ale temu wszystkiemu byli winni tylko rodzice Ryszarda Wernhera, a nie on sam.

— Tak, a to, że oskarżył cię o wyłudzenie spadku, nie jest także jego winą?

Felicja przesunęła ręką po czole, a jej usta zadrżały boleśnie.

— Do pewnego stopnia on także zawinił, wujku Karolu. Ale on powtarzał tylko to, co usłyszał od swoich rodziców. A oni gniewali się na mnie, gdyż pojęli, że swoimi intrygami oszukali sami siebie, albowiem obwieściłeś dostatecznie głośno przed światem, że ja będę twoją jedyną spadkobierczynią. Dlatego Ryszard Wernher także widzi we mnie jedynie obcego intruza, który wyrwał go z twego serca i pozbawił twej łaski. W takim razie nie będzie w tym nic dziwnego, jeśli nie okaże mi przyjaznych uczuć.

Karol Wernher zrobił przeczący ruch ręką. — Jest on synem swoich rodziców, a jabłko pada niedaleko od jabłoni.

Na twarzy Felicji pojawił się cień. Ze smutkiem przyglądała się staremu panu. — Wujku Karolu, ja także jestem córką swojego ojca — powiedziała cicho.

Jego twarz poczerwieniała, przyciągnął dziewczynę czule do siebie.

— Wybacz mi, moja droga Czarodziejko. Ale ty jesteś tylko córką twojej matki, którą kochałem ponad wszystko.

Twarz Felicji pokraśniała.

— No, więc widzisz, że równie dobrze Ryszard Wernher mógł wrodzić się w ojca, który, jak sam mi powiedziałeś, nie był złym człowiekiem. A w takim razie Ryszard Wernher jest w tym wszystkim całkowicie niewinny. — Powiedziała i skierowała się w stronę drzwi, aby przyjąć młodego doktora. Może uda jej się doprowadzić do pojednania między wujkiem i kuzynem ponad głowami jego rodziców.

Karol Wernher patrzył za nią wzruszony. I to ma być ktoś wyłudający spadek — pomyślał.

Przed drzwiami salonu Felicja zatrzymała się na chwilę i odetchnęła głęboko, nim weszła do wnętrza.

Na środku przytulnego pokoju stał pan, lat około trzydziestu, smukły i wysokiego wzrostu. Jego twarz wyrażała energię i zdecydowanie. Twardy, cierpki rys wokół wyrazistych, o wąskich wargach ust świadczył o niejednym mocowaniu się z przeciwnościami życia. W tej męskiej twarzy było coś z gotowości do walki i zarazem coś skrytego, co może tak wyraźnie ujawniło się teraz dopiero, gdy Ryszard Wernher przeczuwał przed sobą ciężkie chwile.

Kiedy ujrzał wchodzącą Felicję, na jego twarzy pojawił się wyraz zdecydowanie nieprzychylny.

— Przepraszam, ja chciałem mówić z panem Karolem Wernherem — powiedział, odrzucając jej pośrednictwo.

Felicja przybladła nieco, ale spoglądała na niego spokojnie i zdecydowanie.

— Mój opiekun nie czuje się dobrze, panie doktorze, i dlatego nie może pana przyjąć.

W oczach przybysza pojawił się gniew. — Chce pani, zapewne, powiedzieć, że nie pozwala pani swojemu wujkowi widzieć się ze mną?

Felicja nie straciła spokoju. — Nie, tego na pewno nie chcę powiedzieć.

— Ale w każdym razie tak jest — obstawał przy swoim.

— Nie jest tak. Ponieważ mój opiekun wzbraniał się przyjąć pana i chciał odprawić, poprosiłam go, aby mi pozwolił spotkać się z panem. Albowiem zdałam sobie sprawę, że tylko bardzo ważne powody skłoniły pana do przekroczenia progów domu mojego opiekuna.

— W istocie, ważne powody skłoniły mnie do tego, aby odwiedzić dom, w którym od czasu, gdy pani tu jest, nigdy mnie nie przyjmowano.

— I jest pan, naturalnie, przekonany, że to moja wina, iż wujek Karol zerwał wszelkie stosunki z panem?

— Ponieważ nie dałem nigdy mojemu wujkowi powodu do gniewu, muszę przyjąć, że to pani wina. Bowiem od dnia, w którym pani tutaj zamieszkała, nie miałem wstępu do tego domu.

Felicja odpowiedziała z całkowitym spokojem: — Proszę pomyśleć, że ja byłam wówczas dziesięcioletnim dzieckiem! Zresztą wcale się pan na mnie nie poznał. Ten, kto panu powiedział, że chcę wyłudzić spadek — a wiem, że w pewnym towarzystwie tak pan o mnie mówił — źle pana poinformował albo z niewiedzy, albo ze złośliwości. Nic nie jest mi bardziej obce, niż nastawiać wujka Karola przeciwko panu. Gardziłabym sama sobą, gdybym tak postępowała.

Ryszard przyglądał się jej badawczym spojrzeniem.

— Ale wujek Karol oświadczył całkiem oficjalnie, że jedynie panią chce uczynić swoją spadkobierczynią. A przecież ma on krewnych, którzy są bliżej z nim związani niż pani. Dawniej dawał dostatecznie często do zrozumienia, że ma do mnie rodzinny stosunek, że jestem mu miły i tak wartościowy, jak własny syn. Wydaje się, że zapomniał o tym wszystkim i dziś kocha tylko panią.

Felicja zebrała wszystkie siły, aby zachować spokój.

— Czy nigdy jeszcze pan nie słyszał, że mogą być silniejsze więzi między dwojgiem ludzi niż więzi krwi? Pomędzy pańskim wujkiem i mną istnieją takie i to, kim stał się on dla mnie właśnie, tylko ja mogę ocenić. Ale nie nęci mnie jego bogactwo i myśl, że może mnie uczynić jedyną swoją spadkobierczynią. Bardziej mnie to przeraża niż szczęśliwa. I jego straty nie mogłoby mi wynagrodzić żadne bogactwo świata. Albowiem jest to jedyny człowiek na ziemi, który mnie kocha i którego ja mogę kochać. Czy pan chce i może mi uczynić zarzut z tego powodu?

W jej oczach kryła się tak przekonywająca prawdomówność, że Ryszard Wernher czuł, jak zanika jego złość i nieufność do niej. Ta dziewczyna sprawiła na nim całkiem inne wrażenie, niż wyrobił sobie z opowieści o niej. Przyszedł tu bez wiedzy swoich rodziców i droga ta była dla niego bardzo ciężka. Ale poszedł nią, ponieważ wszystko od tego zależało. Odetchnął głęboko, zgarnął włosy z czoła i nawiązał do ostatnich słów Felicji:

— Nikt z tego powodu nie może czynić pani zarzutu. Przyznaję całkiem otwarcie, że kiedyś, podenerwowany, nazwałem panią w towarzystwie kilku przyjaciół kobietą wyłudżającą spadek, gdyż rodzice moi wpoili we mnie przekonanie, że pani poluje na spuściznę po moim wujku. Ale teraz widzę, że w tym przypadku może moi rodzice byli w błędzie. Jeśli swoim zarzutem zrobiłem pani krzywdę, wycofuję go z zachowaniem wszelkich form. A jeśli pani jest poza podejrzeniami, to może nie odmówi mi swej pomocy. Proszę panią o wyjednanie mi spotkania z moim wujkiem. Chcę mu przekazać prośbę, od spełnienia której zależy, być może, szczęście całego mojego życia. Nie tylko mojego, bo to jeszcze nie tak wiele znaczy, ale także drogiego mi człowieka. Bóg jeden wie, z jakim trudem zdecydowałem się na ten krok. Nie jestem przyzwyczajony do prośb, dotychczas przebijałem się przez życie o własnych siłach. Ale teraz potrzebuję pomocy — nie tylko dla mnie samego. I dlatego proszę panią, by umożliwiła mi dostęp do mego wujka. Przecież nie mógł całkowicie zapomnieć, że kiedyś kochałem go jak syn i on odwzajemniał mi się ojcowską miłością. — Początkowo oschły ton jego głosu zniknął, a oczy spoglądały nie tak chłodno na stojącą przed nim dziewczynę.

Felicja wysłuchiwała go uważnie, a jej spojrzenie było teraz smutne.

— Przed chwilą prosiłam usilnie wujka Karola, aby pana przyjął. Wzbraniał się, chociaż dałam mu do zrozumienia, że tylko coś niezwykle ważnego sprowadza pana do niego. Czy nie zechciałby pan powiedzieć mi, o co chodzi? Obiecuję, że przedstawię wujkowi Karolowi pana sprawę i będę jej gorącym stronnikiem.

Czoło Ryszarda pokryły zmarszczki.

— W takim razie to wszystko nie ma sensu.

Felicja podeszła do niego i spojrzała prosząco.

— Niech pan tak nie mówi. Proszę mi zaufać, a w ten sposób pomoże mi pan doprowadzić pewnego dnia do spotkania z wujkiem Karolem. W istocie jemu także dokucza ten własny gniew, a ja nie mam żadnego innego pragnienia, jak tylko utorować drogę do pojednania między wami. Podkreślam specjalnie, że tylko pana osobiście chciałabym pojednać z wujkiem Karolem. Bo z pana rodzicami nigdy do tego nie dojdzie, gdyż zbyt wiele konfliktów nagromadziło się między nimi. Ale wujek nie zapomniał, że kiedyś był pan dla niego kimś bliskim. Znam go zbyt dobrze i dostrzegam nieraz, że chciałby coś ukryć i zataić przed samym sobą. A więc jeszcze raz zwracam się do pana w jego własnym interesie: proszę mi zaufać i powiedzieć, co chciałby pan przekazać wujkowi.

Mówiła tak gorąco i z takim przekonaniem, że czuł jak zanika w nim nieufność. Wahał się jeszcze przez chwilę, potem uniósł zdecydowanie głowę.

— No, dobrze, chcę pani zaufać. Może istotnie rodzice moi są w błędzie co do pani. Spróbuję zmienić ich nastawienie.

W oczach Felicji pojawiły się iskierki dumy.

— Opinia pańskich rodziców nie ma dla mnie żadnego znaczenia, panie doktorze proszę się o to nie troszczyć. Chodzi mi jedynie o pańską ocenę, ponieważ uważam pana za człowieka niewinnego — takiego, jakim sama jestem.

— I w takim razie w tych niesnaskach z wujkiem Karolem uważa pani moich rodziców za niewinnych? — spytał.

Felicja spojrzała gdzieś obok niego. — Proszę mnie uwolnić od odpowiedzi na to pytanie. Nie chcę ani kłamać, ani pana i jego rodziców urazić. Usiądźmy.

Doktor Ryszard Wernher patrzył chwilę przed siebie, potem uniósł brwi i spojrzał uważnie na Felicję.

— Chcę być szczery wobec pani, a jeśli będę nieco rozwlekły, proszę mi wybaczyć. Jestem inżynierem i dokonałem pewnego wynalazku, po którym wiele sobie obiecuję. Aby rzecz tę spożytkować, potrzebuję na początek trzydziestu tysięcy marek, niestety nie mam żadnych zasobów, podobnie jak i moi rodzice. Z wielkim trudem ukończyłem studia. Moim świadectwom zawdzięczam to, że natychmiast otrzymałem dobre stanowisko w zakładach „Seidel i Schubert”. Ponieważ jednak na moje studia wykorzystałem wszystkie oszczędności moich rodziców, jestem zobowiązany przekazywać im część moich dochodów. Tak więc muszę liczyć się z każdym groszem i nie mogę niczego zaoszczędzić. W mojej sytuacji trudno jest pożyczyć trzydzieści tysięcy marek. Próbowałem na różne sposoby otrzymać taką pożyczkę — ale wciąż bez skutku. W najlepszym wypadku udzielono mi rady, abym zwrócił się do swego bogatego wujka, który z pewnością nie pożałuje pieniędzy, jeśli mój wynalazek rzeczywiście odniesie sukces. Ale — przepraszam, czy panią nudzę?

Felicja zaprzeczyła ruchem głowy. — Nie nudzi mnie pan. Proszę mówić dalej.

Ryszard Wernher kontynuował opowieść:

— Przed kilku tygodniami zdawało się, że pojawiła się nadzieja. Od lat kocham pewną młodą damę, której ojciec, jako człowiek zamożny, prowadzi wielki dom handlowy. Ale właśnie dlatego nie ważyłem się przez długi czas okazać owej damie moich uczuć. Nie chciałem być potraktowany jako łowca posagu.

Mimo wszystko nasze serca się odnalazły, chociaż moja ukochana powiedziała mi, że jej ojciec ma całkiem inne zamiary wobec niej i chciałby ją wydać za bogatego fabrykanta, na co ona nigdy się nie zgodzi. Jeszcze zanim moja narzeczona zwierzyła się swoim rodzicom ze swoich planów, spotkało ją straszne przeżycie. Jej ojciec zbankrutował. W ostatnich latach jego bogactwo było jedynie pozorne. Od dawna żył już ponad stan i w końcu wyszło to na jaw. Niezdolny do tego, żeby przeciwstawić się losowi, popełnił samobójstwo.

Felicja, zaskoczona, słuchała go z pełnym współczuciem. Nagle w jej oczach zabłyśło olśnienie: — Pan mówi o Judycie Walberg i jej ojcu? — Spytała z napięciem.

Ryszard skinął potakująco głową. — Ponieważ pani odgadła, nie będę zaprzeczał, ale proszę panią o całkowitą dyskrecję.

— To się rozumie samo przez się.

— Dziękuję pani. Nie mam już wiele więcej do powiedzenia. Moje nadzieje zniweczyła niespodziewana śmierć Fryderyka Walberga. Ale samo to nie spowodowałoby mnie do wujka Karola, lecz troska o Judytę. Ona wyrosła w dostatku i przepychu, była przyzwyczajona czerpać z nich pełnymi garściami, a teraz stanęła oko w oko z nędzą. Nie jest przyzwyczajona do biedy i jeśli nie potrafię zapewnić jej przynajmniej przyzwoitego, wolnego od trosk życia, wtedy... nie będzie mogła ze mną być, będę musiał z niej zrezygnować. — Ostatnie słowa mówił w gorączkowym podnieceniu, a na jego twarzy malował się wyraz posępnego bólu.

Felicja nie odważyła się przerwać jego opowieści. Spoglądała na niego pełna współczucia.

Ryszard podniósł się z miejsca i przetarł ręką oczy. — Proszę wybaczyć, muszę już iść.

W oczach Felicji było pełno ciepła. — Nie mam nic do wybaczenia, dziękuję za pańskie zaufanie do mnie.

Ryszard z nieco wymuszonym spokojem mówił dalej:

— Gdybym mógł wykorzystać mój wynalazek, byłbym w stanie zapewnić kobiecie przy moim boku bezpieczne życie. Ale nie mogę tego zrobić, jeśli nie będę miał co najmniej trzydzieści tysięcy marek gotówki. Tylko w formie pożyczki, i tylko na pięć lat. Dla mnie oznacza to: zdobyć pieniądze lub zrezygnować z ukochanej. I dlatego przyszedłem tutaj. Chodzi o los dwojga ludzi. Więc proszę panią o przekonanie wujka do udzielenia mi takiej pożyczki. Czy zechce pani to uczynić?

Felicja westchnęła głęboko.

— Z pana sprawy uczynię własną, daję na to moje słowo. Pomówię z wujkiem, proszę dać mi czas do jutra lub pojutrze, wtedy dowie się pan, co zdołałam osiągnąć. Proszę podać mi swój adres, napiszę do pana, gdy tylko zapadnie decyzja.

Wręczył jej wizytówkę z adresem.

— Dziękuję i nigdy nie zapomnę tego, co pani dla mnie robi.

Felicja podała mu rękę. — Nie trzeba mi dziękować, to moja powinność, aby zająć się pańską sprawą. Życzę szczęścia, panie doktorze, i mam nadzieję na ponowne spotkanie!

Przycisnął do ust jej dłoń, zniewolony dobrym, ciepłym spojrzeniem jej oczu. Potem uklonił się i wyszedł.

Felicja spoglądała przez chwilę zamyślona w jego stronę. Znała Judytę Walberg, spotykały się często w towarzystwie, i jej piękność wzbudzała w Felicji prawdziwy zachwyty. Judyta Walberg miała też brata, który nie był Felicji obojętny.

Gdy usłyszała o samobójstwie Fryderyka Walberga, musiała pomyśleć z głębokim współczuciem o Judycie, która obecnie utraci swoje znaczenie w dawnym towarzystwie. Ale to właśnie obudziło w Felicji pragnienie, aby pozyskać przyjaźń Judyty, o którą dotychczas nie ośmieliła się zabiegać. I oto zrozumiała, że dumna, nieprzystępna Judyta oddała swoje serce prostemu, pozbawionemu majątku doktorowi Wernherowi.

Felicja oderwała się od swoich myśli i poszła do wujka Karola, który przyglądał się jej z napięciem.

— A więc, Czarodziejko, czyż nie miałem racji? Ryszard Wernher chciał z pewnością ode mnie pieniędzy.

Felicja podeszła do fotela, w którym siedział. Objęła go czule i ucałowała w oba policzki.

— Wujku Karolu, musisz mnie wysłuchać w całkowitym spokoju. Potrząsnął mocno głową. — Nie, nie! Nie potrzebuję i nie chcę niczego

śłuchać. Wystarczy mi w zupełności, że wiem, iż chciał pieniędzy. Cóż innego mogło go do mnie sprowadzić? On postępuje tak, jak jego rodzice. Oni także nie chcieli niczego innego, prócz pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. I teraz on — ta sama śpiewka. Ale pieniędzy ode mnie nie dostanie!

Felicja pogładziła jego rękę.

— Nie mów w złości, wujku Karolu, i pozwól mi najpierw opowiedzieć, o czym z nim rozmawiałam.

— Proszę cię — nie chcę nic o tym słyszeć, Czarodziejko.

Felicja spojrzała na niego z prośbą w oczach:

— Zrób to dla mnie, wujku, proszę.

Pogładził dłonią jej płonące policzki.

— A więc dobrze, mogę cię wysłuchać. Ale zapewniam cię, że pieniędzy ode mnie nie dostanie, nawet feniga!

— Myślę, wujku Karolu, że wyrządzasz Ryszardowi Wernherowi krzywdę. Gdybyś słyszał go, gdybyś spojrzał w jego godną, dumną twarz, wtedy wiedziałbyś równie dobrze jak ja, że nie jest to człowiek podły.

Wuj Karol obrzucił ją ostrym badawczym spojrzeniem. — Jesteś jego wielką orędowniczką.

— Ponieważ wierzę, że na to zasłużył. Chce pożyczyć pieniędzy jedynie na pięć lat.

Karol Wernher zaśmiał się ironicznie. — Pożyczyć! Tak zawsze mówił jego ojciec, gdy miał do mnie podobną prośbę. Po pięciu latach zapomina się o tym, że pożyczkę trzeba oddać.

— Ryszard Wernher nigdy by tak nie postąpił.

Znowu spojrzał na nią badawczo. — Tak szybko przejrzałaś człowieka, którego widziałas po raz pierwszy w życiu?

Roześmiała się. — Przecież w żartach nazywasz mnie jasnowidzem, wujku Karolu. Mówiłeś mi często, że pomimo mojej młodości znam się na ludziach.

—Owszem, instynkt podpowiada ci często rzeczy słuszne.

—Więc jednak! A w tym przypadku instynkt mi mówi głośno i wyraźnie: Ryszard Wernher jest kimś innym niż jego rodzice. Jest godnym, pracowitym człowiekiem, który znajduje się w ciężkiej sytuacji życiowej i walczy o to, by utrzymać się na powierzchni.

Na twarzy Karola Wernhera pojawił się grymas. — Wstawiasz się tak gorąco za tym człowiekiem, Czarodziejko! Chyba, na miłość boską, nie jesteś w nim zakochana? — W jego oczach krył się prawdziwy lęk.

Felicja zaśmiała się dobrotliwie. — O to możesz być spokojny, wujku Karolu.

— Bogu dzięki.

Felicja spoważniała. — Chociaż bardzo się staram być wobec niego sprawiedliwa, to przecież nie mogę zapominać, że jest synem kobiety, która zniszczyła szczęście twoje i mojej matki. Nie byłabym w stanie kochać go, ale nie chcę być także wobec niego niesprawiedliwa.

— Mówiąc nawiasem, wcale bym się nie zdziwił, gdyby Ryszard z własnej inicjatywy próbował się ubiegać o twoją rękę, by w ten określony sposób otrzymać moje pieniądze.

Felicja potrząsnęła głową.

— Masz całkowicie mylne podejrzenie, wujku Karolu, które łatwo mogę obalić. Ryszard Wernher jest już, choć w tajemnicy, zaręczony, powiedział mi o tym. Nie ze względu na siebie przyszedł tutaj z prośbą, lecz z lęku i troski o swoją narzeczoną, z obawy, że może ją utracić. To go skłoniło do kroku, który jest dla niego dostatecznie ciężki. Czy mogę ci opowiedzieć o wszystkim?

Stary pan wzruszył ramionami. — Jeśli jest to konieczne, mów, gdyż inaczej nie zaznasz spokoju. Ale nim rozpoczniesz, pozwól sobie powiedzieć jedno: nigdy ani dla niego, ani dla jego rodziców nie uczynię niczego, przysięgam ci i potrafię dotrzymać słowa! Nigdy więcej nikt z rodziny Wernherów nie otrzyma ode mnie jednego feniga, ani podarowanego, ani pożyczonego, ani za mojego życia, ani po mojej śmierci.

Felicja pobladła i spojrzała ze smutkiem na swego opiekuna. — Nie powinieś tak mówić, wujku Karolu. Takie słowo staje się często twardym przymusem.

— Wiem, co robię, Czarodziejko — powiedział chłodno. — Gdybym tym ludziom wyświadczył kiedykolwiek jakieś dobrodzieństwo, znaczyłoby to, że zgrzeszyłem wobec twojej matki.

Felicja zgarnęła kosmyk ze swego czoła.

— W takim razie nie warto, abym ci opowiedziała, o czym mówił Ryszard Wernher.

—W rzeczy samej wiedziałem już, że chce pieniędzy. O jaką sumę chodzi?

—Trzydzieści tysięcy marek, wujku Karolu. Ryszard dokonał pewnego wynalazku i aby go wykorzystać potrzebuje pieniędzy.

—Tak, tak, wynalazek? — Mruknął ironicznie, ale przysłuchiwał się jednak z zainteresowaniem, choć wyraz jego twarzy pozostał twardy i niewzruszony. Gdy

Felicja skończyła, jego gniew jakby nieco zmalął. Ale udawał, że nic się nie stało i powiedział: — pora pójść na obiad.

Felicja знаła swego opiekuna bardzo dobrze. Czuła, mimo jego oporu, że nie pozostał nie poruszony, choć sam tak to przedstawiał. Ale wiedziała również, że chował się za swoimi słowami jak za murami niezdobytej twierdzy.

Karol Wernher pochodził ze starej rodziny fabrykantów sukna, która w wyniku pracy kilku pokoleń doszła do znacznego dobrobytu. Swoją własną fabrykę przeistoczył przed laty w przedsiębiorstwo akcyjne i z powodów zdrowotnych wycofał się całkowicie z interesu. Oprócz bardzo dużej fortuny posiadał, odziedziczony po rodzicach, stary piękny dom z wielkim parkiem. Ale bogactwo nie cieszyło go, bowiem nie zdołał nigdy przeboleć ciężkiego ciosu, jaki go spotkał, gdy w wyniku niecznych intryg krewnych utracił ukochaną ponad wszystko narzeczoną.

Udał się wówczas w podróż po świecie, do krain tropikalnych. Tymczasem nieszczęście pogłębiło się. Jego ukochana w przyływie rozpaczyny oddała rękę innemu, człowiekowi niegodnemu, który w ciągu niewielu lat roztrwonil całą fortunę tak, że po jego przedwczesnej śmierci nie pozostało nic, prócz opuszczonego domu, czegoś w rodzaju folwarku na błoniach poza miastem. Tam po śmierci męża, spędziła samotnie swoje ostatnie lata Maria Rogga, matka Felicji, z dala od ludzi i świata.

Karol odwiedził Marię raz, na krótko przed jej śmiercią, gdy dowiedział się o jej samotności. I dopiero na łożu śmierci ta biedna kobieta zrozumiała, kto zniszczył jej szczęście. Wtedy właśnie Wernher, kiedy było już za późno, usłyszał z ust umierającej, że wszystkie podejrzenia jego krewnych, które zmusiły go, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, do odesłania Marii zaręczynowego pierścionka, nie były niczym innym, jak tylko kłamstwem i oszustwem. Jedną tylko pociechę mogła biedna Maria zabrać ze sobą do grobu: że jej opuszczonym dzieckiem zajmie się Karol Wernher, który obiecał wziąć małą Felicję do siebie i traktować jak własne dziecko. To był jedyny jasny promyk, który oświetlił łagodnym blaskiem ostatnie godziny Marii Rogga.

I Wernher dotrzymał wiernie słowa. Zaraz po śmierci matki wziął Felicję do siebie i stał się jej troskliwym opiekunem. Folwarku sprzedać nie chciał, uznał, że powinien on pozostać dla Felicji jako pamiątka po przedwcześnie zmarłej matce i jako kawałek ojczystej zagrody. Zlikwidował mleczarnię, a zarządzanie gospodarką powierzył małżeństwu ogrodników. Zazwyczaj spędzał kilka miesięcy letnich ze swoją przybraną córką w oddalonej zagrodzie, pośród wiejskiej ciszy, gdzie Felicja dojrzewała i piękniała coraz bardziej. Gdy dorosła i opiekun wprowadził ją do towarzystwa, nie brakowało jej zalotników. Ale nikomu nie okazywała niczego więcej, prócz chłodnej uprzejmości, i w ten sposób nikt nie mógł powiedzieć, że Felicja go faworyzuje. A mężczyzna, którego ona sama mogłaby wyróżnić, celowo trzymał się od niej z daleka.

Był to Rolf, brat Judyty Walberg, mieszkający w oddalonym o pół godziny jazdy, odziedziczonym po swoim wujku majątku, którym sam zarządzał. Felicja od czasu do czasu spotykała Judytę w towarzystwie i przyłgnęła natychmiast do adorowanej przez wszystkich dziewczyny. Wiedziała więc, jak bardzo Judyta musiała cierpieć wskutek zrujnowania domu. Jej brat, który zawsze trzymał się od ojca z daleka i prawdopodobnie wszystko przewidział, był jej jedyną ochroną. Chętnie poszukałaby schronienia w jego domu, jako że Ryszard Wernher nie mógł jej przy swoim niedostatku zapewnić bytu.

Felicja często myślała o losie tych dwojga, który tak chętnie by odmieniła. Ale po ostatniej rozmowie ze swoim opiekunem jakakolwiek próba stała się niemożliwa. Karol Wernher dał przecież słowo, że nie da kuzynowi na realizację wynalazku nawet złamanego szeląga.

Felicja siedziała przy oknie swego pokoju i spoglądała bezradnie w głąb parku. Jaką wartość ma wielki spadek, jeśli mimo to nie może pomóc tym, którzy pomocy tej pilnie potrzebują. Myślała o tym zawsze, gdy jej opiekun rozmawiał z nią o swoim testamencie, mocą którego chciał uczynić ją jedyną spadkobierczynią.

Zapis swój przechowywał w staroświeckiej kasecie z kutego srebra, bogato przyozdobionej. Girlanda z róż i liści różanych oplatała wieko, a na wstędze opasującej szkatułę widniała złota sentencja następującej treści:

*Przechować w wierności przez lata wieczności
to co dziś opasuje twą spiżową szatę.*

Litery tej sentencji przez częste używanie szkatułki były w dwóch miejscach wytarte i zamazane. Literę „w” w słowie *wierność* i literę „a” w słowie *szata* trudno byłoby odczytać. Wuj Karol opowiedział Felicji przechowywaną w rodzinie historię tej starej kasety, która miała do dziś jeszcze swe następstwa.

Wernherowie mogli prześledzić swój ród aż do początków szesnastego stulecia. Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie wielu dziesięcioleci urodził się w rodzinie "tylko jeden syn, któremu przypadł w udziale spadek ojcowski. I ten właśnie Wernher mógł cieszyć się dwoma synami, z których starszy prowadził dalej interes ojca, podczas gdy młodszy wyuczył się złotnictwa. Ci dwaj bracia sprowadzili do domu dwie siostry, właśnie córki owego mistrza, u którego młodszy brat wykształcił się w swoim rzemiośle. Obydwie siostry wniosły mężom ten sam posag, właśnie owe kasety ze srebra, o których mówiło się w kronikach rodzinnych, że każda z nich wypełniona jest złotymi dukatami i obydwie podobne są do siebie jak dwie krople wody. Każda miała taką samą wstęgę z jednakowym napisem, a także odpowiednie złote klucze, o których opowiadano, że są podobne jak dwa włoski. Ojciec obydwu narzeczonych sam wykonał kasety i chciał tym posagiem dowieść, że jedna córka jest mu tak samo droga, jak druga. Każdy z braci Wernherów miał tylko jednego syna i tak pozostało w obydwu rodzinach do dziś. Karol Wernher był jedynym potomkiem sukiennika, a Georg Wernher jedynym złotnikiem, poza tym nie było żadnych innych krewnych. W obydwu rodzinach ojciec przekazywał te srebrne kasety synowi. W rodzinie Karola dziedziczono również dobrobyt i bogactwo, ale przodkowie Georga Wernhera nie potrafili zachować majątku ojców. Nawet starą kasetę posagową uznano w tej bocznej linii rodzinnej za zaginioną. Możliwe, że ją sprzedano albo przetopiono, gdyż posiadała, bądź co bądź, wielką wartość. Georg Wernher pamiętał, że jako chłopiec, widział kasetę w rękach swego ojca. Raz rozmawiał nawet na ten temat z Karolem Wernherem, który ubolewał, że tak stara pamiątka rodzinna nie zdoła-

ła się zachować. On sam chętnie wyłożyłby pewną ilość złota, byle odzyskać ten cenny przedmiot.

W tej dziedziczonej z pokolenia na pokolenie kasecie, dobrze ukrytej w jego złotej szafie, przechowywał Karol Wernher swój testament. Trzeciego dnia po jego śmierci, zgodnie z jego wolą, testament powinien zostać otwarty.

II

Doktor Ryszard Wernher pożegnał Felicję i wracał z ciężkim sercem do swego rodzicielskiego domu. Po drodze analizował raz jeszcze swoją sytuację. Zaisie, mógłby swój wynalazek sprzedać zakładom, w których pracował, ale było dla niego jasne, że zaoferowano by mu sumę nie wystarczającą jako podstawa do samodzielnej egzystencji. Dlatego, aby stanąć na nogi, musiałby sam wziąć w swoje ręce wykorzystanie wynalazku, a do tego potrzebował, wedle własnych obliczeń, nie więcej niż trzydzieści tysięcy marek. Wtedy musiałby, oczywiście, zrezygnować ze swego stanowiska w zakładach Schuberta, bowiem ta praca wymagałaby wszystkich bez reszty sił. On sam wierzył bezwzględnie w sukces, ale chociaż jego osobiste przekonanie było bardzo silne, istniała konieczność znalezienia finansisty, który podzieliłby jego wiarę.

Ryszard nie powiedział swoim rodzicom ani słówka o wynalazku, ponieważ nie był człowiekiem słów, lecz czynu. Nie chciał ich także niepotrzebnie niepokoić, znał przecież żywy temperament swej matki, która miała skłonność do popadania w złudne nadzieje. Milczał również o swoich potajemnych zaręczynach z Judytą Walberg. Teraz, gdy zbliżał się do domu rodziców, doznał z tego powodu uczucia ulgi. Do jakże nieprzyjemnych scen mogłoby dojść po bankructwie Walberga, gdyby rodzice jego wiedzieli o zaręczynach? Niestety, nie tylko nie ulżyliby w jego kłopotach, lecz jeszcze je powiększyli.

Podczas obiadu Ryszard był jeszcze mniej rozmowny niż zwykle i na pytania ojca odpowiadał nieuważnie, co nie mogło ująć uwagi rodziców. Wypytywali go o wszystko, jak zwykle, ale on przeprosił ich w pośpiechu tłumacząc się ważnymi zajęciami w pracy.

Droga do zakładu prowadziła obok domu Walbergów. Spojrzał przelotnie w okna na pierwszym piętrze, które prawie bez reszty zasłonięte były żaluzjami. Przed bramą domu stały wielkie wozy meblowe. Ryszard wiedział, że cenne urządzenia domu wystawiono na sprzedaż. Wszystko musi być sprzedane, aby pokryć długi pozostawione przez Fryderyka Walberga.

Ryszardowi ciężko było na sercu, gdy pomyślał, jak z tego powodu musi cierpieć Judyta. Od śmierci jej ojca jeszcze się nie widzieli i nie rozmawiał z nią. Jak ta dziewczyna odnajdzie się w zmienionych warunkach? Nie mógł sobie wyobrazić, by umiała sprostać życiu pełnemu troski i niedostatków. Zareczyli się w całkowicie innych okolicznościach — obecnie jej słowo stało się, być może, dokuczliwym zobowiązaniem. Możliwe, że obecnie" przyjęłaby ofertę bogatego konkurenta, którego wyszukał dla niej ojciec. W każdym razie musi pozostawić jej wolny wybór i nie wpływać na jej decyzję. Nie może mieć względu na siebie samego. Cierpiałby męki nie do opisania, gdyby z nim zerwała, ale cierpiałby tysiąc razy więcej, gdyby czuł, że jest dla niej ciężarem i że przy jego boku musiałaby się wyrzec wszystkiego, czym żyła dotychczas.

Muszę coś zrobić. Jeśli od wuja Karola otrzymam odpowiedź odmowną, nie będę mógł jej wiązać — myślał, idąc dalej w ponurym nastroju.

Na najbliższym rogu ulicy spotkał młodego człowieka. Był to Rolf Walberg. W jego szarych oczach kryły się powaga i rozmarzenie. Gdy ujrzał Ryszarda, uśmiechnął się. Pozdrowili się serdecznie. Byli przyjaciółmi od szkolnych lat.

—A więc to ty, Ryszardzie!

—Cieszę się, że cię widzę, Rolf! Jak ci się powodzi?

Rolf Walberg poruszył niespokojnie ustami. — Tak niedobrze, jak możesz sobie tylko wyobrazić. Moja siostra i ja przeżyliśmy w ostatnich czasach wiele przykrości i niepokoju.

Ryszard pokiwał współczująco głową. — Jeszcze nie miałem sposobności, niestety, aby tobie i twojej siostrze wyrazić osobiście moje współczucie — rzekł ściskając mocno rękę przyjaciela.

— Nie znaleźliśmy zbyt wiele godnego współczucia. Ludzie odsuwają się od nas i pewnie myślą: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. I niestety mają rację. Mój ojciec z otwartymi ramionami zmierzał ku katastrofie, na przekór moim przestrogom.

Ryszard spojrział na niego pytająco.

— Wiesz dobrze, że ja od lat byłem z ojcem poróżniony.

— I nie mogłeś przygotować swej siostry na zbliżające się nieszczęście? Rolf potrząsnął głową. — Nie było mi wolno. Ojciec się bał, że moja

siostra może zdradzić się przed ludźmi, gdy się dowie, jak sprawy stoją. Tego chciał za każdą cenę uniknąć. Potrafił oszukać wszystkich, ale nie mnie. Pozbył się mnie, bo nie chciał mieć wokół siebie żadnego „szpicla”, bo nie znosił krytyki. Tak więc, nie pozostało mi nic innego, jak odejść. Jak wiesz, zajmuję się rolnictwem i powiedziałem sobie już kiedyś: tu w mojej własnej zagrodzie ojciec i siostra znajdą przynajmniej skromne schronienie, jeśli zdarzy się katastrofa. Bo wiem mego gospodarstwa nikt nie może mi odebrać. Ale ojciec nie zdołał przeżyć swego upadku. I bardzo mi jest przykro, że tak musiał zakończyć. Moją jedyną pociechą jest fakt, że na jego opinii, jak chodzi o interesy, nie pozostała żadna plama. Jeśli sprzedamy wszystko, pokryjemy długi. Opadała mnie trwoga, zanim wyliczyłem, że wszystko możemy spłacić. Prawda — dla mojej biednej siostry nie pozostało nic. Gdy tylko uporam się ze wszystkim, zabiorę ją do siebie w Neulinden. Wprawdzie nie mam pojęcia, jak ona będzie się czuć na wsi, ale tam przynajmniej jest spokój. A w końcu tylko od niej zależy, by powrócić do dawnych warunków. Ma przecież konkurenta, który może zagwarantować jej wszystko, co utraciła. I chociaż nie jestem zachwycony perspektywą tego szwagrostwa, a moja siostra, o ile wiem, także chętniej powiedziałaby mu nie niż tak, niestety nie ma teraz innego wyboru, jeśli nie chce zrezygnować z dostatniego życia.

Ryszard Wernher musiał zebrać wszystkie siły, aby nad sobą zapanować. Gdyby Rolf wiedział, że zaręczył się potajemnie z Judytą! A sama Judyta? Może także czekała z utęsknieniem na swoją wolność?

—Proszę cię, przekaż siostrze słowa pamięci ode mnie, i czy mogę w niedzielę wstąpić do niej, aby wyrazić jej moje współczucie i pożegnać się z nią przed jej wyjazdem do Neulinden? — zapytał wreszcie.

—Jeśli nie przeraża cię zamęt, jaki u nas obecnie panuje, prosimy cię bardzo.

— Nic mnie nie przeraża, jeśli będę miał nadzieję, że ją zobaczę.

— Mogę ci to obiecać. Judyta zna cię i ceni jako mojego starego przyjaciela.

Twarz Ryszarda oblał rumieniec, a Rolf Walberg zauważył to zdziwiony. „Czyżby Ryszard? Ależ byłoby to szaleństwo! Tak, jak sprawa wygląda, Judyta, jak wiele innych panien, musi rozejrzeć się za jakimś bogatym konkurentem. Szkoda! Wernher byłby szwagrem bliskim jego sercu.” Myślał Rolf Walberg, gdy pożegnał się z przyjacielem.

Wernher także pogrążył się w rozmyślaniach. W uszach dzwoniły mu słowa Rolfa. Wiedział dobrze, kto jest tym bogatym konkurentem. To milioner Diirkopp, na którego liczył także jej ojciec. Kiedyś Judyta buntowała się przeciwko niemu, ale teraz? Teraz nie ma innego wyboru, jeśli nie chce zrezygnować z dotychczasowych wygod. Tak powiedział Rolf, i Ryszard musiał sobie rzec to samo, chociaż serce ścisnęło mu się boleśnie. Wydało mu się niemożliwe, aby Judyta mogła przystać na skromne warunki. Łabędź nie znajdzie miejsca w gnieździe wróbli.

Coraz bardziej nabierał przekonania, że musi zrezygnować z Judyty, jeśli od wuja Karola nie dostanie pieniędzy. Do niedzieli powinien otrzymać wiadomość od Felicji Roggi. Czy będzie to dobra wiadomość?

Cicha nadzieja wstąpiła znowu w jego serce. Przecież Judyta go kocha! Byle tylko otrzymać pieniądze od wuja Karola, a wszystko ułoży się dobrze. Nie przeczuwał, że nadzieje na pieniądze zostały już pogrzebane.

Rolf Walberg, wszedłszy do swego domu rodzicielskiego, odszukał natychmiast siostrę. Judyta wyglądała przez okno, niczego nie dostrzegając przez łyż. Jej smukłą figurę otulała długa czarna suknia. Grube warkocze, lśniące w słońcu czerwonym blaskiem, oplatały jej kształtną głowę, która pochylała się ku dołowi jakby pod wielkim ciężarem. Na delikatnej twarzy rysował się smutek, a usta drżały od tłumionego szlochu.

Dziewczyna odwróciła się z Wolna w stronę brata, kierując na niego swoje spojrzenie. Miała szare, zdumiewająco piękne oczy.

Rolf Walberg zbliżył się do siostry i położył jej rękę na ramieniu tak, jakby chciał ją przed czymś ochronić. — Co z tobą Judyto? Czemu jesteś niespokojna?

Pochyliła głowę, zmuszając się do uśmiechu. — Tak, Rudolfie, zrozumiałam konieczność pogodzenia się z moim losem. A ta konieczność jest surową, ale dobrą nauczycielką. Nie musisz się obawiać, że jeszcze raz poddam się cierpieniu, które mnie przytłaczało w tych dniach.

— Ciesz się tym, siostrze. Nie będziesz się więc dłużej opierać przed wyjazdem w najbliższym tygodniu do mnie, do Neulinden?

Na policzki Judyty wystąpił lekki rumieniec. Sprawiała wrażenie niezdecydowanej. Nie mogła i nie chciała powiedzieć bratu, że coś ją jeszcze tutaj zatrzymuje, że z gorącą tęsknotą w sercu oczekiwała z dnia na dzień Ryszarda Wernhera i wciąż jeszcze na niego czeka. Ogarnął ją trawiący skrycie niepokój, bowiem wiedziała, że obecnie musi zmienić się całe jej zewnętrzne życie, że wszystko teraz wygląda inaczej niż przedtem.

Ale wiedziała również, że Ryszard Wernher nie miał majątku i że na wdrożenie swego wynalazku potrzebował pieniędzy. Czy starczy mu odwagi, aby na przekór wszelkim przeciwnościom, dotrzymać zaręczynowej przysięgi? A ona, czy wykaże dostatecznie wiele siły, aby przy jego boku wytrwać w biedzie i kłopotach? A on, czy również tak postąpi, czy też zerwie z nią zaręczyny? To było to budzące niepokój pytanie, które prześladowało ją w ostatnich dniach. Na co się on zdecyduje? I dlaczego nie przyszedł, aby ją powiadomić o swoim postanowieniu?

Judyta wiedziała także, że wystarczy wyciągnąć rękę, aby pozyskać sobie milionera Durrkoppa. Ale jej duma buntowała się przeciw temu, by ze względu na majątkowe korzyści oddać rękę człowiekowi nie kochanemu.

i sądziła, że trzeba stawić czoła wielkim życiowym kłopotom, jeśli Ryszard Wernher zostanie przy jej boku.

Tak oto z dnia na dzień wzrastały jej niepokój i tęsknota, tęsknota do mężnego, uwalniającego ją od zgryzot słowa Ryszarda. Dlaczego nie przyszedł, aby jej powiedzieć: „Cokolwiek się stanie, należymy do siebie w doli i niedoli, w cierpieniu i śmierci. Nie opuszczę cię!” Judyta opamiętała się wreszcie.

— Nie wiem, czy w ciągu najbliższego tygodnia uporamy się tutaj ze wszystkim, Rolfie — powiedziała z niepewnością w głosie.

— Myślę, że tak, Judyto. Zresztą, jeśli zechcesz, możesz już w tej chwili pojechać do Neulinden. Ja z panią Kleist postaram się uregulować wszystkie sprawy — powiedział przyjaznym tonem.

Judyta potrząsnęła głową. — Nie, nie, pozostanę tu, aż wszystko się uporządkuje.

— A więc, jak chcesz. Aha, właśnie spotkałem doktora Wernhera. Pragnie przyjść do nas w niedzielę, aby się pożegnać.

Judyta zadrżała i pobladła. — Aby się pożegnać? — spytała prawie bezdźwięcznie.

Rolf spojrział na nią speszony, a po chwili ogarnęła go budząca niepokój troska. Czyżby pomiędzy Judytą i Ryszardem Wernherem powstało uczucie, o którym nic nie wiedział?

— No, więc tak — powiedział, przymuszając się do spokoju i bacznie obserwując Judytę — oświadczyłem mu, że pojedziesz ze mną do Neulinden. Dlatego chciał się z nami pożegnać a zarazem tobie wyrazić współczucie.

Teraz na jej twarz wystąpił lekki rumieniec. Jej oczy były pełne blasku. Bogu dzięki, Ryszard przyjdzie, będą mogli się zobaczyć i porozmawiać! Usłyszał, że wyjeżdża do Neulinden i dlatego postanowił ją odwiedzić.

—A zatem przyjdzie w niedzielę? — spytała cicho.

—Tak, Judyto.

—W niedzielę po południu opuści nas także pani Kleist, Rolfie — powiedziała dziewczyna, podejmując szybko inny temat.

Rolf zwrócił się do wchodzącej właśnie starej damy: — Czy ma pani wiadomość od swej córki, pani Kleist?

— Tak, panie Walberg. Napisała mi, że oczekuje mnie w niedzielę wieczorem. W domu pańskiego ojca przeżyłam piękne, beztroskie chwile za to będę zawsze wdzięczna. Niezależnie od tego, co go spotkało, był to wspaniały człowiek.

Judyta objęła ramieniem panią Kleist. — Dziękuję pani za te słowa, sprawiają mi one przyjemność właśnie teraz, gdy cały świat sądzi, że można ojca mojego opluwać. A on nie był przecież zły.

— Nie, panno Judyto. A śmierć stała się jego ciężką pokutą.

—Będzie mi trudno pogodzić się z rozstaniem z panią, ale będę sobie musiała radzić w przyszłości bez damy do towarzystwa, w przeciwnym razie nie odprawiłabym pani. Pani wie, że mój brat utrzymuje się sam i mam nadzieję, że ja także nauczę się być dla niego pomocą, a nie ciężarem.

—Dzielnie powiedziane, panno Judyto. I z pewnością nauczy się pani tego.

—Nigdy nie będziesz dla mnie ciężarem, Judyto — zapewnił Rolf. — Wiesz przecież, jak bardzo jesteś mi droga. A to, że tak odważnie podchodzisz do osiedlenia się w Neulinden, bardzo mnie cieszy. Mam nadzieję, że będziesz się czuła dobrze w tych skromnych warunkach, przynajmniej dopóki nie opuścisz Neulinden przy boku swego męża.

Na twarzy Judyty znowu pojawił się rumieniec, odwróciła się i powiedziała: — To jeszcze potrwa, Rolfie. Tak szybko nie będziesz mógł się mnie pozbyć.

Przyciągnął ją ku sobie. — Tym lepiej dla mnie, moja droga! Cieszę się bardzo, że pojedziesz ze mną, bo czuję się dość samotnie na tym pustkowiu. A mój dom w Neulinden potrzebuje kobiecej ręki.

Judyta spojrzała zamyślona przed siebie. Jak długo Ryszard Wernher pozostawi ją w gościnnym domu w Neulinden? Czy pewnego dnia zabierze ją stamtąd? Nie zwróciła uwagi na badawcze spojrzenie swojego brata.

III

Następnego dnia Felicja Rogga zdecydowała się z ciężkim sercem napisać list do Ryszarda Wernhera. Otrzymał jej pismo w sobotę rano, zanim udał się do pracy. List brzmiał:

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Stosownie do mej obietnicy, spróbowałam jeszcze wczoraj wprowadzić wujka Karola w Pańską sprawę. Ale próba ta zupełnie się nie powiodła. Wujek Karol bez żadnych ogródek odrzucił możliwość pożyczania Panu požądanej sumy. Może mi Pan wierzyć, że bardzo nad tym boleję. Jakże chętnie pomogłabym Panu! Niestety, na razie nie mogę nic dla Pana uczynić. Może uda mi się to w późniejszym terminie.

Z wyrazami szacunku

Felicja Rogga

Ostatnie zdanie napisała wbrew swemu przekonaniu, ale było jej przykro odebrać Ryszardowi wszelką nadzieję.

Lecz Ryszard Wernher wiedział, że byłoby szaleństwem czepianie się takiej nadziei. I w duszy swej był zdecydowany dać Judycie wolność i prawo decydowania o sobie. Musiałaby wybierać, wolna od jakichkolwiek wpływów, między nim i bogatym konkurentem, który tylko na to czekał, aby zaofiarować jej życie pełne blasku, do jakiego była przyzwyczajona.

W niedzielę o ustalonej godzinie Ryszard udał się z wizytą. Na wszelki wypadek o tym, co miał powiedzieć Judycie, napisał w liście. Mogło się przecież zdarzyć, że podczas rozmowy z nią nie będą sami.

Dziś przed domem Walbergów nie było żadnych wozów meblowych. Pomieszczenia były puste, z wyjątkiem pokojów Judyty i pani Kleist. Również dziedziniec, przez który Ryszard przechodził, był uprzątnięty. Nie było tam żadnego służącego, który mógłby go zameldować. Wszystko wyglądało upiornie pusto i zewsząd wiało chłodem.

Przez chwilę stał niezdecydowany. Na szczęście zeszła właśnie po schodach służąca. Poprosił ją, aby zameldowała jego przybycie gospodarzom.

Dziewczyna powiedziała, że pana Walberga w tej chwili nie ma, a pani Kleist pakuje swoje rzeczy, ponieważ po południu wyjeżdża. Czy ma zgłosić wizytę łaskawej panience?

Poprosił o to.

Wkrótce potem dziewczyna przysła z powrotem. — Łaskawa panienska kazała prosić pana!

Po kilku minutach Ryszard stał przed Judytą, głęboko wzruszony jej widokiem.

W swojej czarnej sukni stała przed nim blada i poważna, z trudem narzucając sobie spokój. Dałby wiele za to, gdyby mógł wziąć ją teraz w ramiona i przycisnąć do serca. Ale opanował się i pochylił, całując wąską rękę, którą mu podała. Powiedział z pośpiechem: — Kochana Judyto, proszę cię, weź ten list do ciebie na wypadek, gdybyśmy nie mogli pozostać sami. Wszystko, o czym chcę ci powiedzieć, znajdziesz napisane.

W czasie jego szybkiej przemowy ogarnęło ją nagłe przerażenie. Gdy stanął przed chwilą w drzwiach, miała uczucie, że weźmie ją w ramiona i powie: „Cokolwiek się stanie, jesteś moja, a ja jestem twój.” Dygotała jak na wielkim zimnie, biorąc drżącą ręką list i chowając go do kieszeni.

— Co masz mi do powiedzenia? — spytała bezbarwnie, przerażona pustym dźwiękiem swego głosu.

A Ryszard odczuł jej postawę jako chłodną i pomyślał przy tym: ona tylko czeka na słowo, które da jej wolność. Potem powiedział, panując nad sobą, obcym dla niego samym głosem:

— Niestety, które cię spotkało, Judyto, wstrząsnęło mną głęboko, zechciej mi uwierzyć, ponieważ odbiera mi ono prawo zatrzymania cię przy sobie. Tak jak się rzeczy mają, nie będę przez lata całe w stanie zapewnić ci odpowiednich warunków życia. Nie odważę się też w tej sytuacji prosić cię, abyś na mnie czekała. Nie mam nic do zaoferowania, co życie twoje mogłoby uczynić atrakcyjnym. Dlatego zdecydowałem się uwolnić cię od danego mi słowa. Jesteś wolna, Judyto, całkowicie wolna.

Judyta zadrżała. Jego słowa jak cierń wbiły się w jej serce. „Wzgardzona i opuszczona, ponieważ jesteś biedna! Zrzucił z siebie to, co stało się dla niego ciężarem, ponieważ poszłabyś do niego z pustymi rękami” takie myśli przebiegały przez jej głowę. Ale duma pomogła jej zachować zewnętrzny spokój. I pokonując swój ból, przybrała postawę godną swej postaci.

— Dziękuję ci. Z pewnością tak będzie lepiej dla ciebie i dla mnie. — To było wszystko, co powiedziała.

Przez chwilę stał jak sparaliżowany. Miał przecież nadzieję, że Judyta, wbrew wszelkiemu rozsądkowi, powie: „Nie, Ryszardzie, nie cofam swojego słowa. Jestem twoja, cokolwiek się stanie... i będę na ciebie czekać.” Ale co rzeczywiście działo się w jej sercu, tego nie przeczuwał. Przymusił się do spokoju i rzekł:

— Masz rację, tak jest lepiej, musi być lepiej. Niechaj Bóg podaruje ci pełnię szczęścia!

Poczuła gorączkę w oczach. „Pełnia szczęścia!” Brzmiało to w tej chwili jak szyderstwo. Judyta wiedziała, że takie szczęście może znaleźć jedynie przy jego boku.

— Życzę panu tego samego, panie doktorze! — powiedziała z takim chłodem, że aż przeraziła się własnego głosu.

W tej chwili weszła do pokoju pani Kleist i pozdrowiła Wernhera z właściwą sobie uprzejmością, jak pozdrawiała zawsze gości tego domu. Wymieniono kilka zdawkowych zdań i Ryszard powstał, aby się pożegnać. Skłonił się przed panią Kleist i Judytą, która, aby nie wzbudzać podejrzeń, podała mu rękę. Przycisnął ją do ust, jego pocałunek palił jej rękę jak ogień.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Judyta skierowała kroki do swej sypialni. Chwilę stała w miejscu jak odrętwiała — obraz prawdziwego cierpienia. Nagle coś się w niej załamało i ukryła twarz w dłoniach. Ale łzy nie przyniosły jej ulgi. Jej serce zacisnęło się kurczowo w wielkim bólu. Poczuła się wzgardzona ze względu na swe ubóstwo i opuszczona przez człowieka, którego kochała całą siłą swojego serca. Nie zawahałaby się ani przez chwilę, aby pójść przez życie razem z nim, gdyby powiedział: „Chodź, dziel ze mną moją niedolę”.

Usiadła zmęczona w fotelu przy oknie i patrzyła przed siebie pustymi, martwymi oczami. I nagle poczuła w kieszeni list, który przekazał jej Ryszard. Wyjęła go powoli i otworzyła, gorzko się uśmiechając. Teraz winna zobaczyć czarno na białym, że wyrzeka się jej jedynie z powodu jej niedostatku. Wyteżając wzrok spojrzała na słowa listu:

Moja Ukochana Judyto!

Z głębokim smutkiem dowiedziałem się o nieszczęściu, jakie Cię spotkało. Pośpieszyłem natychmiast do Ciebie, ale nie mam do tego prawa.

Gdybym tak mógł zapewnić Ci przy moim boku słoneczne, beztroskie życie! Ale nie jestem w stanie. Ostatnia próba zdobycia pieniędzy na wdrożenie mojego wynalazku nie udała się.

Teraz wiem, że nie mogę i nie mam prawa zatrzymywać Cię przy sobie, ponieważ prosić Cię, abyś dzieliła ze mną ubóstwo, byłoby czymś niegodnym. W każdym razie w tych odmienionych warunkach winnaś sama rozstrzygnąć, czy pomimo wszystko zechcesz poczekać do czasu, aż będę w stanie zaofiarować Ci wolną od trosk egzystencję, czy też rozwiążesz nasze zaręczyny. Gdybym nie mógł swobodnie z Tobą porozmawiać, przekazuję Ci ten list. Zechciej powiadomić mnie o Swej decyzji. Całuję Twoje drogie ręce — nie każ mi długo czekać na wiadomość.

Twój Ryszard

Judyta zgmiotła kurczowo list w rękach. „Jakże mu pilno usłyszeć ode mnie, że czynię go wolnym, że go nie zatrzymuję! Podsuwa mi decyzję, ale powinien wiedzieć, że nie będę się trzymał tych słów. Wszystko to jest niczym więcej jak tylko żalosną komedią” — pomyślała z goryczą. W swej zranionej dumie nie chciała uwierzyć w to, że ofiarował jej wolność jedynie ze względu na nią. Westchnęła ciężko. Widziała przed sobą życie pozbawione radości, puste. Ona, która znała dotychczas jedynie światło i słońce, ma teraz pogrążyć się w ciemności. Najchętniej skończyłaby ze sobą, jak to zrobił jej ojciec! Niespodziewanie poczuła nagle w sobie przyływ nowych sił. Nie, nie da się powalić na ziemię! Chce odważnie podjąć walkę z życiem, będzie w stanie pokazać, że nie tylko w blasku i dobrobycie może coś znaczyć. Pragnie zawstydzić Ryszarda dzielnością, z jaką będzie znosić swój los. Jeżeli przestraszył się walki o życie przy jej boku, to ona mu pokaże, że sama potrafi walczyć o siebie. Porwała list Ryszarda

Wernhera na drobne kawałki. Oto jest jej odpowiedź. Wiedział, że jest wolny, że ona go nie zatrzymała.

I z podniesioną głową udała się do swoich zajęć, aby w pracy poszukać zapomnienia. Ale kiedy wieczorem położyła się zmęczona do łóżka, opuściła ją poprzednia duma. Pytała sama siebie w żalu i cierpieniu: czy on kochał cię naprawdę i czy sprawia mu ból, że z ciebie zrezygnował?

Napłynęły miłe wspomnienia, słyszała ciepły ton jego głosu, czuła ciepły uścisk jego dłoni, gdy trzymał jej rękę i to wszystko miałoby zniknąć z powodu słabego małostkowego uczucia, które kryje się tchórzliwie przed trudnościami życia? Nie, on nie był obojętny jej sercu i ona była mu droga. Ale tym gorzej, że pomimo to poddał się!

I w ten sposób zmusiła swoje biedne serce do twardego oporu przeciw niemu, do potępienia go.

Pełen rozterki powrócił Ryszard Wernher do domu i nie chciał w tym nastroju spotkać się z rodzicami. Tłumacząc się bólem głowy, zamknął się w swoim pokoju i pograżył w smutku. Przeżywał wciąż scenę z Judytą i coraz bardziej umacniało się w nim przekonanie, że ukochana czekała tylko na chwilę, aby zwrócić jej wolność. Próbował wytłumaczyć ją przed sobą, ale w miarę jak to czynił, coraz głębiej odczuwał gorycz.

Dopiero pod wieczór, gdy na ulicach zaczęło się ściemniać, zebrał siły i wyszedł z domu. Ale mroczne myśli przyłgnęły do niego i nie mógł się z nich otrząsnąć. Bez żadnego planu zapędził się aż na przedmieścia i dopiero po paru godzinach powrócił zmęczony do domu, aby natychmiast się położyć, nie wdając się w żadne rozmowy z rodzicami.

W czasie gdy pani Emilia beczynne godziny popołudniowe wypełniała opróżnianiem w mansardzie starego biurka, które miało być sprzedane, natrafiła przypadkowo na skrytkę, jaką w starych meblach sporządzano i której ani jej mąż, ani ona sama jakoś dotychczas nie zauważyli. W skrytce tej, ku swemu

największemu zdumieniu, znalazła niespodziewanie zaginioną szkatułkę byłej córki złotnika. Nie wierzyła oczom, że trzyma rzeczywiście w rękach srebrną kasę, o której mąż tak często jej opowiadał. Tkwił w niej klucz, więc w gorącym pośpiechu otworzyła wieko, ale w kasecie nie było nic, prócz zasuszonego bukietu kwiatów, który jeden z wnuków chciał przechować na pamiątkę dawno zmarłej kobiety.

Nie mniejsze było zdumienie jej męża, gdy pani Emilia przysłała do niego z połyskującą kasą w rękach i opowiedziała mu historię jej odnalezienia. Naturalnie skarb rodzinny nie zachował się, jednakże ta piękna szkatułka stanowiła sama w sobie zabytek wielkiej wartości.

Georg Wernher oglądał z przyjemnością wykonane precyzyjnie ornamenty na wieku, które opasywała, podobnie jak kasę, która posiadał Karol Wernher, szarfa z tak samo brzmiącym napisem:

*Przechować w wierności przez lata wieczności
to co dziś opasuje twą spiżową szatę.*

Tak, była ona podobna do tamtej kasy jak dwie krople wody, tylko pod jednym małym względem różniła się od niej, mianowicie litery w napisie pozostały nie zatarte: „w” w słowie *wierność*, i „a” w słowie *szata* były tak samo czytelne, jak pozostałe litery. Pani Emilia nie mogła oczywiście o tej małej różnicy wiedzieć, ponieważ nigdy nie przyglądała się tak dokładnie kasecie Karola Wernhera. Zabrała się natychmiast do oczyszczenia swego znaleziska, które wkrótce zajaśniało dawnym blaskiem. Potem małżonkowie postanowili kasę wypełnioną cygarami podarować synowi swemu na gwiazdkę. Do tego czasu pani Emilia miała przechowywać ją w tajemnicy, aby sprawić Ryszardowi tę starą pamiątką rodzinną niespodziankę pod choinkę.

Tak więc Ryszard Wernher nie wiedział nic o znalezisku i zapewne w nastroju wielkiego przygnębienia nie okazałby i tak zainteresowania dla znalezionej kasy, gdyż wszystkie jego myśli były na razie przy Judycie.

IV

Stało się to w jednym z następnych dni, gdy Felicja Rogga, będąc w mieście, spotkała Judytę Walberg i jej brata. Rumieniec oblał jej policzki, kiedy Rolf spojrział na nią roziskrzonymi z radości oczami. Ale już w następnej chwili powściągnął swój zachwyty i zdjął z głowy kapelusz uprzejmie ją pozdrawiając. Jednak to radosne spojrzenie poruszyło serce Felicji i gdy pozdrowiła ją także Judyta a Felicja zauważyła bladą, smutną twarz przyjaciółki, pokonała swoją nieśmiałość i podeszła bliżej do rodzeństwa.

Wyciągnęła z uśmiechem rękę do pięknej dumnej dziewczyny, którą zawsze tak podziwiała. — Czy mogę zapytać, jak pani się czuje, panno Walberg? Nie mogłam pani, niestety, wyrazić osobiście mojego współczucia po tak wielkiej dla pani stracie. Kiedy przyszedłam do państwa, pani akurat nie było w domu — powiedziała Felicja.

— Znaleźliśmy pani kartkę, łaskawa panienko, i dziękujemy za nią pięknie — odparł Rolf. — Moja siostra zdecydowała się pojechać ze mną do Neulinden.

Felicja spojrzała w jego ogorzałą, energiczną twarz.

— Tam powróci pani rychło do siebie, panno Walberg. Poza miastem na łonie przyrody sercu jest lżej i swobodniej. Wiem o tym z własnego doświadczenia. Jak pani wiadomo, bywam od czasu do czasu za miastem w moim dworku.

Judyta przytaknęła. — Słyszałam o tym od mojego brata, ale mówił też, że już od dłuższego czasu pani tam nie było.

— Wujek Karol przykuty jest, niestety, w ostatnich miesiącach do swego pokoju. Tego lata również nie będziemy mogli tam przebywać, co bardzo mnie martwi.

— Jaka szkoda! — odezwała się Judyta.

I podobne ubolewanie odczytała Felicja w oczach Rolfa. Dzisiaj nie zachował się on tak jak zazwyczaj, co Felicję nieco speszyło. Podała więc Judycie rękę na pożegnanie. — Życzę powodzenia! Ucieszyłabym się, panno Walberg, gdyby mnie pani kiedyś odwiedziła, i mojego wujka Karola również. Czy dałoby się to zrobić?

Judyta poczuła, że brat dotknął lekko jej ramienia.

— Z pewnością, panno Rogga — powiedziała z przekonaniem. — Chętnie pożegnałabym się z wujem Karolem przed wyjazdem na wieś. Czy mogłoby to być jutro?

— Jeśli pani pozwoli, panno Felicjo, to i ja potowarzyszę mej siostrze, aby raz jeszcze uścisnąć rękę wuja — dodał Rolf.

Felicja pochyliła głowę zaczerwieniona. — Bardzo się ucieszymy z państwa wizyty. A zatem do zobaczenia! — I oddaliła się z mocno bijącym sercem.

Rolf spoglądał przez chwilę za nią rozjaśnionymi oczyma, a jego zachwycone spojrzenie towarzyszyło smukłej postaci do chwili, aż zniknęła z pola widzenia.

Judyta położyła rękę na jego ramieniu z lekkim melancholijnym uśmiechem. — Zdaje się, Rolfie, że panna Rogga bardzo cię interesuje?

Zaśmiał się nieco zakłopotany. — Jesteśmy, żeby tak rzec, sąsiadami. Żałuję tylko, że tak rzadko mam okazję widywać ją, a poza tym panna Rogga jest za-
możną spadkobierczynią, więc dla mnie osobą nieosiągalną.

Judyta spojrzała na brata zamyślona, ale nie powiedziała o tym, co przycho-
dziło jej do głowy, i w milczeniu udali się w dalszą drogę.

Felicja pogrążona była wciąż w rozmyślaniach. Po raz pierwszy doszło do jej świadomości, że Rolf Walberg nie był jej obojętny i że jego jutrzejsze odwiedzi-
ny napęłniły ją błogim uczuciem. Wiedziała, że wuj Karol ceni go wysoko. Za-
imponowało staremu panu, że Rolf Walberg porzucił dostatek ojcowskiego domu

i na własnym gospodarstwie próbował, usilnie pracując, zbudować swoje szczęście. W czasie pobytu w Neulinden wuj Karol obejrzał dokładnie gospodarstwo Rolfa i przekonał się, że jest on człowiekiem pracowitym, który czynił wszystko, aby pomnożyć plony w swoim gospodarstwie. Młody Walberg powiedział podczas tej wizyty: „Mój ojciec nie zaofiarował mi w prowadzeniu swego interesu zbyt wiele pracy. A ja nie jestem stworzony do tego, by leniuchować i chcę wiedzieć, po co przyszedłem na świat”. Słowa spodobały się Karolowi Wernherowi, a i Felicję bardzo ucieszyły. To jest prawdziwy mężczyzna, powtarzała sobie nie raz i smuciło ją jedynie, że obecnie tak rzadko wyjeżdża na wieś.

Gdy panna Rogga załatwiła swoje zakupy, powróciła drogą okrężną do domu, ponieważ spotkanie z rodzeństwem Walberg bardzo ją wewnętrznie poruszyło. Nie tylko jej własny los, lecz bardziej jeszcze los przyjaciółki nasunęły jej wiele myśli. Zapytywała siebie wciąż, jak mogłaby pomóc Ryszardowi Wernherowi. Niestety, początek się nie udał, co martwiło ją i zmuszało do rozmyślań, jakie znaleźć wyjście, które umożliwi wykorzystanie wynalazku i zapewni w ten sposób również przyszłość Judycie.

Wuj zauważył zmartwienie widoczne na twarzy Felicji, gdy tylko usiadła naprzeciwko niego, w fotelu. Była bardziej milcząca niż zwykle i wydawała się zajęta wyłącznie swoimi myślami.

Obrzucił ją badawczym spojrzeniem i w końcu powiedział: — Co ci jest, Czarodziejko? Dlaczego opuściłaś głowę jak kwiat bez światła i słońca?

—Ach, wujku, przecież ty wiesz, co mnie gnębi — powiedziała cicho.

—Co cię gnębi? Czy ta historia z Ryszardem Wernherem?

Przytaknęła głową. — Tak, nie mogę się od tego uwolnić. Niedawno spotkałam Judytę Walberg. Była taka smutna. I wtedy musiałam pomyśleć, jak bardzo jej los związany jest z losem Ryszarda Wernhera.

Wujowi Karolowi również zrobiło się nieswojo. — Że też nie możesz się od całej tej sprawy uwolnić! A cóż mnie w końcu obchodzi Judyta Walberg?

— Przecież zawsze bardzo ją lubiłeś, wujku, tak samo jej brata.

—Prawda, ale przecież nie mogę zmienić tego, że ojciec ich zbankrutował.

—Nie, tego nie zmienisz. Ale nie mógłbyś chyba powiedzieć, drogi wujku, że człowiek, który kocha dziewczynę taką, jak Judyta, nie zasłużył sobie na miłość?

—Zdarza się często, że kobiety obdarzają miłością ludzi niegodnych. Zresztą miłość nie pyta o to, kto jest godny, a kto nie.

Felicja westchnęła ciężko. — Ale Ryszard Wernher nie jest z pewnością człowiekiem niegodnym. I bardzo mi przykro, że każesz mu pokutować za grzechy jego rodziców.

—Prawda, wiele dzieci musi pokutować za grzechy swoich ojców i nikt o to nie pyta — odpowiedział z pewną niecierpliwością.

—Ale pomyśl tylko o czasach, kiedy Ryszard był ci bliski jak własny syn. Czyż nie mówiłeś wtedy, że jest on bardzo dzielnym człowiekiem?

Stary pan poruszył się niespokojnie w swoim fotelu. — Dokuczasz mi dziś, Czarodziejko. Patrzysz na mnie ze złością — powiedział, jakby nie swoim głosem.

Chwyciła jego rękę i przycisnęła do swego policzka. — Nie ze złością, wujku Karolu, tylko ze smutkiem. Martwi mnie, że jesteś niesprawiedliwy!

Potał ręką czoło, jakby mu było za gorąco. — Ryszard Wernher nie był jeszcze wtedy człowiekiem dojrzałym. Czyż mogę wiedzieć, jak rozwinął się później pod wpływem swoich rodziców? Jak bardzo nienawidzę jego rodziców, wiesz o tym. Wiesz także, że mam wszelkie powody do tej nienawiści. A że wpłynęło to na moje uczucia do Ryszarda, to sprawa naturalna — podsumował dość szorstko.

— Mogę to zrozumieć, wujku Karolu, i nie wymagam, abyś o wszystkim zapomniał. Ale nie powinieneś być wobec Ryszarda Wernhera nazbyt surowy. Gdybyś pożyczył mu trzydzieści tysięcy marek, bardzo byś mu pomógł. Przecież należy on, jakby nie było, do rodziny Wemherów.

Spojrzał na Felicję niepewnie.

— Zaiste, Czarodziejko, może powinienem to uczynić, już choćby ze względu na Judytę Walberg. Ale nie zrobiłem tego i dałem słowo, że niczego dla niego nie uczynię. Muszę dotrzymać słowa.

Twarz Czarodziejki lekko poczerwieniała. — Powiedz mi przynajmniej, że sprawia ci to przykrość — rzekła z prośbą w głosie.

Pogładził jej włosy. — No dobrze, w końcu mógłbym mu pożyczyć pieniądze — stwierdził po krótkiej chwili milczenia.

Felicja uścisnęła mocno jego rękę i przytuliła ją do swej twarzy. Chwilę milczeli. Potem dziewczyna powiedziała:

—Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, wujku Karolu!

—Co za pomysł?

Zerwała się z miejsca i położyła rękę na jego ramieniu. — Kochany wujku, przyznaj, że wówczas po śmierci moich rodziców poleciłeś sprzedać bydło z majątku, czy tak?

Spojrzał zdziwiony. — Tak, zrobiłem to. Dlaczego przyszło ci to na myśl?

—Chciałam tylko zapytać, ile wtedy na tym zarobiłeś?

—Suma ta wyniosła około dwudziestu pięciu tysięcy marek.

—I pieniądze te dla mnie ulokowałeś w papierach wartościowych?

—Tak, Czarodziejko. Ten niewielki kapitał pomnożył się tymczasem dzięki procentom i procentom od procentów.

Objęła go energicznie za szyję. — A więc pieniądze te należą do mnie. Mogę nimi rozporządzać, jak zechcę?

Wuj Karol podniósł się powoli z fotela i spojrzał przenikliwie w jej oczy. — Tak prosta sprawa to nie jest. Ponieważ nie jesteś jeszcze pełnoletnia, potrzeba ci zgody opiekuna.

—Przecież jesteś nim ty.

—Tak, jestem nim ja.

Oczy jej były pełne blasku. — Ale ty udzielisz mi zezwolenia, abym mogła te pieniądze podjąć i nimi rozporządzać?

— Nie uczynię tego tak ni stąd, ni zowąd. Pomyśl, że oprócz dworku jest to cały twój majątek po rodzicach. Zanim będziesz mogła podjąć pieniądze, muszę wpierw wiedzieć, na co chcesz je przeznaczyć — odpowiedział skrywając swoje zaniepokojenie.

Odetchnęła głęboko. — Ach, nie, nie pytaj mnie o to. Musisz dać mi wolną rękę, abym mogła zrobić z tymi pieniędzmi, co zechcę.

W jego oczach czaił się niepokój.

— Gdybym tak postąpił, byłbym niesumiennym opiekunem.

Usta jej zadrżały.

— Wujku Karolu, zrób to dla mnie nie pytając o cel — prosiła.

Objął ją ramieniem i spojrzał głęboko w oczy. — Czarodziejko, moja mała Czarodziejko, mogę sobie wyobrazić, do czego potrzebne ci są te pieniądze.

W jej oczach była sama prośba. — Drogi wujku, daj mi swoje zezwolenie!

Uśmiechnął się. — A więc dobrze, chciałabyś, powiedzmy, otrzymać trzydzieści tysięcy do dyspozycji?

Potwierdziła z ożywieniem na twarzy. — Tak, bardzo bym chciała.

— Ale jako sumienny opiekun nie mogę twej małej fortunki wydać ci na jakieś lekkomyślne przedsięwzięcie. Pieniądze muszą pozostać w banku jako pewna lokata. Nie zgodzę się, abyś je podjęła.

Łzy zabłyśły w jej oczach.

Karol Wernher ujął jej rękę i pogładził ją. — A więc łzy, Czarodziejko? W ten sposób chcesz zmienić moje przekonanie? Nie, płakać nie trzeba. Jeśli potrzebujesz koniecznie trzydzieści tysięcy marek, aby kupić sobie jakiś drogocenny klejnot albo coś podobnego, to w takim razie pożyczę ci te pieniądze. A zatem

słuchaj, Czarodziejko. Pożyczam ci pieniądze, a ty możesz zrobić z nimi, co zechcesz.

Zerwała się z miejsca i rzuciła się wujkowi na szyję z okrzykiem: — Wujku Karolu, kochany wujku Karolu!

— Znowu jesteś uśmiechnięta, to dobrze. Podaj mi moją książeczkę czekową. Pożyczam ci pieniądze, a ty wystawisz mi rewers, aby wszystko było w porządku i nikt nie miał wątpliwości, że pieniądze ci pożyczyłem.

Felicja, cała rozpromieniona, sięgnęła po papier i pióro i napisała pod dyktando wujka:

Niniejszym zaświadczam, że w dniu dzisiejszym otrzymałam od Karola Wernhera pożyczkę w kwocie trzydziestu tysięcy marek Sumę tę przekazano mi na lat pięć bez oprocentowania i po pięciu latach zobowiązuję się zwrócić pieniądze Karolowi Wernherowi lub jego spadkobiercom.

11 maja 1913 roku

Felicja Rogga

Czarodziejka była uszczęśliwiona. Wiedziała, że wujek z tym jej rewersem zrobił sobie żart, chcąc jedynie zaznaczyć, iż pieniądze pożyczył tylko jej. Musiał przecież wiedzieć, na co są jej potrzebne.

Wypisał ze sceptyczną miną czek na trzydzieści tysięcy marek.

—Tak, Czarodziejko, nasza sprawa zakończona. A teraz wyjmij z mojej szafy srebrną kasetę.

—Kasetę z narzeczeńskim posagiem? — spytała.

—Tak, Czarodziejko. — Przytaknął.

Podanym kluczem do szafy otworzyła ją, wyjęła kasetę i postawiła przed wujkiem Karolem na stole. Z całego pęku kluczy wyszukał osobliwie ozdobiony

złoty klucz i otworzył nim kasetę. Powoli odsunął wieko. We wnętrzu nie było nic, oprócz opieczętowanego pisma. Widniał na nim wyraźnie skreślony napis *Moja ostatnia wola*. Felicja przeczytała go, stojąc za plecami wujka, i nagle poczuła się tak, jakby z kasety tej powiało lodowatym chłodem.

Uśmiechając się do niej Karol Wernher złożył rewers, dołączył go do testamentu, zamknął kasetę i powiedział: — Za pięć lat zażądam zwrotu pożyczki, jeśli będę jeszcze żył.

Felicja objęła go serdecznie. — Zawsze pozostaniesz przy mnie, wujku Karolu.

Pogłodził ją po policzkach. — Moje ukochane dziecko, to normalna kolej rzeczy, że starzy umierają przed młodymi. Jeśli chodzi o mnie, pozostałbym chętnie jeszcze jakiś czas przy tobie. Wniosłaś do mojego życia znowu nieco światła i ciepła. Ale jednak czuję, że siły mnie opuszczają. I musisz mi przyrzec, że jeśli nadejdzie kres, okażesz się dzielna, słyszysz?

Pocałowała go w rękę.

— Skoro jesteśmy znowu przy tym temacie, chcę ci powiedzieć o mojej ostatniej woli. A więc testament mój należy otworzyć w trzy dni po mojej śmierci zaraz po pogrzebie tu w moim domu i przeczytać go. Mój notariusz otrzymał ode mnie to samo polecenie i on także ma testament przeczytać. Do otwarcia mojej ostatniej woli winnaś zaprosić rodzinę Wernherów. Jestem przekonany, że przysliby tu również wbrew mojej i twojej woli. Ale zaraz po mojej śmierci należy ich formalnie zaprosić. Mój testament sporządziłem tak, że nie można go podważyć. Chcę leżeć na katafalku w izbie obok, a w tym wielkim pokoju z gobelinami należy dokonać otwarcia testamentu.

Czarodziejka zbladła i spoważniała. W jej oczach lśniły łzy.

— Obiecuję ci wszystko wypełnić, wujku Karolu. Ale nie mów, więcej o śmierci! — Objęła go, jakby chciała dodać mu otuchy.

Wernher uniósł głowę i spojrział na Felicję z rozczeniem.

— Głowa do góry, moja kochana Czarodziejko. Nie umrę nawet o dzień wcześniej, niż przeznaczył mi mój los. A teraz wiesz już wszystko.

Pocałowała go z czułością i zaniósła kasetę napo wrót do szafy. A kiedy tak patrzyła na nią i na zatarte litery w sentencji na wstędze, musiała pomyśleć o tych wielu rękach, które w ciągu stuleci brały tę kasetę, i o tych wyblakłych na niej literach. Jeszcze raz ucałowała wujka Karola i opuściła pokój, gdyż wuj chciał trochę odpocząć.

Spoglądał na nią, uśmiechając się melancholijnie. Niechaj przekaże pieniądze Ryszardowi i niechaj on zrobi z nich dobry użytek! Myślał o swojej Czarodziejce. W wyobraźni widział ją siedzącą z zarumienionymi policzkami i błyszczącymi oczami przy swoim biurku, szczęśliwą, że może przyczynić się do czyjegoś szczęścia. I odczuł sam refleks tego szczęścia.

Felicja napisała do Ryszarda Wernhera:

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Jestem bardzo szczęśliwa, mogąc donieść Panu, że znalazłam - sposób na zdobycie potrzebnych Panu pieniędzy. Jak to się stało, chcę '.. Panu opowiedzieć osobiście. Proszę odwiedzić mnie jutro po południu. Wiem, że do godziny siedemnastej jest pan w pracy, dlatego będę Pana oczekiwać o osiemnastej. Czek na wiadomą sumę jest dla Pana przygotowany, z czego niezmiernie się cieszę. Jestem bardzo rada, że mogę Panu pomóc i pozdrawiam Pana.

Szczerze oddana

Felicja Rogga

List ten wysłała natychmiast pocztą.

Następnego dnia Rolf ze swoją siostrą zjawili się o umówionej porze w domu Wernhera. Felicja i stary pan powitali rodzeństwo bardzo serdecznie i zaraz zaszli w czwórkę do rozmowy w pokoju pana domu. Karol Wernher prosił Rolfa, by opowiedział o swoich planach na przyszłość.

— Mam nadzieję, że przystosowali się państwo bez trudu do nowych warunków. Życzę pani tego z całego serca, moja łaskawa panienko — zwrócił się wuj do Judyty, która siedziała obok Felicji.

— Tak, myślę, że wnet się ze wszystkim oswoję, panie Wernher. Nie tylko dlatego, że muszę, lecz także dlatego, że chcę — odpowiedziała Judyta.

— To mi się bardzo podoba. Chcieć dlatego, że trzeba. To wielka mądrość życia, która pomaga w przewyciężeniu trudności. Bardzo było mi smutno, że musieliście przeżyć tyle ciężkich chwil, ale jesteście jeszcze młodzi, a elastyczność młodości pokonuje szybciej i łatwiej nawet ciężkie odmiany losu. A pani ma przecież brata, który będzie stał wiernie przy pani, dopóki nie przyjdzie inny, aby panią zabrać do siebie.

Przy tych słowach na ustach starego pana pojawił się lekki uśmiech, gdyż pomyślał on o Ryszardzie Wernherze, któremu właśnie okazał pomoc.

Ale wyraz twarzy Judyty był poważny i powiedziała jedynie: — Mam nadzieję, że pozostanę u brata tak długo, jak długo będzie mnie potrzebował.

— W życiu bywa często inaczej, niż się zamierza, moja łaskawa panienko! Ale w każdym razie życzę pani wiele dobrego na pani nowej drodze. A jeśli poczuje się lepiej, pozwolę sobie odwiedzić was razem z Felicją, by osobiście przekonać się o waszym powodzeniu. Jeśli pani brat nie będzie miał nic przeciwko temu.

Rolf zarumienił się zadowolony. — To będzie dla nas wielka przyjemność powitać pana i pannę Felicję Rogga w naszych progach. Judyta będzie z pewno-

ścią czuć się u mnie na początku bardzo samotnie, ponieważ będzie skazana jedynie na moje towarzystwo.

W tym momencie Felicja obróciła się ku Judycie i podała jej rękę z wielką serdecznością.

— Będziemy przyjaciółkami, panno Judyto! — powiedziała ciepłym głosem.

—Przyjaciele w biedzie liczą się podwójnie. — Powiedziała Judyta poważnie i uścisnęła z wdzięcznością rękę Felicji. — Nie znalazłam dotychczas prawdziwej przyjaźni.

—Za Felicję mogę ręczyć — stwierdził Karol Wernher, przyjaźnie uśmiechnięty, i pogładził czule włosy swojej przybranej córki. — A teraz proszę o pozostanie do obiadu, albowiem nowy związek przyjacielski trzeba koniecznie uczcić kieliszkiem wina!

Jego propozycja nie obudziła sprzeciwu, a już szczególnie Rolf promieniał radością. To, o czym marzył skrycie, stało się rzeczywistością, obydwie dziewczyny odnalazły się w przyjaźni i zapoczątkowały częstsze wzajemne odwiedziny.

Przy biesiadnym stole spędzili razem przyjemne chwile. Głośno zadzwięczały kieliszki przy toastach przyjaźni i nawet Judyta zapomniała, przynajmniej na chwilę, o swoim smutku. Gdy dała bratu do zrozumienia, że czas już odejść, zauważyła, z jakim ociąganiem przyjął jej sygnał. Domyśliła się, że w tej oto godzinie zawiązała się między nim i Felicją niewidoczna nić sympatii, której nic nie zdoła przerwać.

Rozeszli się życząc sobie pomyślności i rychłego ponownego spotkania.

W milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach, powróciła para rodzeństwa po raz ostatni do opustoszałego domu rodzinnego, aby na zawsze pożegnać się z miejscem młodości. Na dole przed bramą stało zwyczajne auto, które miało zawieźć tych dwoje do nowego gniazda. Rolf pomógł siostrze wejść do auta. Judyta obrzuciła ostatnim spojrzeniem dom, a jej oczy lśniły łzami. Rolf przycisnął gorąco jej rękę.

— Chcieć tego, co konieczne, Judyto, czyni nas wolnymi, jak powiedział Karol Wernher — szepnął jej do ucha.

Pokrzepiona na duchu, odwzajemniła się równie czułym uściskiem dłoni. — Dobrze powiedziane, Rolfie. Przyjmuję to jako wskazanie. To była tylko krótka chwila rozstania. Teraz nie będę już spoglądać wstecz, tylko przed siebie.

I pojechali do nowego domu.

Ryszard Wernher siedział ze swoimi rodzicami przy śniadaniu, gdy nadszedł list od Felicji Rogga. Mała służąca odebrała go od listonosza i doręczyła pani Emilii. Ta zaś wzięła list w dwa palce i spojrzała nań z nieufnością, albowiem pamiętała dobrze, że Ryszard już przed paroma dniami otrzymał taki sam list. Adres napisany był ręką kobiecą.

— List do ciebie, Ryszardzie — powiedziała wręczając synowi kopertę. Ryszard schował list do kieszeni nie otwierając go, więc ojciec i matka spojrzeli po sobie porozumiewawczo. Nie byli przyzwyczajeni do tego, że syn miał przed nimi tajemnice.

—Od kogo ten list, Ryszardzie? — spytała matka. Ryszard, unikając jej wzroku, wpatrywał się w filiżankę.

—Nie mam pojęcia, mamo.

—Nie chcesz go otworzyć?

— Niestety, nie mam czasu, muszę już iść. Wybaczcie mi, proszę! — Po tych słowach wstał szybko, pożegnał się z rodzicami i wyszedł.

Spoglądali za nim zdziwieni.

— Co to ma znaczyć? — zamruczał gniewnie ojciec.

Pani Emilia potarła dłonią czoło. — To ja ci powiem, Georg.

— A więc?

— Chodzi o jakąś historię miłosną. List pochodzi z całą pewnością od kobiety. Przed paroma dniami Ryszard otrzymał już list pisany tą samą ręką. Od tego czasu chodzi jakby stracił mowę.

Ojciec jadł spokojnie śniadanie. — Jeśli to nie jest nic więcej niż jakaś miłośćka, to nie ma się o co martwić. Pani Emilia zmarszczyła czoło.

— Tak mówisz, Georg? A jeśli zadurzył się w jakiejś biednej dziewczynie?

— Tego nie robi. Ryszard nie jest taki głupi. On wie bardzo dobrze, że nie może ożenić się z kobietą biedną.

Pani Emilia wzruszyła ramionami.

— Zakochani są niebezpieczni i chodzą swoimi ścieżkami.

— Ach, nie troszcz się o to. Ryszard nie stracił przecież rozsądku. Taki ładny, postawny mężczyzna, z tytułem doktora i swoją wiedzą, ma prawo sięgnąć po dobrą partię. On o tym wie równie dobrze, jak my i jest nazbyt ambitny, aby nie brać tego pod uwagę.

— Obyś miał rację, Georg. Ale chciałabym wiedzieć, od kogo był ten list.

— Zapytaj go po prostu.

Pani Emilia poruszyła się energicznie.

— Na pewno to zrobię, trzeba mieć oczy otwarte — powiedziała.

Ryszard wyszedł szybko z domu, ale nie było mu pilno dowiedzieć się, co napisała Felicja Rogga. W tej chwili nie było dla niego niczego ważniejszego niż fakt, że utracił Judytę. Sprawa ta zaprzętała jego myśli i napełniała go wielką udręką.

Dopiero gdy usiadł przy pracy za biurkiem, wyciągnął list Felicji i przeczytał go.

W jego oczach pojawił się radosny błysk. Chwała Bogu, będzie miał pieniądze i będzie mógł wykorzystać swój wynalazek. Rozpościerało się przed nim rozległe pole działalności, a w wytężonej pracy będzie szukał zapomnienia.

A czy jest to jeszcze możliwe, aby ubiegać się o rękę Judyty? Jeśli jego praca przyniesie rezultaty, jeśli jego nadzieje się spełnią, wtedy może w najbliższych latach dojść do tego, że potrafi zapewnić Judycie życie bez trosk przy swoim боку. Owładnęło nim przemożne uczucie, aby pobiec natychmiast do niej i powiedzieć: Czekał na mnie, teraz poradzę sobie z losem. Poczekaj na mnie parę lat tylko. Tak właśnie powinien do niej przemówić. Ale po chwili jego podniecenie przygasło. Znowu opanowały go rozsądek i krytycyzm. A jeśli nie osiągnę wyjątkowego sukcesu? Albo jeśli Judyta w sukces ten nie uwierzy?

Potrząsnął głową przybierając surowy, zdecydowany wyraz twarzy. Nie, najpierw trzeba wykonać to, co się zamierzyło. Jeśli Judyta pozostanie jeszcze wolna, złoży jej raz jeszcze propozycję małżeństwa. Ale jeśli nie będzie już wolna i podaruje swoją rękę i serce innemu, który zaofiaruje jej wystawne życie, będzie to oznaczać, że świetność i dobrobyt ceni sobie bardziej niż zalety serca, niż wierną miłość, a wobec tego lepiej zrezygnować z niej. Wszelkie półśrodki były obce jego naturze, a w tym przypadku znaczy to: „wszystko albo nic.”

Tak więc myśl o Judycie usunął na razie ze swoich planów na przyszłość. Twarz jego przybrała wyraz stanowczości i patrzył przed siebie jak mężczyzna, który przewiduje walkę i siły swoje pragnie należycie ocenić i spotęgować.

Gdy zegar wybił godzinę siedemnastą Ryszard opuścił swoje biuro, co w inne dni nie było jego zwyczajem. Szybciej niż zwykle pojechał do domu, przebrał się i dokonał starannej toalety. Matka przyglądała mu się ze zdziwieniem, gdy gotowy do drogi wyszedł ze swego pokoju.

— Znowu zamierzasz gdzieś pójść, Ryszardzie? — spytała.

— Tak, mam. Muszę koniecznie! Wybacz, ale nie mogę dzisiaj pozostać w domu, to pilna sprawa.

Podszedł do drzwi wejściowych.

— Czy nie chciałbyś przynajmniej czegoś zjeść?

—Nie, dziękuję. Zrobię to później, gdy wrócę.

—Długo to potrwa?

— Nie, za godzinę powinienem być już w domu. Po tych słowach zamknął drzwi za sobą.

Pani Emilia pobiegła do męża, który siedział przy oknie i obserwował swego syna.

— Założę się, że ma schadzki z kobietą, która do niego napisała — powiedziała wzburzona.

Georg Wernher zaśmiał się.

— Niechaj sobie idzie. Młodość ma swoje prawa.

Ale pani Emilia drżała z niepokoju. Dotychczas nie zauważyła, aby jej syn wdawał się w miłosne przygody. Był zawsze solidnym pracowitym człowiekiem. A teraz miała wrażenie, że stało się inaczej. Uznała, że grożą mu ze wszystkich stron niebezpieczeństwa i zarazem rodziła się w jej sercu jakaś nieokreślona, paląca zazdrość. Poszła do pokoju syna i przejrzała ubranie, które zdjął po przyjściu z pracy, w nadziei, że znajdzie ów list. Ale nadaremnie. Ryszard włożył go do aktówki i miał przy sobie.

Długo stała na środku pokoju zamyślona. Miała wrażenie, że jej synowi zagraża jakieś nieszczęście.

Gdy Ryszard Wernher poprosił służącego w domu swego wuja o zameldowanie go u panny Rogga, ten wydawał się właśnie na takie polecenie czekać. Wprowadził Ryszarda do następnego pokoju, w którym Felicja przyjmowała go pierwszy raz. Za chwilę weszła tu również ona sama. Ryszard uklonił się i spojrzał pytająco w jej oczy. Podała mu rękę radosna i zadowolona.

— Bardzo się cieszę, panie doktorze, że mogę panu przekazać pomyślne rezultaty moich starań. Proszę, niech pan siada!

Sama również usiadła i mówiła dalej: — Już straciłam wszelką nadzieję, panie doktorze. Ostatecznie jednak udało mi się wczoraj przekonać wujka, aby zgodził się na pożyczanie pieniędzy. Musiałam przy tym użyć małego fortelu, który wujek Karol dostrzegł, chociaż nie powiedział o tym ani słowa. Z zachowania jego czerpię nadzieję, że z czasem uda mi się pojednać wujka z panem — bo pojednanie wujka i pańskich rodziców jest niemożliwe.

— Jest pani tego całkiem pewna? — spytał Ryszard niepewnym głosem. Potwierdziła z wielką powagą. — Tak, panie doktorze. A na daremne zabiegi szkoda marnować siły. Pojednanie między panem i wujkiem uważam, po mojej wczorajszej rozmowie z nim, za możliwe. Tymczasem udało mi się osiągnąć to, że mam dla pana pieniądze. Oto czek na trzydzieści tysięcy marek i cieszę się mogąc panu zakomunikować, że otrzymuje pan tę sumę na pięć lat bez oprocentowania. Ale zwracam pańską uwagę, że wujek Karol nie chce mieć z całą tą sprawą nic wspólnego. Niechaj mu też pan za to nie dziękuje. Tylko my dwoje mamy się układać w tej sprawie. Mam nadzieję, że kiedyś będzie pan miał sposobność porozmawiać z wujkiem osobiście o wszystkim, ale na razie proszę postępować tak, jakby pan nie wiedział, że te pieniądze są od niego. Myślę, że przyniosą one panu szczęście i szczerze panu tego życzę!

Przywarł ustami do jej ręki. — Moja łaskawa panienko, dziękuję pani z głębi serca za wielką pomoc. Czuję, że nie było łatwo otrzymać od wuja Karola pieniądze dla mnie.

Uśmiechnęła się filuternie. — Nie, nie było to w ogóle takie trudne.

— W każdym razie jestem pani dłużnikiem po wsze czasy.

— O tym nie może być mowy, panie doktorze! Teraz chodzi tylko o to, aby przeprowadzić pańskie plany i dzięki nim zapewnić również szczęście Judycie Walberg!

Twarz jego przybladła i cierpki grymas zarysował się wokół ust.

— Jeśli pomogła mi pani tylko ze względu na pannę Walberg, to muszę pani zwrócić ten czek, moja łaskawa panienko! — powiedział poważnie.

— Panie doktorze! —zawołała Felicja z przerażeniem, bo widziała, jak jej gość się z czymś w sobie mocuje.

Dopiero po chwili powiedział:

— Tak, moja łaskawa panienko. Judyta Walberg zwróciła mi swoje słowo. Gdy usłyszałem od pani, że wuj Karol nie chce mi pożyczyć pieniędzy, poszedłem z ciężkim sercem do niej. Uważałem za swój obowiązek dać jej w zmienionych warunkach wolność. Wiem, jak Judyta jest rozpieszczona i jak niepewny los oczekiwałby ją przy moim boku. Przyznaję całkiem otwarcie, że nie mam, mimo wszystko.

nadziei, aby wycofała swoją odmowę i zechciała poczekać. Bardzo by mnie to ucieszyło i dodało odwagi do walki. Ale ona nie wahała się ani chwili! Odniosłem wrażenie, jakby z utęsknieniem czekała na chwilę, w której zwrócę jej wolność. — W jego słowach krył się prawdziwy ból.

Felicja przysłuchiwała mu się w milczeniu. Gdy skończył, powiedziała:

— O pieniądze postarałam się nie ze względu na Judytę, chociaż myślałam przy tym i o niej. To, co mi pan powiedział, nie zgadza się z moimi wyobrażeniami o Judycie. Wydaje mi się, że dochowuje ona wierności temu, co było dla niej kiedyś drogie. Któż wie, dlaczego przyjęła z pańskich rąk zwróconą jej wolność. Nie kierowały nią z pewnością uczucia nieszlachetne.

Gorzki uśmiech pojawił się na jego ustach.

— Nie potrzebuje pani jej bronić, serce moje czyni to w wystarczającym stopniu. Mówię sobie każdego dnia, że byłoby to dla niej najlepsze, gdyby się ode mnie uwolniła. Nie wychowano ją do walki z przeciwnościami życia, a ja cierpiałbym najbardziej widząc, jak ona musi wyrzekać się wszystkiego przy moim boku! Zbyt ją kocham, aby się na to zgodzić. Ale nawet największa miłość nie jest wolna od egoizmu. Było dla mnie niewymownym bólem wyrzeczenie się jej. Tylko w pracy będę szukał zapomnienia!

Felicja spojrzała pełna współczucia w jego twarz. Starła się postawić w sytuacji Judyty. I nagle w jej oczach zajaśniał blask.

—Wie pan, o czym myślę, panie doktorze?

—Mianowicie?

—Myślę, że Judyta dlatego zwróciła panu dane słowo, ponieważ boi się, aby jako biedna dziewczyna nie stała się dla pana ciężarem.

Ryszard zmieszał się. Ale już po chwili potrząsnął energicznie głową.

—O, nie. Zna mnie zbyt dobrze, aby tak pomyśleć!

—W takim razie nie wiem, jak wytłumaczyć sobie zachowanie Judyty. Ale na pana miejscu, panie doktorze, zrobiłabym wszystko, aby pokonać przeszkody i wtedy wystąpić na nowo o rękę Judyty.

Gorzki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

—A w tym czasie uszczęśliwi ona z pewnością już kogo innego. Felicja patrzyła na niego prawie z przerażeniem.

—Czy uważa pan to rzeczywiście za możliwe?

—Dlaczego nie. Nie zabraknie jej bogatych konkurentów, którzy zaofiarują jej to, co los jej odebrał.

Felicja zaprzeczyła ruchem głowy.

—Nie, na to Judyta jest zbyt dumna. Ona się nie sprzedaje! — Felicja powiedziała to z głębokim przekonaniem.

—Nikt nie wie tego lepiej ode mnie, jak dumną i wartościową dziewczyną jest Judyta. Ale ona nie jest wychowana do walki. Jest rozpieszczona i bieda ją upokorzy. Gdybym przeczuł, że tak szybko otrzymam pieniądze, wtedy zapewne...

—Ależ nie jest jeszcze za późno. Czy nie zechce pan raz jeszcze porozmawiać z Judytą i wszystko jej wyjaśnić? — Felicja wmieszała się w jego wątpliwości.

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdecydowania i dumy.

— Nie. Stało się, i Judyta postanowiła powiedzieć mi swoje ostatnie słowo. Nie zamierzam zebrać tam, gdzie wydaje mi się, że jestem bogaty jak król.

Felicja westchnęła. — To wszystko jest bardzo przykre, panie doktorze. Ale życzę z całego serca, aby wszystko między panem i panną Walberg zmieniło się na lepsze.

Podziękował skinieniem głowy. — Jestem pani głęboko zobowiązany, moja łaskawa dobrodziejko i zawstydzona mnie pani swoją dobrocią. Pani nie odpłaca pięknym za nadobne. Bowiem ja sam...

Nie pozwoliła mu mówić dalej.

— Wtedy jeszcze mnie pan nie znał. I teraz tak samo jak dawniej będę się troszczyć o to, aby wujek okazał się wobec pana sprawiedliwy. Pan nie powinien się na niego gniewać i uważać, że jest mściwy. Proszę mi wierzyć, iż rodzice pańscy przyczynili mu wiele cierpień. Wydawał się być w prawie, jeśli pana wydziedziczył.

Ryszard obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

— Czy wie pani, co było powodem niesnasek między wujkiem Karolem a moimi rodzicami?

Otworzyła szeroko oczy.

— Tak, wiem.

— Czy zechciałaby mi pani powiedzieć, co się wówczas stało?

Potrząsnęła głową.

— Nie, tego nie mogę i nie chcę uczynić.

— Pani zdaje się być przekonana, że wszystkiemu winni są moi rodzice? Chwilę się zawahała.

Potem powiedziała cicho:

— Proszę mnie nie pytać o nic więcej, nie chcę sprawić panu bólu.

Potarł ręką czoło.

— Gdybym miał jasność w tej sprawie! Nie sądzi pani, że wujek Karol powinien przynajmniej porozmawiać ze mną na ten temat?

—Może później. Małego wyłomu dokonałam już w jego gniewie. Wiem, że kiedyś lubił pana jak syna. Ale nie powinien pan być niecierpliwy. W każdym razie osiągnęłam to, że wujek Karol pojął swoją niesprawiedliwość czyniąc pana odpowiedzialnym za postępowanie pańskich rodziców. Niechaj będzie pan przekonany, że pańska sprawa znajduje się w dobrych rękach.

—Wiem o tym, moja łaskawa panienko. I jeszcze raz gorące podziękowanie za pani wysiłki. Nigdy pani tego nie zapomnę.

Spojrzała na niego przyjaźnie.

— Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy, panie doktorze. I nie muszę pana zapewniać, że włączam się szczerze w realizację pańskich planów.

Jego zazwyczaj chłodne i ostre spojrzenie przybrało wyraz serdeczności.

— Jeśli pani pozwoli, powiadomię panią listownie o tym, co uda mi się osiągnąć.

— Będzie mnie to cieszyć. Ja również napiszę do pana, gdy będę miała coś ważnego do zakomunikowania.

Pożegnali się oboje mocnym uściskiem dłoni.

VI

Pani Emilia nie mogła doczekać się powrotu syna i w czasie kolacji podjęła coś w rodzaju formalnego przesłuchania. Ale ku jej niezadowoleniu był mało-mówny i udzielił kilku wymijających odpowiedzi, więc w końcu zrezygnowała z

dalszych wypytywań. Oboje rodzice byli też zaskoczeni, gdy Ryszard zwrócił się nagle do ojca i spytał po prostu:

— Jak właściwie doszło do zerwania między wami i wujem Karolem? Przez chwilę panowała w pokoju śmiertelna cisza i Ryszard zauważył jak matka i ojciec wymieniali między sobą spojrzenia.

— Dlaczego przyszło ci to akurat teraz do głowy, Ryszardzie? — spytał ojciec. — Przecież powód tej rodzinnej kłótni jest ci znany od dawna.

Ryszard zaprzeczył ruchem głowy i spojrzał badawczo w twarze rodziców. — Nie, tak nie było. Napomykaliście jedynie bardzo niejasno, a ja chciałbym narzeczcie mieć jasny pogląd na tę sprawę.

— Przecież wiesz dobrze, że nikt inny tylko zmarła pani Rogga winna jest wszystkiemu — zaczęła jego matka, gdy tylko opanowała swoje podenerwowanie. — Osoba ta potrafiła oszkalować twojego ojca przed wujkiem Karolem i w ten sposób doprowadzić do pożałowania godnego oziębienia stosunków.

— Czy nie moglibyście mi raz wreszcie opowiedzieć o tym dokładnie.

— nastawał Ryszard. — Nigdy nie poznałem żadnych szczegółów.

Jego ojciec zrobił niechętny ruch ręką. — Dajmy pokój tym starym historiom, Ryszardzie! Po co mówić o rzeczach, których nie da się zmienić. Najlepiej po prostu grzebać to wszystko i zapomnieć! W każdym razie ta kobieta potrafiła omotać całkowicie wujka Karola.

— Ale jak do tego doszło? — spytał Ryszard.

— No cóż, miała nadzieję, że wujek Karol ożeni się z nią. Interesował się nią przelotnie, ale potem wiele podróżował po świecie i gdy nie dawał o sobie znaku życia — ona wyszła za innego. Ale było to bardzo nieudane małżeństwo i ostatecznie przyprawiła swego męża o śmierć. Kiedy po latach wujek Karol powrócił z podróży, znowu próbowała zbliżyć się do niego i obudzić w nim współczucie. Jakich użyła sposobów i jak nas oszkalowała, świadczy najlepiej fakt, że Karol

Wernher zerwał z nami wszelkie kontakty a po śmierci Marii Rogga przygarnął do siebie jej córkę, tę szachrajkę wyludzającą spadek...

Georg Wernher nie dokończył zdania. Jego syn powstał nagle i odsunął talerz od siebie. Gorąca fala oblała mu czoło a w głosie czuło się prawie groźbę, gdy powiedział: — Jesteście w błędzie! Felicja Rogga nie jest żadną szachrajką wyludzającą spadek! Bardzo was proszę, nie używajcie w mojej obecności podobnych określeń, ponieważ ja cenię tę młodą damę bardzo wysoko.

Rodzice spojrzeli po sobie z zakłopotaniem i zdumieniem. Pani Emilia zbladła jak ściana.

— Czy znasz tę Felicję Rogga, że w takim tonie bierzesz ją w obronę? — spytał ojciec po chwili.

— Tak, znam ją i jestem wobec niej zobowiązany do wielkiej wdzięczności. Dlatego nie pozwolę, aby w mojej obecności mówiono o niej tak obraźliwie.

— Znasz ją i jesteś nawet zobowiązany do wdzięczności? — teraz zwróciła się z pytaniem również matka.

— Tak, mam. Ona wyświadczyła mi nieocenioną przysługę. I jeśli chcesz wiedzieć, od kogo pochodzą te listy, które niedawno otrzymałem, to powiem ci, że właśnie od Felicji Rogga.

Po tych słowach Ryszard opuścił pokój i jego rodzice pozostali sami. Zrodziło się w nim dręczące podejrzenie, że o prawdziwej przyczynie rodzinnej kłótni nie powiedzieli mu prawdy. Powinien był przewidzieć, że nie dowie się od nich wszystkiego, nie chciał ich również zmuszać do przykrych wyjaśnień. Niech więc sprawa ta odleży się w spokoju, aż Felicja doprowadzi kiedyś do rozmowy z wujkiem na ten temat, gdyż obecnie Ryszard ma w głowie coś całkiem innego. Zdobył pieniądze potrzebne do wdrożenia wynalazku i urzeczywistnienia w najbliższym czasie swych planów. Był gotów powiadomić rodziców o wszystkim dopiero wtedy, gdy zrezygnuje ze swego obecnego stanowiska, bowiem liczył się z ich oporem i wątpliwościami. Ale dla niego nie było już odwrotu. Swoją przyszłość pragnął zbudować własnymi rękami.

Matka z ojcem siedzieli w nastroju wielkiego zakłopotania. Pani Emilia patrzyła przed siebie zamyślona, podczas gdy jej mąż chodził podenerwowany tam i na powrót po pokoju. W końcu zatrzymał się przed żoną, przerywając milczenie.

— Co ty na to, Emilio? Ryszard koresponduje z Felicją Rogga, o czym nie mamy pojęcia. Ma wobec niej zobowiązania, a do swych rodziców występuje z zarzutami!

Pani Emilia potarła ręką czoło, potem wstała energicznie, spojrzała zdecydowanie w twarz męża i powiedziała:

— A więc historia miłosna, która zaczęła się bez naszej wiedzy! Sposób, w jaki broni tej dziewczyny, potwierdza moje przypuszczenia. Byle tylko nie została jego żoną! To byłoby najgorsze.

Georg Wernher potrząsnął głową.

— Niemożliwe! Mój kuzyn Karol nie zezwoli na ten związek, bądź pewna, że my nie będziemy jej musieli witać w naszym domu jako synowej.

—Ale jeśli oni się kochają?

—Prawdziwie kobieca logika! — odpowiedział jej mąż ze złością. —

W każdym razie cała ta sprawa bardzo mi się nie podoba!

Twarz pani Emilii przybrała zdecydowany wyraz.

— Na wszelki wypadek muszę wybadać sprawę, nawet jeśli miałabym o to wypytać samego Ryszarda — powiedziała stanowczo.

—Raczej nie wtrącaj się i daj temu spokój. Im mniej będzie się o tym mówić, tym będzie lepiej. Czy może chcesz, aby Ryszard już teraz dowiedział się, co się wtedy stało? — spytał gniewnie.

—Jeśli Ryszard ma się dowiedzieć, to i tak dowie się z innych źródeł, nic tu nie da się zmienić — dodała pani Emilia.

Georg Wernher poczuł się nieswojo.

— To byłoby fatalne. Cała ta sprawa była wówczas dla nas bardziej niż przykra.

Pani Emilia obrzuciła męża chłodnym spojrzeniem, potem rzekła:

— To, cośmy zrobili, zrobiliśmy wyłącznie dla naszego syna, aby zapewnić mu legalny spadek. Wszystko w trosce o jego przyszłość! Ryszard również musi to zrozumieć. Co do mnie, niczego nie żałuję i dziś zrobiłabym to samo, co wówczas. Tylko, że wtedy plan mój się nie udał. Jeszcze dziś nad tym ubolewam. Dla dobra mojego syna niczego nie jest za wiele i nic nie będzie dla mnie za ciężkie, cokolwiek się stanie.

W jej słowach kryła się absolutna wiara, a na jej twarzy malował się upór i zdecydowanie. Przypominała tym syna. Swoją energię odziedziczył Ryszard po matce.

Georg Wernher usiadł w fotelu i powiedział zbity z tropu:

— Nie wiem, co o tym wszystkim pomyśli Ryszard. Emilia powtórzyła nieco podrażniona:

— Robiliśmy to dla niego, to chyba wystarczy. Jeszcze dziś spróbuję się dowiedzieć, co zaszło pomiędzy nimi.

Podniosła się i nie słuchając zastrzeżeń swego męża, poszła do pokoju Ryszarda. Gdy drzwi zastała zamknięte, zastukała w nie.

— Proszę, otwórz, Ryszardzie, chcę cię zapytać o coś bardzo ważnego — powiedziała.

Ryszard otworzył drzwi, a ona zauważyła, że ukończył pisanie listu, który leżał na biurku.

— Czego chcesz, mamó? Widzisz, że jestem zajęty.

— Nie będę ci długo przeszkadzać, Ryszardzie, ale chcę się upewnić, czy pomiędzy tobą i Felicją Rogga wchodzi w grę miłość — zapytała krótko i zdecydowanie.

Obrzucił matkę badawczym spojrzeniem.

— A gdyby tak było, to co?

Chwilę milczała, potem pojawił się na jej ustach uśmiech i rzekła:

— Wtedy bardzo bym się ucieszyła, Ryszardzie. Byłoby to dla ciebie szczęście, bo odzyskałbyś legalny spadek.

Mięśnie na jego twarzy drgnęły, ale opanował się i powiedział:

— Mimo to nie rozumiem cię, mamó. Ale mogę też zapewnić, że twoje domysły są błędne.

— Więc cóż napisała ci Felicja Rogga? — spytała niespeszona.

— Dowiesz się później. Teraz nie mogę jeszcze o tym mówić. Ale nie sądź, że swoimi domysłami otarłaś się o prawdę. O miłości między nami nie ma mowy.

— Więc opowiedz mi wszystko, Ryszardzie. Czy nie masz zaufania do swej matki?

Ryszard zacisnął zęby. Zgodnie z prawdą powinien powiedzieć: Nie! Ale nie chciał tego i rzekł jedynie: — Uzbrój się w cierpliwość, proszę cię, pozwól mi pracować.

Nie pozostawało jej nic innego, niż postąpić zgodnie z jego życzeniem. Ale przy drzwiach zatrzymała się i patrzyła uporczywie w jego stronę. Była pełna trawiącego ją niepokoju, bowiem obudzona w niej nagle nadzieja, że Ryszard przez ożenek z Felicją mógłby odzyskać spadek, po prostu ją zelektryzowała. Nie przeczuwała, że umożliwiła Ryszardowi wgląd w swój charakter dając do zrozumienia, że jego związek z kimś „wyłudającym spadek” odpowiada jej życzeniu.

Minęło kilka miesięcy. Ryszard Wernher pracował niezmordowanie od wczesnego rana do późnej nocy, ale nie żałował trudu oczekując z napięciem, że wdrożenie wynalazku przyniesie mu wielki sukces. Dążył do swego celu z zaciętą żarliwością i całą energią wkładał w to, jak gdyby tylko jedno było ważne: praca i wciąż tylko praca.

Tymczasem Felicja przeżywała ciężkie tygodnie, ponieważ stan zdrowia wujka Karola od dnia, w którym przekazał do jej dyspozycji trzydzieści tysięcy marek, znacznie się pogorszył. Leżał przeważnie w łóżku, a jego siły słabły z dnia na dzień. Felicja, informowana przez Ryszarda Wernhera o postępach jego pracy, napisała do niego kilka słów, wyrażając żal, że stan wujka nie pozwala jej doprowadzić do pojednania, gdyż lekarz zalecił mu pełny spokój. Nie ukrywała, że choroba wujka napawa ją lękiem, i wiedziała, że obawy te nie są zwodnicze.

Zaledwie w dwa tygodnie po napisaniu listu do Ryszarda Wernhera nieoczekiwanie szybko czas opiekuna Felicji zbliżał się ku swemu końcowi. Atak serca położył kres jego życiu. W ostatnich tygodniach znosił swoje cierpienia jak bohater, dodając tym otuchy Felicji. Poczucie obowiązku pomogło jej przetrwać cierpienie i wypełnić ostatnie życzenia, które na łożu śmierci przekazywał jej opiekun. Najpierw skontaktowała się z notariuszem wujka Karola, któremu przekazała wszystkie klucze swego opiekuna, by je przechowywał do dnia otwarcia testamentu. Otwarcie testamentu miało nastąpić, stosownie do woli zmarłego, bezpośrednio po uroczystościach pogrzebowych w pokoju z gobelinami, przylegającym do sypialni, w której wujek Karol zmarł. Wśród kluczy zostawionych u notariusza znajdował się także mały złoty kluczyk do srebrnej kasety z ukrytym w niej testamentem. Według ostatnich postanowień kasetka winna być otwarta w obecności wszystkich zaproszonych w tym celu uczestników pogrzebu. Wszystko to omówiła Felicja z notariuszem, który zresztą znał ostatnie decyzje Karola Wernhera. O śmierci swego opiekuna zawiadomiła małżeństwo Wernherów, a do Ryszarda Wernhera napisała jeszcze osobiście następujące słowa:

Drogi Panie Doktorze!

Dziś rano wkrótce po godzinie czwartej zmarł mój ukochany opiekun, Pański wuj, Karol Wernher. Śmierć nastąpiła niespodziewanie, ale odszedł w ciszy. Niestety, nie mogłam doprowadzić do spotkania między nim i Panem, które, byłam tego pewna, ukoronowałyby Wasze pojednanie. Ciężki stan wujka w ostatnich tygodniach zabraniał jakichkolwiek silnych emocji. Może to Pana pocieszy, że on swój gniew przeciwko Panu uznał za nie istniejący, albowiem na krótko przed śmiercią powiedział do mnie: Bardzo mi przykro, że przyczyniłem się do cierpień Ryszarda, mimo że to zawinili jego rodzice. Bardzo byłabym rada, gdyby znalazł Pan jutro godzinę czasu dla mnie, byśmy mogli omówić różne rzeczy. Cały czas będę w domu.

Pańska Felicja Rogga

Jeszcze tego samego dnia Ryszard Wernher udał się do domu żałoby. Gdy Felicja stanęła przed nim w czarnej sukni, chwycił, pełen prawdziwego współczucia, jej rękę i ucałował. Powiedział przy tym kilka ciepłych słów o tym, jak bardzo boli go jej cierpienie.

— Tak, to bardzo smutne — powiedziała po prostu. — Wujek Karol był jedynym człowiekiem na tej ziemi, który mnie kochał i którego ja kochałam. Ale nie o moim bólu chcę mówić, przecież musiałam obiecać wujkowi Karolowi, że będę dzielna. Są jednak sprawy, które kładą się ciężarem na moim sercu, nade wszystko myśl o otwarciu testamentu. Wciąż miałam nadzieję, że uda mi się załagodzić z czasem nastawienie wujka do pańskich rodziców i doprowadzić do zmiany testamentu. I wierzę, że osiągnęłabym mój cel, gdyby wujek żył dłużej. A teraz leży ten nieszczęsny testament w srebrnej kasecie, tej starej pamiątce rodzinnej, o której z pewnością także pan słyszał?

Ryszard Wernher przytaknął: — Przypominam sobie, że kiedyś moi rodzice opowiadali mi o tym. W naszej rodzinie mieliśmy podobną szkatułkę, ale później gdzieś zaginęła. A więc w tej kasecie przechowywał wujek Karol swój testament?

— Tak, a w ostatnich dniach uzupełnił go jeszcze różnymi poleceniami ustnymi, o których, choć sprawia mi to przykrość, muszę panu zakomunikować. — I opowiedziała mu, jak to wujek Karol zalecił, że rodzice Ryszarda Wernhera mogą przyjść do domu żałoby dopiero w dniu pogrzebu, ale bez prawa wstępu do pokoju zmarłego.

Ryszard Wernher bardzo spoważniał i rzekł.

— W tej sprawie może pani całkowicie na mnie polegać, łaskawa panienko. Proszę się nie obawiać jakichś nieprzyjemności ze strony moich rodziców, gdyż potrafię im zapobiec. Że wujek Karol zmarł bez gniewu do mnie, zawdzięczam jedynie i wyłącznie pani. Naturalnie, porozmawiałbym z nim chętnie przed śmiercią, aby usłyszeć od niego pełną prawdę o tym, co zaszło między nim i moimi rodzicami. Od moich rodziców otrzymałem wymijające odpowiedzi. I dlatego pytam panią raz jeszcze: Czy zechciałaby mi pani powiedzieć, dlaczego wujek Karol żywił tak głęboką niechęć do mego ojca i matki?

Felicja poruszyła głowę. — Niechaj będzie to pogrzebane wraz z wujkiem Karolem, panie doktorze. I proszę nie pytać więcej, gdyż niczego nie można już cofnąć, a ja nie chciałabym sprawiać panu przykrości.

Ryszard pochylił się zawstydzony. — Mam takie uczucie, jakby moi rodzice zgrzeszyli ciężko przeciwko zmarłemu — powiedział cichym przygnębionym głosem.

— A gdyby nawet tak było! Czułby się pan szczęśliwy, gdyby pan o tym wiedział? Na pewno nie. I dlatego pozostawmy całą tę sprawę w spokoju i zapomnijmy o niej. Nie prosiłam pana tutaj z tego powodu, lecz aby pana zapytać, czy chciałby pan zobaczyć raz jeszcze wujka Karola.

Przytaknął w milczeniu i poszedł za nią do pokoju obok, gdzie leżał zmarły. Leżał w ciszy i spokoju jak we śnie, wśród kwiatów, z majestatem śmierci na twarzy.

Ryszard zbliżył się do niego i patrzył bez ruchu w szlachetne, spokojne oblicze, potem położył swoją ciepłą rękę na chłodnej dłoni zmarłego i powiedział,

jakby mówił do żyjącego, krótko i prosto: — Cokolwiek było przyczyną twojego gniewu, wujku Karolu, ja nie jestem temu winien i ty wiesz o tym.

Rzucił ostatnie długie spojrzenie na oblicze zmarłego, potem odwrócił się i opuścił wraz z Felicją pokój.

Przeszli przez gabinet z gobelinami i Felicja powiedziała Ryszardowi, że tutaj zaraz po pogrzebie nastąpi otwarcie testamentu, na którą to ceremonię on i jego rodzice zostali zaproszeni.

— Może pani być całkowicie pewna, że nie dopuszczę do żadnych nieprzyjemności, które mogłyby panią spotkać ze strony moich rodziców.

Zatrzymała się na progu gobelinowego gabinetu i podała mu rękę.

— Dziękuję panu, panie doktorze. A teraz jeszcze prośba. Słyszałem o pańskich sukcesach i życzę panu z całego serca szczęścia. Ale gdyby jednak do rozbudowy swego przedsięwzięcia potrzebował pan pieniędzy, proszę zwrócić się do mnie. Myślę, że byłoby to również po myśli wujka Karola. Ponieważ wujek Karol, jak sam kiedyś powiedział, uczynił mnie jedyną spadkobierczynią, czuję się zobowiązana, aby panu dopomóc w jego dziele. Musi mi pan na to zezwolić, gdyż tylko w ten sposób spadek, którego nigdy nie pożałowałam, mogę przyjąć bez oporów.

Wzruszony podał jej rękę i powiedział: — Gdybym potrzebował dalszej pomocy, daję na to słowo, że wówczas przyjdę do pani, moja łaskawa panienko.

Potem skłonił się i rozstał z nią.

VII

Śmierć Karola Wernhera wprawiła rodziców Ryszarda, rzecz jasna, w wielkie podniecenie. Wahali się, czy powinni pójść natychmiast do domu żałoby i dochodzić swoich praw, czy lepiej będzie odczekać spokojnie. Ze swoich wątpliwości zwierzyli się synowi po jego powrocie do domu.

— Ostatecznie jesteśmy jedynymi krewnymi wuja Karola. Czy nie sądzisz, Ryszardzie, że powinniśmy udać się tam zaraz? — spytała matka.

Ryszard zaprzeczył energicznie głową. — Otrzymałem zawiadomienie o śmierci, gdy byłem w pracy, a ponieważ panna Rogga prosiła mnie, aby do niej przyjść, spełniłem jej życzenie i właśnie od niej wracam. Chciałbym was usilnie prosić, abyście w żadnym razie nie odwiedzali domu żałoby przed dniem pogrzebu.

—Ale przecież nikt nie może nam zabronić zobaczyć zmarłego raz jeszcze i pożegnać go — zauważył ojciec.

—Właśnie tego nie możecie uczynić. Wujek Karol postanowił, abyście pod żadnym warunkiem nie dostali zgody na wstęp do domu żałoby. — Rzekł Ryszard spostrzegając, jak bardzo zbledli jego rodzice.

—Któż wie, czy tego postanowienia nie podjęła jedynie Felicja Rogga, bo miała w tym cel — powiedziała matka Ryszarda uszczypliwym tonem.

—W takim razie nie prosiłaby mnie do siebie i nie zaprowadziła do łóżka zmarłego — odpowiedział Ryszard spokojnie.

—Uczyła to? A więc jeszcze widziałeś wuja Karola? — spytali oboje naraz.

—Tak, widziałem go i panna Rogga upewniła mnie, że nie możecie przestąpić progów tego domu przed dniem pogrzebu. Otwarcie testamentu nastąpi bezpośrednio po ceremonii pochówku w pokoju gobelinowym.

—Czy testament znajduje się w sądzie? — spytała pani Emilia z gorączką w oczach.

—Nie, mam. Panna Rogga powiedziała mi, że wujek przechowywał go w starej srebrnej kasecie, która stanowi pamiątkę rodzinną. Klucz do tej kasety posiada notariusz.

—Złoty klucz? — spytała pani Emilia półprzytomnie.

— Tak. A mnie przyszło przy tym na myśl, co opowiadano mi kiedyś o drugiej kasecie. Mówiliście wtedy, że z biegiem lat ta druga kasetka przepadła.

Pani Emilia spojrzała znacząco na męża.

— Tak jest. Była druga taka sama kasetka w naszej rodzinie — wtrącił ojciec Ryszarda. — I przypominam sobie, że widziałem ją w dzieciństwie. Co się później z nią stało, nie wiem.

Pani Emilia odetchnęła z ulgą. — A więc w tej kasecie przechowywał wuj Karol swój testament? — spytała raz jeszcze.

— Tak jest, mamu. Powiedziałem ci, że będzie otwarta przez notariusza bezpośrednio po pogrzebie w naszej obecności w gobelinowym pokoju wujka Karola. A teraz przepraszam was, ale mam jeszcze zajęcia.

Ryszard opuścił pokój, a jego matka, nie mówiąc ani słowa, usiadła w głębokim fotelu i patrzyła przed siebie jak zaczarowana. Przez jej głowę przebiegały gorączkowe myśli. W pokoju obok leżała, przechowywana w bielizniarce druga srebrna kasetka. Czy był to rzeczywiście tylko przypadek, dzięki któremu odnalazła się niedawno ta stara pamiątka rodzinna, jak dwie krople wody podobna do owej kasetki, w której wuj Karol przechowywał testament. Błyskawicznie nasunęła się jej myśl: a gdyby tak udało się zamienić obie te kasetki? Ale nie miała odwagi doprowadzić pomysłu do końca. Wstrząsnął ją dreszcz i czuła, że serce jej wali jak młotem. Ale chociaż broniła się przed tym, myśli powracały wciąż do obydwu kaset i krążyły jak w zaczarowanym pierścieniu. Jeśli udałoby się je zamienić, to w takim razie notariusz otworzy pustą kasetkę, bez ukrytego w niej testamentu. Wtedy oni oboje byłiby jedynymi prawdziwymi spadkobiercami, a nie ta obca dziewczyna, którą tak często nazywali szachrajką. Któż mógłby udowodnić, że zmarły nie uznał testamentu swego za niesprawiedliwy i nie zniszczył go, ponieważ uświadomił sobie, że chciał przyznać spadek obcej osobie, zamiast prawowitym krewnym?

Pani Emilia nie mogła uwolnić się od tych myśli i ukryła głowę w dłoniach, aby rozważyć wszelkie możliwości. Potem zerwała się i pobiegła do sypialni,

zamykając drzwi za sobą. Wyjęła z bieliźniarki owiniętą troskliwie w białe sukno srebrną kasetę i pogładziła czule jej wieko. Gdyby można ją było zaczarować, pomyślała. Ale już za chwilę pojawił się na jej twarzy lodowaty uśmiech. Czas czarów już przeminął — tylko ten, kto działa odważnie, może coś dzisiaj zyskać.

Tej nocy pani Emilia nie zmrużyła oka. Leżała bez ruchu z otwartymi w ciemności oczami, a przed sobą widziała wciąż dwie srebrne kasety, podobne do siebie jak dwie krople wody.

Myśl pracowała gorączkowo. W pokoju gobelinowym, powiedział syn, ma nastąpić otwarcie testamentu, ma go tam stworzyć notariusz bezpośrednio po powrocie z pogrzebu. Trzeba przyjąć, że do tej uroczystości poczyniono już odpowiednie przygotowania. Może dokonanie zamiany będzie możliwe w czasie, gdy odbywać się będzie ceremonia pogrzebu? Pod warunkiem, naturalnie, że srebrna kasetka z ukrytym w niej testamentem byłaby jeszcze przed uroczystością wyjęta z szafki, w której przechowywał ją wuj Karol. Gdyby się jej udało dostać podczas pogrzebu do mieszkania, wtedy mogłaby się przekonać, czy jest rzeczą realną dokonanie zamiany kaset. A gdyby taka rzecz okazała się możliwa, postawiłaby wszystko na jedną kartę! Nie zrobiłaby tego dla siebie, lecz tylko dla swojego syna, aby zapewnić mu prawomocny spadek.

„Muszę to uczynić, muszę i uczynię to!” — zdecydowała się całkowicie w chwili, gdy już świt szarzał za oknami.

Pani Emilia potrafiła wytłumaczyć swemu mężowi i synowi swoją nieobecność na ceremonii pogrzebu. Oświadczyła kategorycznie, że w żadnym wypadku nie weźmie udziału w uroczystości, a w domu żałoby pojawi się dopiero na moment otwarcia testamentu. Swoją decyzję uzasadniała zaleceniami, które wydał wuj Karol. I mąż, i syn przestali się jej sprzeciwiać i udali się bez niej do domu żałoby.

Pani Emilia nasłuchiwała w pokoju, aż zamkną się za nimi drzwi wejściowe. Odetchnęła z ulgą i wysłała służącą po zakupy, a sama pobiegła do najbliższego postoju taksówek.

Na swoją żalobną suknię zarzuciła przez lewe ramię czarny szal z długimi aż do ziemi frędzlami. Pod szalem ukryła kasetę. Kierowcy nakazała jechać do wielkiego domu towarowego, znajdującego się na skrzyżowaniu ulic Lipowej i Mostowej w bezpośrednim sąsiedztwie domu wuja Karola.

Gdy auto zatrzymało się przed głównym wejściem do domu towarowego, pani Emilia wysiadła, nakazując kierowcy, aby poczekał, a sama weszła do sklepu, ale tylko po to, żeby drugimi drzwiami przejść na ulicę Mostową. Rażnymi krokami przekroczyła jezdnię, przy której, po drugiej stronie znajdował się dom Wernhera, otoczony dużym ogrodem. Furtka do ogrodu była otwarta, zapewne zapomniano ją zamknąć, gdy orszak żalobny wyruszył.

Na szerokiej, piaszczystej ścieżce, prowadzącej do bramy domu leżały rozsypane tu i ówdzie pożółkłe kwiaty, które opadły z żalobnych wieńców.

Wyteżonym wzrokiem patrzyła pani Emilia na te ślady śmierci i pospieszyła szybkimi krokami z kasetą pod szalem do drzwi domu, które również były otwarte. Stała chwilę na progu, aby rozejrzeć się po przedsionku. Dom wydawał się całkowicie martwy, tylko w ciemnym kącie przedsionka siedział na jedynym tu fotelu, pogrążony we śnie, stary sługa. Gdy pani Emilia zbliżyła się ku niemu, słyszała jego głęboki regularny oddech.

Nasłuchiwała jeszcze przez chwilę, a gdy nic się nie poruszało, przeszła po miękkim dywanie w przedsionku do prowadzącego na prawo wejścia. Znała dobrze ten dom od dawna.

Stanąwszy pod drzwiami pokoju z gobelinem, rozejrzała się ostrożnie i, odechnąwszy głęboko, weszła po cichu do środka. Pokój pokryty był czernią. Ustawione w rząd fotele przeznaczone były dla gości, którzy będą obecni przy otwarciu testamentu. Naprzeciw foteli, przed kominkiem znajdował się przykryty czarnym obrusem stół a pomiędzy dwoma świecznikami stała srebrna kasetka. Ta stara rodzinna pamiątka wabiła panią Emilię swoim kuszącym blaskiem.

Jeszcze krótkie nasłuchiwanie, badawcze spojrzenie wokoło i pani Emilia wyjęła zawiniętą pod szalem kasetę, którą zamieniła błyskawicznie z tą drugą, stojącą na stole. Drżącymi rękami ukryła swój łup pod jedwabnym szalem.

Z ostrożności wyszła drugimi drzwiami z pokoju i stanęła w izbie, w której tak niedawno znajdowała się trumna ze zwłokami Karola Wern-hera. Oddychając głęboko zatrzymała się na chwilę, przyciskając ręką mocno bijące serce. Jej przedsięwzięcie się udało!

Nawet gdyby ją teraz ktoś zobaczył, nie domyśliłby się z pewnością, jaki skarb ukrywała pod czarnym szalem. Gdyby nagle obudził się służący, znalazłaby jakąś wymówkę, ale pewnie jeszcze spał — tym lepiej!

Właśnie chciała już opuścić pokój śmierci, gdy nagle przeniknęła ją okropna myśl: A co będzie, jeśli do zabranej kasety nie będzie pasował klucz? Albo jeśli kluczem notariusza nie otworzy się zamienionej kasety? Czy wtedy nie zostanie natychmiast odkryte oszustwo?

Chwyciła szybko woreczek z własnym złotym kluczem, wyjęła go i drżącymi rękami spróbowała otworzyć kasetę. I udało się, klucz pasował.

Znowu pośpiesznie wyjęła klucz z zamka i włożyła go do torebki nie chowając do woreczka. Potem owinęła kasetkę czarnym jedwabnym szalem i opuściła pokój. Zanim wyszła za próg, przetarła chusteczką czoło nie zauważając w swoim zdenerwowaniu, że wraz z chusteczką wyjęła mały złoty kluczyk. Upadł bezszelestnie na miękkiego dywan, tuż obok zwiędłej róży, która zapewne spadła z katafalku. Nie zauważony przez nią pozostał na dywanie.

Gdy pani Emilia zamknęła za sobą drzwi, a wokół panowała cisza, przeszła do przedsionka obok śpiącego sługi. W ten sposób dostała się, przez nikogo nie zauważona, do ogrodu. Będąc już przy furtce zobaczyła zbliżające się z daleka auto, a za nim kilka innych wozów. Był to czas powrotu z uroczystości pogrzebowych.

Pani Emilia odwróciła twarz w drugą stronę, aby nikt z gości jej nie rozpoznał. Tak postępując nie mogła również zauważyć, kto wysiadał z pierwszego samochodu.

Była to Felicja w towarzystwie starej gospodyni, które powracały jak najprędzej z pogrzebu, aby przygotować przyjęcie dla gości.

Felicja zobaczyła przez szyby auta ubraną na czarno damę, wychodzącą przez furtkę z ogrodu. Wsiadłszy obserwowała tę obcą kobietę, której nie знаła, i wydawało się jej, jakby dama w długim czarnym szalu unosiła ze sobą jakieś zawiniątko pod lewą pachą. Czyżby dama ta była jakimś spóźnionym żałobnikiem?

Służący, którego zbudził hałas nadjeżdżającego auta, nie mógł udzielić Felicji żadnej w tej sprawie informacji. Ta zaś, ponieważ wiedziała, w jakim naprężeniu przeżywał ten stary człowiek ostatnie dni, nie zganiała go za jego opieszałość żadną uwagą.

Po zdjęciu płaszcza i kapelusza przeszła najpierw do pokoju gobelinowego, aby się przekonać, czy wszystko zostało przygotowane do otwarcia testamentu tak, jak sobie tego życzył wujek Karol. Wszystko było w porządku i na pokrytym czarnym obrusem stole, pomiędzy dwoma świecznikami stała srebrna kasetka a naprzeciwko fotele dla gości, którzy mieli być obecni przy otwarciu testamentu. Spostrzegła leżącą na dywanie zeschniętą różę i schyliła się, aby ją podnieść. Gdy po nią sięgnęła, zauważyła ze zdumieniem, że obok róży coś błyszczący i gdy przyjrzała się bliżej, rozpoznała mały, ładny kluczyk do kasetki.

Podniosła go zaskoczona Jak ten kluczyk znalazł się tutaj? Wiedziała przecież całkiem dokładnie, że przekazała go wraz z pozostałymi kluczami wujka Karola notariuszowi. Czy to możliwe, aby notariusz zgubił go tu w pokoju z gobelinami?

Potrząsnęła głową z powątpiewaniem, zawiązała kluczyk na łańcuszku od zegarka i zamocowała go z zegarkiem przy pasku swej sukni.

Już wchodzili pierwsi goście żałobni, między nimi notariusz, który pozdrowił Felicję, a ona poprosiła go o chwilę rozmowy.

— Przepraszam, jedno pytanie, panie radco. Czy nie zgubił pan przypadkiem kluczyka od kasetki?

Zdumiony radca spojrzał na nią i sięgnął ręką do kieszeni.

— Nie, moja łaskawa panienko, jak pani widzi, mam go przy sobie. Zdziwiona Felicja sięgnęła do swego paska z kluczykiem. Chciała coś

powiedzieć, ale nieokreślone, trudne do zdefiniowania uczucie zamknęło jej usta. Zresztą w tej chwili musiała zająć się innymi gośćmi.

Wśród uczestników pogrzebu znajdowali się Rolf i Judyta Walberg, którzy podeszli teraz do Felicji. Rolf patrzył w jej przybladłą twarz z serdecznym współczuciem, a ona zapłonila się lekko pod jego spojrzeniem.

— Myślę, że byłoby dla pani dobrodziejstwem, moja łaskawa panienko, gdyby można było uwolnić panią od uciążliwych obowiązków wobec żałobnych gości. To musi być okropne dla osób dotkniętych nieszczęściem, że w takich wypadkach muszą czynić zadość formom towarzyskim — powiedział ciepło i przyjaźnie.

Spojrzała na niego ze łzami w oczach, a jej usta zadrżały lekko.

—Państwo oboje doświadczyliście niedawno, jak w podobnych sytuacjach trzeba nad sobą panować, a jednak dobrodziejstwem jest to, że obowiązki odwracają naszą uwagę od cierpienia.

—Masz rację, Czarodziejko. Jak w wielu przypadkach, również i tutaj konieczność staje się dobrodziejstwem — przyznała jej rację Judyta.

Judyta stała blada i dumna obok brata, unikając spojrzeń Ryszarda Wernhera, które czuła na sobie.

Ale w tej chwili Ryszard podszedł do nich.

—Nie miałem, niestety, jeszcze żadnej sposobności, aby pozdrowić panią — powiedział do Judyty, kłaniając się jej nisko a bratu podając rękę. Z pewnością spostrzegł nieco skrywany znak dumy na jej obliczu.

—Pochłonięty był pan, zapewne, innymi obowiązkami, panie doktorze — odpowiedziała dość chłodno.

W tym momencie wszedł fabrykant Durrkopp, którego starania o rękę Judyty popierał nieustannie jej ojciec, i zbliżył się do rodzeństwa, aby je pozdrowić. Ryszard Wernher nie mógł nie spostrzec, jak przyjacielsko Judyta podała mu rękę, i wycofał się. Gorzki uśmiech pojawił się na jego twarzy. Byłby wariatem sądząc,

że Judyta będzie czekać na niego do chwili, aż będzie mógł jej zapewnić życie bez trosk. Z tych rozmyślań wyrwała go Felicja.

— Czy pańska matka jest także tutaj, panie doktorze? Czy musimy na nią poczekać? — spytała.

Spojrzał na zegarek. — Nie pojmuję, dlaczego matki jeszcze nie ma. Ale zapewne lada chwila nadejdzie. Jeśli pani pozwoli, rozejrzę się za nią — powiedział i rażnym krokiem wyszedł z gobelinowego pokoju. Gdy stanął w drzwiach, przed furtką ogrodową zatrzymało się auto, z którego wysiadła jego matka. Wyszedł jej naprzeciw i podał ramię, aby wprowadzić ją do domu żałoby. Jej bladą twarz i podniecenie, którego nie mogła ukryć, przypisał Ryszard czekającej ich ceremonii otwarcia testamentu. Gdy przekroczył ze swoją matką próg przedsionka, wyszła im naprzeciw Felicja. Ryszard przedstawił sobie obydwie damy, a dziewczyna rozpoznała od razu w jego matce ubraną na czarno postać, którą po powrocie z pogrzebu zauważyła wychodzącą z ogrodu.

— Pani pewnie tu już była, ale odeszła, gdy nikt nie wyszedł na powitanie — powiedziała Felicja uprzejmie i była zdumiona, gdy pani Emilia temu zaprzeczyła. Niemożliwe, aby mogła się pomylić! To przecież była ta sama postać i ten sam zwisający z jej ramion czarny jedwabny szal. Pomyłka była wykluczona.

Osobliwe uczucie ogarnęło dziewczynę, gdy wprowadziła tych dwoje do pokoju z gobelinami, gdzie czekali już notariusz i zaproszeni goście.

Gdy już wszyscy zajęli miejsca, radca stanął za czarno przybranym stołem i rozpoczął krótkie przemówienie:

— Upoważniony i uprawomocniony przez spadkodawcę, zmarłego pana Fryderyka Karola Wernhera, stoję tu przed państwem, aby powiadomić państwa o ostatnich postanowieniach zmarłego. W tej srebrnej kasecie, która stoi przede mną i którą osobiście pobrałem ze skarbca zmarłego — pamiątki rodzinnej Wernhera — przechowany jest testament, który obecnie otworzę i państwu przeczytam.

Notariusz wyjął z kieszeni pęk kluczy, aby znajdującym się tam małym złotym kluczykiem otworzyć kasetę.

Felicja śledziła jego ruchy z niepokojem i mimo woli zaciskała palce na swoim pasku, gdzie obok zegarka schowany był kluczyk, który znalazła w przyległym pokoju na dywanie. Potem skierowała swoje spojrzenie w stronę śmiertelnie bladej pani Emilii Wernher, której ciemne oczy błyszczały jak w gorączce.

Notariusz włożył klucz w zamek kasety. Pani Emilia zamknęła oczy w lęku przed tym, co nastąpi. Bicie jej serca ustało na chwilę. Co będzie, jeśli klucz nie otworzy szkatułki?

Ale oto dało się słyszeć lekkie skrzypnięcie i zamek puścił. Notariusz uniósł wieko do góry, spojrzał do środka i mocno się zmieszał. Odszukawszy wzrokiem Felicję, powiedział zdziwiony:

— Zdumiewające, kasetka jest pusta! Nie ma w niej testamentu. Niespokojny szept dał się słyszeć wśród zebranych. Felicja zadrżała i spojrzała na notariusza, nie pojmując, co się stało. A on zwrócił się do niej:

— Patrzy pani na mnie zmieszana, jak to jest możliwe, że w kasecie nie ma testamentu? A może pani wiadomo, że spadkodawca wyjął go z kasety i schował gdzie indziej?

Felicja podniosła się z miejsca bardzo blada. Jej ręka zaciskała pasek, przy którym znajdował się kluczyk. Powinna powiedzieć teraz o swoim podejrzeniu, ale żadna siła nie zmusiłaby jej do głośnej wypowiedzi, ponieważ podejrzenie jej kierowało się przeciw matce Ryszarda Wernhera. Więc powiedziała tak spokojnie, jak tylko mogła:

— Nie, panie radco, nic o tym nie wiem. Ale uważam to za wykluczone. Mój opiekun przetrzymywał swój testament zawsze w kasecie. Jeszcze na dzień przed jego zachorowaniem widziałam, jak wkładał go do kasety.

— A czy miał może później kasetę w swoich rękach?

Felicja mogła go zapewnić stanowczo, że nic takiego się nie zdarzyło, ale powiedziała tylko: — Za moją wiedzą i w mojej obecności — nie. W dzień przed zachorowaniem mój opiekun rozmawiał ze mną na temat otwarcia testamentu, jak również o zapisach i pensji dla służby i personelu domowego. Zresztą zna pan treść testamentu równie dobrze jak ja, panie radco.

Notariusz potwierdził skinieniem głowy. — Rzeczywiście, moja łaskawa panienko, spadkodawca informował mnie dokładnie o wszystkim, ponieważ opiekun pani omawiał ze mną szczegóły testamentu. Stoję przed wielką zagadką. Są tylko dwie możliwości: albo spadkodawca schował w czasie choroby testament gdzie indziej, albo... zniszczył go, aby sporządzić inny, ale przeszkodziła mu w tym śmierć. Czy uważa pani któreś z tych możliwości za nieprawdopodobne?

Felicja zwlekała chwilę z odpowiedzią, jakby się zastanawiając. Sprzeczne myśli krążyły w jej mózgu, podczas gdy spojrzenia swoje kierowała w stronę Ryszarda Wernhera, który obserwował ją z wyrazami zatroskanego współczucia. Jego szczęście mogło zależeć od tego, co ona powie. Jeśli testament zaginął, wtedy po śmierci rodziców spadek przypadłby najprawdopodobniej jemu i mógłby wystąpić przed Judytą Walberg jako człowiek zamożny. Milczała o tym, o czym wiedziała, bo jego szczęście spoczywało w jej rękach. Ta myśl zdawała się w niej przeważać, gdyż na pytanie notariusza, odpowiedziała powoli, lecz zdecydowanie: — Nic na ten temat nie mogę powiedzieć, panie radco. Co wiem, o tym już powiedziałam.

Radca prawny potrząsnął głową. — Według tego, co mi wiadomo — a znam ostatnią wolę w szczególach jak również przyczyny, które skłoniły pani opiekuna do sporządzenia tego testamentu — uważam za wykluczone, żeby mógł być on zniszczony, skoro występuje pani w nim jako jedyna spadkobierczyni.

W tym momencie Georg Wernher zerwał się wzburzony z miejsca.

— Ale to musi być dowiedzione czarno na białym! Pana wypowiedź, panie radco, nie wskazuje na to, że ostatnia wola staje się prawomocna.

Notariusz zmierzył go chłodnym spojrzeniem. — Tego, naturalnie, nie musi mi pan mówić, panie Wernher! Powiedziałem jedynie to, co wiem. A panna Rogga może poświadczyć, że mówię prawdę. Spadkodawca również za życia nie ukrywał przed nikim, że w panie Felicji Rogga widział swoją jedyną spadkobierczynię.

— Ale co się stanie, jeśli testamentu nie będzie? — obstawał przy swoim Georg Wernher.

Felicja usiadła i znowu wstała, obrzucając mówiącego chłodnym spojrzeniem. — Zawsze mówiłam mojemu opiekunowi, co może poświadczyć pan radca, że widziałam w panu jedyne go prawomocnego spadkobiercę jego majątku, pomimo wszystkiego, co było między panem i moim opiekunem. Nie musi się pan obawiać, że będę zgłaszać nieuzasadnione pretensje do spadku. — Stała wyprostowana, nie sprawiając wrażenia, że przeżywa ciężkie rozczarowanie. Przeciwnie: wydawało się, jakby zdjęto z jej ramion wielki ciężar.

Notariusz poprosił ją, aby sama przekonała się o tym, że kasetka jest pusta. Felicja podeszła spokojnie do stołu, spojrzała do środka i zamknęła bezwiednie wieko. Jej spojrzenie zatrzymało się na sentencji wypisanej na złotej opasce. Ale nagle ogarnęło ją trudne do wysłowienia zdumienie. Pochyliła się głębiej nad kasetą i spojrzała badawczo na napis, jakby nie wierząc własnym oczom. Wiedziała dokładnie, że litery „w” w słowie *wierność* i „a” w słowie *szata* były prawie nieczytelne i starte przez częste używanie szkatułki. Ale na tym napisie wszystkie litery były wyraźne i całkowicie czytelne. I wtedy przemknęła jej przez głowę myśl jak błyskawica: to przecież nie ta sama kasetka, w której wujek Karol przechowywał testament. To był z pewnością duplikat starej pamiątki rodzinnej, zamieniony na tę prawdziwą i nikt nie mógł tego uczynić, jak tylko pani Emilia Wernher.

Felicja uniosła głowę i skierowała badawcze spojrzenie w oczy tej kobiety, w których, była tego pewna, widniało wyraźne poczucie winy. W umyśle Felicji poszczególne fakty uformowały się w łańcuch podejrzeń: przelotne pojawienie się czarnej postaci w furtce ogrodu, ciemny jedwabny szal, pod którym coś ukrywała, zaprzeczenie pani Emilii, że nigdy nie była w tym domu. Z pewnością nie wzięła udziału w pogrzebie, aby zamienić kasety. Jasne, że zatajono przed wujkiem Karolem istnienie jeszcze drugiej kasety. A Ryszard Wernher mógł nie wiedzieć o tym oszustwie. Felicjanie wierzyła także, by zrobił to jego ojciec, którego okazane dopiero co wzburzenie było bardzo prawdziwe.

Jeszcze raz spojrzała na panią Emilię, która, trupioblada, siedziała nie poruszona w swoim fotelu, podczas gdy pozostali goście łączyli się w grupki, komentując ze wzburzeniem zniknięcie testamentu.

Radcy prawnemu nie pozostawało w tym wypadku nic innego, niż pożegnać tymczasem Felicję, aby przedsięwziąć w tej sprawie dalsze odpowiednie kroki.

Gdy odszedł, odprowadzony przez Felicję do drzwi, przystąpił do niej Ryszard Wernher i podał jej rękę. — Moja łaskawa panienko — powiedział, opowiadając z trudem konsternację — myślę, że uwierzy mi pani, gdy powiem, iż życzę pani z całego serca, aby testament się odnalazł. Zapewne wujek Karol schował go gdzie indziej i w czasie choroby zapomniał pani o tym powiedzieć. Proszę nie tracić nadziei, z pewnością wszystko się wyjaśni. I cokolwiek się stanieją ze swej strony rezygnuję ze spadku, który nam się należy, bowiem wiadomo mi, że według woli wujka Karola jest pani jedyną prawomocną spadkobierczynią jego majątku.

— Wierzę, panie doktorze, że szczerze mi pan życzy odnalezienia testamentu. Ale ja sama nie życzę sobie tego. — A w milczeniu pomyślała: gdybyś wiedział, kto spowodował zniknięcie testamentu, wtedy nie pragnąłbyś jego odnalezienia!

Spojrzał na nią wielkimi zdumionymi oczami, ale ona ubiegła pytanie, które chciał jej zadać, i powiedziała:

— Mam swoje odludzie na wsi i mały kapitalik, który wujek Karol ulokował dla mnie w bezpiecznych papierach. To chroni mnie przed niedostatkiem i zapewnia skromne warunki egzystencji.

Ryszard Wernher skłonił się przed nią w milczeniu, gdyż w tym momencie podeszli inni goście, aby pożegnać Felicję słowami ciepłego współczucia. Małżeństwo Wernherów, niezauważone przez Felicję, opuściło pokój już wcześniej, więc była zadowolona, że nie musi stanąć oko w oko z nimi.

Rolf i Judyta Walberg pozostawali na uboczu i chcieli pożegnać Felicję jako ostatni.

— Testament na pewno się odnajdzie, moja łaskawa panienko — powiedział Rolf pocieszająco, gdy już wyszli pozostali goście.

— To nie ulega wątpliwości, Czarodziejko, musi się odnaleźć — zgodziła się z bratem Judyta.

Felicja uśmiechnęła się nieco zagadkowo. — Nie znajdzie się i ja sobie tego nie życzę.

Rolf patrzył na nią wielkimi, zaniepokojonymi oczami.

— Nie życzy sobie tego pani?

— Nie, ponieważ nie uważałam siebie za prawomocną spadkobierczynię wujka Karola.

W oczach Rolfa zabłyśły ogniki.

— I co pani uczyni?

Felicja zachowała się spokojnie i zdecydowanie. — Muszę przeboleć stratę mojego ukochanego opiekuna. To jest cięższe niż rezygnacja ze spadku. Tak szybko, jak się tylko da, pozałatwiam sprawy, gdyż moje pozostawanie tutaj nie powinno trwać dłużej, niż jest to niezbędnie konieczne.

— I dokąd chce pani się udać?

— Do mojego domu na wsi, panie Walberg. To będzie teraz znowu moja ojczyzna i nie będzie mi zbyt trudno przystosować się do nowych warunków, ponieważ zawsze miałam ten zamiar, żeby po śmierci wujka Karola wyprowadzić się stąd. Ostatnio miałam nadzieję, że uda mi się pojednać wujka z Ryszardem Wernherem, który przecież w nieporozumieniach rodzinnych nie zawinił. Z pewnością doszłoby do tego, gdyby tymczasem wujek nie zachorował i przez to nie uwzględnił swego kuzyna w testamencie.

Rolf Walberg przycisnął rękę Czarodziejki do swoich ust. Był bardzo poruszony, ale nie chciał nic mówić. Zamiast niego odezwała się Judyta.

—Chcemy być dobrymi sąsiadami, droga Czarodziejko — powiedziała serdecznie, a Rolf dodał: — Pani zawsze może na nas liczyć!

—Od ciebie, Czarodziejko, można się nauczyć, jak zachować się w sytuacjach dramatycznych — powiedziała Judyta i objęła przyjaciółkę.

—A czyż ty nie czynisz podobnie, Judyto? Słyszałam od twego brata, że dzielnie gospodarujesz w domu w Neulinden.

Judyta westchnęła. — Wiele mi jeszcze brakuje, ale Rolf jest bardzo wyrozumiały. Podporządkowałam się konieczności. Przypominasz sobie, co powiedział twój opiekun, gdyśmy ostatni raz siedzieli razem z nim? „Chcieć tego, co jest konieczne.” Wzięłam sobie to do serca, a kierując się tą zasadą można zdziałać wszystko.

Felicja przytaknęła. — Tak, to jedna ze złotych myśli, które słyszałam od wujka. Również ja staram się o to, aby chcieć tego, co konieczne.

— A więc, do rychłego zobaczenia w Neulinden, łaskawa panienko.

— Tak, panie Walberg. Jak tylko przyjadę do Heidehofu, złożę panu i Judycie wizytę sąsiedzką. A więc — do zobaczenia!

To było ich pożegnanie.

W pokoju gobejinowym Felicja pozostała sama. Zamknęła oczy, aby pozbiierać myśli po tym wszystkim, co przyniosła ostatnia godzina. Potem podeszła do srebrnej kasety, która stała jeszcze na stole, wyciągnęła znaleziony kluczyk i włożyła go do zamka, który otworzył się bez trudu. Wiedziała już na pewno, w jaki sposób zginął testament. Trzeba tylko dać klucz notariuszowi i powiedzieć mu, gdzie go znalazła. Potem poszukać przyczyn i prawdopodobnie sprawa wyszłaby na jaw. Ale nigdy tego nie zrobi! Ryszard Wernher nie powinien się nigdy dowiedzieć, co zrobiła jego matka i na jego nazwisku nie powinno być żadnej plamy.

Ale klucz, który znalazła, zawiesiła obok zegarka na łańcuszku, ponieważ chciała go przechować dla upamiętnienia przeżytych godzin.

W gorączkowym podnieceniu wróciła pani Emilia Wemher do domu. Jej mąż uważał ten stan za zrozumiały i dlatego nie dopatrywał się niczego szczególnego, kiedy oświadczyła, że chce pozostać sama w swoim pokoju. On zaś zbyt pochłonięty był otwierającymi się nowymi widokami na przyszłość, aby zwracać baczną uwagę na żonę. Pani Emilia przywołała dziewczynę i powiedziała jej, że nie będzie dziś potrzebować jej pomocy i żeby nie zakłócała jej spokoju. Po tych słowach przeszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Dopiero gdy została sa-

ma, odetchnęła głęboko i położyła rękę na sercu, które biło niespokojnym rytmem.

Otworzyła drżącymi rękami bieliźniarkę, w której ukryła zrabowaną kasetę, aby do niej zajrzeć i zniszczyć znajdujący się tam testament. Sądziła, że dopiero wtedy, gdy to uczyni, odzyska znowu spokój. Nerwowymi ruchami szukała w kieszeni małego złotego kluczyka, ale nadaremnie. Kluczyka nie znalazła.

Przeniknął ją paniczny strach, gdy stwierdziła swoją stratę. Niezdolna do tego, aby się poruszyć, siedziała milcząc z kasetą na kolanach. Nie, to niemożliwe, ten klucz musi się znaleźć! I znowu zaczęła przeszukiwać nerwowo kieszenie, ale klucza tam nie było. Jej lęk stawał się co raz większy. A jeśli zgubiła klucz w domu Wernhera i tam go znajdą?

Próbowała przymusić się do spokoju, ale im dłużej myślała próbując wyobrazić sobie całą sytuację, tym bardziej nieprawdopodobne wydawało się jej to wszystko. Była raczej pewna, że wyciągnęła klucz razem z chusteczką na ulicy, rozgorączkowana, chciała obetrzeć pot z twarzy. Jeśli odnalazł go tam ktoś obcy, nie ma się czym martwić.

Ale teraz pojawiło się nowe pytanie: jak otworzy kasetę? Jest to przecież stary, artystycznie wykonany zamek, niełatwo odnaleźć pasujący klucz.

Pani Emilia wyciągnęła pęk swoich kluczy i manipulowała nimi w zamku, ale, rzecz jasna, bezskutecznie. Rozwalenie kasety siłą również nie wchodziło w rachubę. Zamek był mocny, wykonany solidnie i lękała się, by go nie uszkodzić. Należało postępować ostrożnie, albowiem mąż pani Emilii widział niedawno kasetę całą i w należyтым porządku. Gdyby nagle teraz o nią zapytał i ujrzał ją uszkodzoną...?

Całkowicie wyczerpana, pani Emilia zrezygnowała z dalszych prób i schowała nieszczęsną kasetę, od zawartości której tak wiele zależało, do bieliźniarki, zamykając ją i zatrzymując klucz przy sobie. Chodziła niespokojnie tam i na powrót po pokoju i z przerażeniem przysłuchiwała się każdemu dzwonkowi do drzwi zewnętrznych. Ale nikt nie zakłócał jej spokoju. I gdy nastąpiła ciemność, położyła się ostatecznie wyczerpana do łóżka.

Sen jednak nie przychodził. Myśli jej krążyły nieustannie wokół zrabowanego testamentu. Jak długo mogą trwać sądowe dochodzenia w tej sprawie? A jeśli okażą się bezskuteczne, to kiedy przypadnie jej rodzinie prawomocny spadek?

Nowe pomysły kłębiły się w jej mózgu. Czy najszcześniejszym rozwiązaniem nie byłoby małżeństwo jej syna z Felicją Rogga? Uspokoiłoby to jej sumienie, gdyż wtedy przypadłby mu przysługujący spadek, nie przyczyniając Felicji żadnych szkód. Ale po tym wszystkim co zaszło, byłaby to zwodnicza nadzieja. Zresztą Ryszard odpowiedział jej tak niedawno, że nie łączy go z Felicją związek miłosny.

Już po chwili pani Emilia wymyślała znowu, czy byłoby możliwe przyznanie Felicji jakiejś innej formy odszkodowania. W ten sposób chciała uspokoić własne sumienie, a jednocześnie zrodziła się w niej obawa, że ta dumna dziewczyna odrzuci każdą podobną próbę. Mówiąc krótko: o czymkolwiek pani Emilia pomyślała, nie znajdowała żadnego wyjścia z sytuacji, w którą wpakowała się z własnej winy.

VIII

Felicja przeniosła się do domku na wieś, gdzie wszystko, jak się tego spodziewała, znalazła w najlepszym porządku. Mały dworek jaśniał w otoczeniu krzewów róż oplatających jego ściany od góry do dołu. Na balustradzie małej drewnianej werandy również kwitły przepiękne kwiaty, starannie pielęgnowane przez starego ogrodnika

On i jego żona zrobili wszystko, aby zgotować Felicji miłe przyjęcie. W pokoju na udekorowanym kwiatami stoliku do kawy znajdowało się ulubione ciasto Felicji, upieczone przez matkę Reiner. Świeży biały chleb, masło i miód zapraszały do uczy. W ukwieconym oknie świeżo zawieszono firanki z białego mu-

ślinu, przewiązane barwnymi wstęgami. Wszystko wyglądało tak miło i przytulnie, że Felicja uścisnęła z wdzięczności starą ogrodniczkę.

Wąskie kręte schody prowadziły z sieni na pięterko, gdzie znajdowała się sypialnia, z której korzystali Czarodziejka i jej opiekun, gdy spędzali tu letnie miesiące. Felicja znalazła tutaj zaciszny azyl, chociaż tego małego domu nie można było, naturalnie, porównywać w wytworną, obszerną willą wuja w mieście.

Felicja przywiozła z miasta do pomocy Elżbietę, córkę starych ogrodników, którzy bardzo się ucieszyli, że mogą mieć córkę znowu przy sobie. I gdy ta pozdrowiła swoich rodziców, Felicja powiedziała: — Prawda, Elżbieto, że pokażemy obie, iż potrafimy sobie radzić w potrzebie! A przecież mogę, jak zawsze, polegać na twoim ojcu i matce. Ale teraz, kochani, zabierzcie swoją Elżbietę na małą godzinną rozmowę, a ja tymczasem napiję się smakowitej kawy.

Zajęła miejsce przy zastawionym stole. Spojrzała przez okno na rozległe błonie, które rozpościerało się poza domem.

Wysoko ponad kwitnącymi wrzosami widoczne było niebieskie sklepienie nieba. Łagodny, pachnący wietrzyk nadlatywał z daleka, wzdymając białe muślinowe firanki.

Gdy Felicja przekąsiła co nieco, poszła na pięterko do swojej sypialni, aby rozpakować walizki. Okna tego pokoju znajdowały się po drugiej stronie domu, ale również stąd roztaczał się daleki widok na żyzne pola i łąki, a gdy wychyliła się z okna, mogła dojrzeć w oddali dworek w Neulinden. Wąska ścieżka prowadziła brzegiem błonia do tamtej posiadłości. Po półgodzinnym marszu można było znaleźć się u sąsiadów.

Długo stała Felicja przy oknie i myślała o tych dwojgu miłych ludziach, którzy tam mieszkali i którzy przez najbliższy czas będą stanowić dla niej oparcie i podporę. Już jutro rano zamierzała ich odwiedzić, aby omówić z Rolfem pierwsze niezbędne kroki do uruchomienia produkcji mleczarskiej.

Wkrótce zjawiała się Elżbieta, by pomóc swej pani przy rozpakowywaniu walizek. Gdy Felicja wykładała na stół piękne puzderka szyldkretowe, przyszło jej

do głowy, że te kosztowne drobiazgi niezbyt pasują do jej nowych, skromnych warunków.

— Wielu rzeczy będę musiała się uczyć na nowo — powiedziała śmiejąc się do Elżbiety, która pomagała jej aż do kolacji.

Po wieczerzy dziewczyna posiedziała małą godzinkę na werandzie, patrząc z rozrzewnieniem na dalekie łąki. Księżyc wypłynął na niebo, a ona, rozmyślając, obserwowała jego powolne posuwanie się dalej. Księżyc płynie do Neulinden, pomyślała.

Po niepokojach ostatnich tygodni cichy pokój zalegający błonia Felicja odczuwała jako wielkie dobrodziejstwo. Przywoływała w myślach obraz wujka Karola, który przez tak długie lata był jej ukochanym ojcem. Jej smutek po pierwszym gwałtownym bólu stał się łagodniejszy i bardziej uciszony. Z serca zniknęła gorycz, również wtedy, gdy myślała o podstępnej kobiecie, która niecnym czynem pokrzyżowała plany jej opiekuna. Pocieszało ją stare biblijne porzekadło „Moja jest zemsta” i była zdecydowana przyjmować wszystko spokojnie, jak Bóg tego chciał.

Nie odrywała oczu od jasnej tarczy księżyca, który piał się wciąż wyżej i wyżej na nocne, pełne gwiazd niebo, aż zatrzymał się nad dworem w Neulinden — i wtedy przypomniała się jej stara pieśń, której nauczyła ją matka:

Powietrzu, wiatrom i chmurom

Daj jedną z wielu dróg,

A znajdziesz i ty, córo,

Ścieżkę dla swoich nóg.

Jak radosna obietnica brzmiały te słowa w jej sercu. Wstała powoli z miejsca, aby udać się do sypialni. Gdy zamykała okno, spojrzała raz jeszcze w stronę Neulinden. W jednym z okien dworku paliło się światło.

Tej nocy Felicja miała wspaniały spokojny sen.

Dworek w Neulinden był podłużny, jednopiętrowy. Nie wyróżniał się jakąś szczególną urodą architektoniczną, a jego szara fasada sprawiała wrażenie budowli bez fantazji. Wielki dziedziniec otoczony był budynkami gospodarczymi i wyróżniał się wzorcowym porządkiem i czystością.

Na środku dziedzińca rosła bardzo stara rozgałęziona lipa, od której posiadłość wzięła z pewnością swoją nazwę.

Za tylną ścianą dworku znajdował się wielki ogród warzywny i owocowy, poza którym można było widzieć z okien rozległe błonia. Wnętrze domu urządzone było w nieco staromodnym, ale dobrym stylu. Do niedawna można było spostrzec, że w tych izbach brak kobiecej ręki bo wujek Rudolfa Walberga był przez całe życie kawalerem i Rolf pozostawił wszystko w takim stanie, w jakim odziedziczył po wujku Piotrze: czyste i solidne, ale bez przytulnego uroku, który tylko kobieca ręka może zapewnić każdemu domowi.

Jednak od kiedy pojawiła się tutaj Judyta, wszystko przybrało inny wygląd. Dzięki swemu wybitnemu zmysłowi piękna Judyta potrafiła przydać wnętrzu więcej przytulności.

Podczas gdy służąca przygotowywała śniadania na werandzie, Judyta szła do dworku z kurnika. Tak jeszcze niedawno wytworna i adorowana, dziś miała na sobie prostą wełnianą sukienkę, a na niej ciemnoniebieski fartuch, z długimi rękawami. W ręce niosła ostrożnie koszyczek wypełniony jajkami.

Właśnie nadjechał z pola jej brat, zeskoczył z konia i pozdrowił siostrę radośnie. Zobaczył koszyk z jajkami i powiedział śmiejąc się: — Myślę, że nauczysz się znajdować radość nawet w zajmowaniu się gospodarstwem.

— Może już się tego nauczyłam, Rolfie! W każdym razie nie myślałam nigdy, że praca na wsi może sprawiać tyle przyjemności. Ale teraz chodź do stołu, bo pewnie jesteś głodny.

Weszli do domu. Judyta zniosła jajka do spizarni i pośpieszyła do pokoju, aby zdjąć fartuch. Rolf w tym czasie zmienił strój do jazdy konnej na inne ubranie, ponieważ dziś miał w domu oczekiwać odwiedzin Felicji Rogga.

Gdy wszedł na werandę, siostra siedziała już przy stole. Zajął miejsce naprzeciwko niej, a ona podsunęła mu jedzenie. Spojrzał na nią zadowolony. — Wiesz, Judyto, dopiero kiedy się tu pojawiłaś, zauważyłem jak pusto i samotnie było bez ciebie.

Na jej twarzy malowało się z wątpienie. — Chyba nie chcesz mi wmówić tego po to jedynie, abym nie miała poczucia, że jestem tu zbytteczna?

Potrząsnął głową.

— Nie, naprawdę nie. Przecież musisz widzieć sama, że do życia w Neulinden wniosłaś duszę. Brakowało tu istoty kobiecej, która przydałaby atmosferze domu trochę intymności. Jestem zdumiony, jak zręcznie się do tego zabrałaś i jak łatwo zżyłaś się z nowymi warunkami.

Judyta uniosła głowę znad talerza. — Tak, nikt mi nie wierzył, że w tej pracy i w tych skromnych warunkach znajdę upodobanie. Jak długo żył ojciec, byłem wciąż rozpieszczona jak księżniczka. Sama nie przeczuwałam, że będę się tutaj czuć dobrze, może nawet lepiej niż dotychczas.

A wiesz przecież, Rolfie: „Chcenie tego, co jest konieczne” czyni człowieka wolnym. I ty sprawiłaś, że nie czuję się tu niepotrzebna.

Nie pozwolił jej mówić dalej. — Judyto, co to za nierozsądne słowa? Czyż nie czujesz, czym jesteś dla mnie, jak bardzo cię potrzebuję?

Spojrzała na niego rozpromienionymi oczami. — Ale wszystko się odmieni, gdy wprowadzisz do Neulinden młodą panią.

Zaprzeczył ruchem głowy. — Wtedy w Neulinden będzie równie dużo miejsca dla ciebie, jak dzisiaj. Nic się nie zmieni.

— Z twojej strony nic, Rolfie. Znam cię dobrze. Ale...

Chwycił jej rękę. — Któż wie, czy ciebie ktoś wpierw nie uprowadzi? Durrkopp jest w Neulinden prawie codziennie.

Surowy grymas pojawił się wokół jej ust a oczy pociemniały ze zdenerwowania. — Czy uważasz to za możliwe, żebym mogła zostać żoną Durrkoppa?

Rolf zmieszał się. — Ale wiesz przecież, że jest on bogaty. Od razu mogłabyś powrócić do dawnej świetności. — A po chwili dodał: — Prawdę mówiąc nie wierzę w to. Życzę ci czegoś innego, ale obawiam się, że na stałe nie będziesz mogła tutaj wytrzymać.

Judyta odłożyła nóż i widelec i odchyliła się nieco od stołu.

— W każdym razie, braciszku, cieszę się, że w tym względzie nie chcesz na mnie wpływać, jak to czynił nasz ojciec. A więc — Diirkopp może sobie zaoszczędzić zabiegów, raz na zawsze!

Ostatnie słowa wypowiedziała twardo i stanowczo, jak to nigdy nie było w jej zwyczaju.

Rolf również odstawił swój talerz na bok. — W takim razie ten poczciwy człowiek powinien właściwie zaprzestać swoich odwiedzin w Neulinden. Nie jestem tym zbyt zachwycony. Ale mówiąc całkiem otwarcie: jeśli tak się rzeczy mają, powinnaś dać mu do zrozumienia, że nie ma na co liczyć. Tymczasem on ma nadzieję i dlatego nachodzi nasz dom.

Ciemnoczerwona plama pojawiła się na twarzy Judyty. Wiedziała bardzo dobrze, że wtedy, w czasie ceremonii otwarcia testamentu była dla niego życzliwsza, niż należało, wszystko po to, by nie pokazać Ryszardowi Wernherowi, jak bardzo jest jej go żal.

— Wiem, Rolfie — powiedziała po chwili milczenia — że nie okazałam się dostatecznie chłodna wobec Diirkoppa. Dlatego sama sobie robiłam wyrzuty. Mężczyźni jego pokroju sądzą, że mogą mieć nadzieję, jeśli nie traktuje się ich jak powietrze.

Teraz on spojrział na nią badawczo. — Powiedz, Judyto, czy przez to przyjacielskie zachowanie się wobec Durrkoppa nie chciałaś sprawić przykrości innemu?

Jej twarz znowu spurpurowiała. — Jak to rozumiesz?

— Wcześniej miałem takie uczucie, jakby między tobą i Ryszardem Wernherem coś się wykluwało. A propos: on wkrótce ma założyć własne przedsiębiorstwo i wtedy jest możliwe, że majątek Karola Wernhera dostanie się w jego ręce. W obu przypadkach byłaby to dobra partia dla ciebie. Jest to, zresztą, wspaniały człowiek, znam go przecież dokładnie.

Judyta wstała od stołu. — Między Ryszardem Wernherem i mną nigdy nie dojdzie do żadnego związku, niezależnie od tego, czy będzie on biedny czy bogaty — powiedziała szorstkim głosem i wyszła na werandę, aby rozsypać ptaszkom kruszynki. Wyteżonym wzrokiem spoglądała przed siebie, a Rolf zauważył, że ręce jej drżą. Zrozumiał, że dotknął ją w czułe miejsce. Dlatego powiedział bagatelizując własne słowa:

— W takim razie myliłem się.

Judyta tymczasem opanowała się i usiadła znowu przy stole.

— Chciałabym wiedzieć, czy nasza Czarodziejka jest już w swoim wiejskim domku. Miała przecież przybyć tam w tych dniach — powiedziała odwracając uwagę od siebie.

Na twarzy Rolfa wystąpił rumieniec. — Przypadkowo mogę cię o tym poinformować. Panna Rogga mieszka już w swoim wiejskim domku.

—Naprawdę? — spytała radośnie Judyta.

—Tak. Od wczorajszego popołudnia.

—Skąd o tym wiesz?

—Spotkałem ogrodnika Reimera, który mi właśnie o tym opowiedział. O tym, że sam zatrzymał tego starego człowieka i wypytywał go, postanowił zamilczeć.

—Może w takim razie zobaczymy naszą Czarodziejkę jeszcze dziś w Neulinden. Jeśli jest na wsi, to znaczy, że testament się nie odnalazł.

— Mam nadzieję, że nie.

Spojrzała ze zdumieniem na brata. — Ależ, Rolf, nie rozumiem cię. Zaśmiała się zakłopotany. — Ach, wiesz, tak mi się powiedziało. A poza tym, po co ta zabawa w chowanego? Masz oczy otwarte i wiesz przecież, co mi dolega. — Próbował zachować lekki żartobliwy ton. — Ty także pociągnęłaś mnie już raz za język. I powiedziałem ci, że przykro mi, iż będzie ona po otrzymaniu spadku milionerką, a ja biednym rolnikiem. I widzisz, gdyby testament zaginął, usunięta byłaby przeszkoda i mógłbym podjąć próbę zapukania do jej serca.

W oczach Judyty pojawiły się łzy. Czowała, że z lekkiego tonu brata przebija wielka silna miłość. Podeszła do brata i, nic nie mówiąc, pogładziła jego włosy. Ale to mu nie wystarczyło.

— Chciałbym tylko wiedzieć, czy Felicja przyjdzie tu dzisiaj — powiedział jakby tylko do siebie.

—Myślę, że tak, Rolfie.

—W takim razie mam do ciebie prośbę, Judyto.

—A mianowicie?

— Jeśli Felicja przyjedzie, zatrzymaj ją tutaj, dobrze? Żeby nie były to dziesięciominutowe odwiedziny, a ja przecież nie mogę jej zmuszać do dłuższego pozostania.

Judyta roześmiała się. — Będiesz ze mnie zadowolony, Rolfie. Ale teraz zostawiam cię twojemu losowi, ponieważ mam coś do zrobienia. Zostaniesz w domu, prawda?

— Naturalnie. Po pierwsze, mam coś do napisania i policzenia, a po drugie nie chciałbym przegapić tych odwiedzin.

Judyta uśmiechając się wyszła z pokoju.

Szczęśliwa Czarodziejko! — pomyślała Judyta — Nie powinnaś dawać za wygraną tylko dlatego, że stałaś się biedna.

IX

Był cudowny dzień, gdy Felicja udała się do Neulinden. Ścieżka prowadziła pobrzeżem kwitnących łąk, nad którymi rozpościerało się błękitne letnie niebo. Felicja widziała przed sobą Neulinden, ale nie przeczuwała, że przez jedno z okien dworku śledziło ją od pewnego czasu dwoje szarych męskich oczu, oczekujących z niecierpliwością jej przybycia. Gdy przekroczyła bramkę w ogrodzeniu, gospodarze wyszli jej naprzeciw i powitali bardzo serdecznie, a następnie zaprosili do wnętrza. Ponieważ na werandzie przypiekało słońce, Judyta i Rolf zaprosili swą sąsiadkę do chłodniejszego pokoju. Felicja rychło zorientowała się w zmianach, jakie tutaj nastąpiły od czasu, gdy była tu ostatnio z wujkiem Karolem.

— Jak tu teraz ładnie i jak przytulnie! — powiedziała śmiejąc się głośno. — Wszędzie widać rękę Judyty.

Usiedli w fotelach, a Rolf nawiązał nie bez zadowolenia do słów uznania Felicji: — Nieprawdaż, łaskawa panienko, że teraz w Neulinden o wiele przytulniej i przyjemniej niż wtedy, gdy zamieszkiwałem tu jako samotny kawaler?

Felicja potwierdziła zwracając się jednocześnie do Judyty: — Masz zdecydowanie szczęśliwą rękę, Judyto. Twój brat może ci być prawdziwie wdzięczny!

Rolf uśmiechnął się zadowolony — Jeśli uważa pani, że tak tu przyjemnie, to możemy chyba mieć nadzieję, że będziemy panią widywać u nas częściej. Poza tym zobowiązuje nas przecież nasze bliskie sąsiedztwo.

Felicja zarumieniła się pod wpływem spojrzenia i słów Rolfa i skromnie pochyliła głowę, a Judyta dodała: — Zakładając, że pozostanie na wsi, w co ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć. Czy poszukiwania testamentu nie przyniosły żadnego rezultatu?

Felicja zaprzeczyła. — Nie, testament się nie odnalazł i wszelkie poszukiwania są jak na razie bezskuteczne. Sąd skłonny jest uważać, że wujek Karol sam zniszczył testament, aby napisać nowy, w czym przeszkodziła mu śmierć.

—I nie żałuje pani bogatego spadku? — spytał Rolf.

—Nie. Dobrze jest tak, jak się stało, w przeciwnym razie nie wyz byłabym się nigdy przygnębiającego uczucia, że skrzywdzeni zostali prawomocni spadkobiercy. Zniknięcie testamentu zdjęło mi ciężar z serca i teraz patrzę w przyszłość z pewnym spokojem i ufnością, tym bardziej że chce pan mi służyć radą i pomocą. Już dziś przyszedłam po to, aby skorzystać z pańskiej oferty.

Twarz Rolfa oblała się rumieńcem. — A więc raz jeszcze życzymy sobie dobrego sąsiedztwa! — powiedział ciepło podając Felicji rękę.

— Ale zanim przejdziecie do interesów — rzekła Judyta z uśmiechem — Felicja musi nam obiecać, że zostanie z nami do obiadu. Wtedy będziecie mieli czas omówić spokojnie wszystkie plany.

Rolf podziękował siostrze spojrzeniem, a Felicja przyjęła z radością przyjacielskie zaproszenie. Gdy Judyta wyszła, aby wydać odpowiednie polecenia w kuchni, Felicja opowiedziała o planie uruchomienia przetwórnicy mleka, która za życia jej matki prosperowała bardzo dobrze. Rolf przysłuchiwał się uważnie, podziwiając jej zmysł praktyczny, widoczny w każdym słowie. Z ołówkiem w ręce śledził jej wypowiedź, notował liczby i kiedy sprawdzili wspólnie wyniki, okazało się, że kapitałik, który Felicja posiadała, wystarczy do przeprowadzenia przedsięwzięcia i zapewnienia mu dobrych wyników.

Felicja, która mówiąc o planach i rachunkach była wielce niespokojna, podała Rolfowi z uczuciem ulgi rękę, której najchętniej Rolf nie wypuszczałby ze swej dłoni. Miał ochotę przycisnąć ukochaną dziewczynę do siebie i powiedzieć jej: „Opuść swoją zagrodę, wszystko jedno jaka ona jest, nie powinnaś tam długo pozostać, ponieważ chcę cię sprowadzić tutaj, do Neulinden, i zaofiarować ci miejsce przy moim boku.” Ale nie mógł jeszcze tak powiedzieć, gdyż nie wiedział, czy Felicja odwzajemniłaby jego uczucia i musiał zadowolić się serdecznym uściśnięciem jej ręki i pokrzepiającym, płynącym z serca życzeniem: „Na szczęście!”

Obiad w urządzonym po staroświecku, ale przyjemnym pokoju biesiadnym upłynął w pogodnej atmosferze. Rozmowa toczyła się na różne tematy, aż wreszcie Felicja, zapewne mimo woli, skierowała ją na temat doktora Ryszarda Wernhera.

—Doktor Wernher jest z powodu zaginięcia testamentu o wiele bardziej nieszczęśliwy niż ja — powiedziała. — Namawia swojego ojca, aby zrezygnował ze spadku, ponieważ wie, że był on przeznaczony dla mnie.

—To jest do niego podobne. Poznałem Ryszarda jako człowieka szlachetnego charakteru — dorzucił Rolf, spoglądając ukradkiem na siostrę.

Judyta lekko się zapłoniła: — Nie mogę sobie wyobrazić, aby taki majątek był dla niego obojętny. To nie byłoby w męskim stylu!

Felicja nie chciała zrezygnować z podjętego tematu, więc odrzekła: — Nie doceniasz go, Judyto! Jest to mężczyzna o szlachetnych poglądach, chociaż jako człowiek czynu docenia praktyczną stronę życia.

Judyta wzruszyła ramionami.

—Jestem o nim innego zdania — powiedziała chłodno.

—W takim razie jesteś w błędzie — obstawała przy swoim Felicja.

Usta Judyty lekko zadrżały, wreszcie odrzekła z wymuszoną obojętnością:

— Nie mówmy o tym. Ostatecznie nie na tyle mnie doktor Wernher interesuje, nawet jeśli jest przyjacielem Rolfa, abym miała się spierać o jego przymioty.

Zaczęli rozmawiać o innych sprawach, ale Felicja miała uczucie, jakby utrafiła w samo serce Judyty przekonanej, że Ryszard Wernher zrezygnował z niej dlatego, że stała się nagle biedną dziewczyną. Jakże więc dwoje ludzi, którzy się w istocie kochają, może się mylić! Jedno wydaje się gardzić drugim unosząc się honorem, co w efekcie przynosi uporczywe milczenie, nad którym nie da się już przerzucić mostu porozumienia.

Gdyby można im było pomóc! — Pomyślała Felicja, spoglądając na Judytę, ale nie odważyła się dać do zrozumienia przyjaciółce, że wiedziała ojej ukrywanej miłości do Ryszarda Wernhera.

Obiad zakończył się, mimo zapewnień o pogodnej atmosferze spotkania, małym rozdźwiękiem i Felicja, zaraz po kawie, pośpieszyła do wyjścia. Chciała znowu pójść na piechotę, ale Rolf Walberg nie zgodził się na to, decydując się odwieźć ją małym myśliwskim powozem na miejsce.

—Ma pan tyle zachodu ze mną, że nie będę mogła tak często odwiedzać was w Neulinden — powiedziała z uśmiechem.

—Ale dziś mamy szczególnie uroczysty dzień, który należy odpowiednio uczcić — zażartował Rolf.

—Jaki uroczysty dzień? — spytała Felicja, która zdawała się nie rozumieć, o co chodzi.

—Święto wstąpienia na tron właścicielki Heidehofu — powiedział Rolf z udawaną powagą.

Felicja roześmiała się. — Ale w takim razie musi pan przyznać mi prawo należytego uczczenia tego święta i zaproszenia Judyty i pana jutro na obiad do Heidehofu, aby tam, podobnie jak i tutaj, przypieczętować uroczyście dobre sąsiedztwo, a potem przejść do spraw codziennych. Będziemy się kontaktować zwyczajnie i bez ceremonii.

— Zgoda! — wykrzyknął Rolf Walberg i podał Felicji ramię, aby poprowadzić ją do małego myśliwskiego powozu.

W pogodnym nastroju pojechali w trójkę do Heidehofu, gdzie głośnym „do widzenia!” rodzeństwo pożegnało się z czarującą sąsiadką.

Następnego dnia już od wczesnego rana Felicja miała pełne ręce roboty, aby przygotować uroczysty obiad dla dwojga swoich gości. Elżbieta i matka Reimer bardzo jej przy tym pomagały.

Serce Felicji pełne było radosnego oczekiwania. Znowu zobaczy Rolfa Walberga. Wczoraj patrzył jej tak głęboko w oczy. Cały świat wydał jej się taki piękny.

Gdy prawie wszystko na przyjęcie było już gotowe i schodziła po schodach na dół, usłyszała, jak pod dom podjeżdża auto. Czyżby to już byli goście? Spojrzała na swój zegareczek, przy którym wciąż jeszcze umocowany był mały złoty kluczyk. Nie, do umówionej pory pozostało jeszcze pół godziny.

Elżbieta podbiegła, aby otworzyć drzwi, w których ukazał się Ryszard Wernher. Uradowana Czarodziejka wyszła mu naprzeciw.

— Pan, panie doktorze? — zawołała podając mu rękę. Przyciągnął ją do ust.
— Nie oczekiwała mnie pani tak szybko?

— W rzeczy samej, nie! Ale tym bardziej się cieszę z pańskich odwiedzin. Proszę wejść do saloniku.

Zdjąwszy płaszcz, poszedł za nią i usiedli w fotelach.

— Sprowadza mnie tutaj głównie troska o panią — rozpoczął.

— Jakież troski może pan mieć z mojego powodu, panie doktorze? — spytała Felicja.

Spojrzał uważnie w jej oczy. — Wie pani przecież, że testament się nie odnalazł. Jestem w sporze z rodzicami, ale nie prowadzi to do żadnego rezultatu. W tej sytuacji, czy nie zechciałaby pani przyjąć od mojego ojca odszkodowania?

— Nie, nie uczynię tego w żadnym wypadku — odpowiedziała. Zgodził się z nią. — Wiedziałem o tym, nim pani odpowiedziała.

Ale przyszedłem, aby pani zakomunikować, że zwrócę przynajmniej te trzydzieści tysięcy, które mi pani pożyczyła.

Felicja śmiejąc się zrobiła energiczny ruch głową.

— To nie wchodzi w rachubę. Otrzymałam pieniądze od wujka Karola i mogę panu teraz powiedzieć w jaki sposób. — I opowiedziała mu o tym, jak przedstawiała się sprawa z tą pożyczką, na którą wystawiła nawet formalne pokwitowanie.

— Zobowiązałam się na tym pokwitowaniu wypłacić te pieniądze panu lub jego spadkobiercom. Był to ze strony wujka Karola tylko żart, gdyż ja byłam jego spadkobierczynią. Ale ponieważ nie jestem jego spadkobierczynią, lecz pański ojciec, jemu jestem winna trzydzieści tysięcy marek. W takim razie musi pan te pieniądze zwrócić swojemu ojcu — zdecydowała.

Potrząsała energicznie głową.

— Myli się pani. Pieniądze otrzymałem od pani i tylko pani je zwrócę. Pokwitowanie było żartem i wujek Karol z pewnością zaraz je zniszczył, w przeciwnym razie, szukając testamentu, znaleźlibyśmy je na pewno.

Felicja przetarła dłonią oczy.

— Pokwitowanie znajdowało się z testamentem wujka w kasecie. Byłam przy tym, jak je tam chował.

Twarz Ryszarda nabrała powagi. Po chwili powiedział spokojnie i zdecydowanie:

— No, dobrze. Jeśli pokwitowanie zginęło wraz z testamentem, to powinno ono być tak samo ważne, jak testament. W takim razie zatroszczę się o to, aby mój ojciec uznał pokwitowanie za nie istniejące, tak jak za nieistniejący uważa pani testament. Jestem więc winien pani trzydzieści tysięcy marek i zgodnie z przepisami zwrócę je pani.

— A ja, tak samo zgodnie z przepisami oddam je spadkobiercy wujka Karola — powiedziała dosadnie, a Ryszard Wernher miał uczucie, że wszystkie jego argumenty były daremne.

Westchnął. — To wszystko bardzo mnie martwi, panno Felicjo! Czy nie może sobie pani wyobrazić, jak dokuczliwe musi być dla mnie przekonanie, że jakiś nieszczęśliwy przypadek pozbawia panią wszystkiego, co przyznał jej wujek Karol i że znalazła się pani teraz w tak trudnej sytuacji?

Zaprzeczyła. — Moja sytuacja nie jest wcale trudna, panie doktorze! Tutaj w mojej zagrodzie zorganizuję sobie całkiem znośną egzystencję.

— Ależ to zbyt ciężkie dla pani zadanie, jakiemu może pani nie sprostać. Proszę mi wybaczyć moją szczerłość, ale to tylko z troski o panią.

Obrzuciła go poważnym spojrzeniem. — Nie ma pan zbyt wielkiego zaufania do nas kobiet, panie doktorze! Błąd ten popełnia pan także wobec Judyty. Ponieważ wychowała się w luksusie i beztrosce, uznał pan, że jest niezdolna do skromnego życia przy pańskim boku. I to był pański błąd. Judyta to mocna natura. Bez trudu zadomowiła się w Neulinden i nawet w skromniejszych warunkach razem z panem czułaby się szczęśliwa. A to, że nie zaufał jej pan i zostawił ją samą, zraniło jej duszę. Wymyśliła sobie, że zwraca pan jej słowo tylko dlatego, iż nie chce pan brać na siebie ciężaru utrzymania biednej kobiety.

— Judyta nie może tak sądzić. Zna mnie zbyt dobrze. — Odpowiedział Ryszard.

— Już mi pan kiedyś mówił o tym. Ale całe zachowanie się Judyty w stosunku do pana dowodzi, że to ja mam rację. Ona zapewne nie ma pojęcia, że ja wiem o jej wcześniejszym związku z panem i że pochwaliłam pańskie milczenie. Ale teraz chciałabym prosić pana o to, abym mogła przerwać to milczenie i powiedzieć Judycie o wszystkim, jeśli uznam to za stosowne.

Chwilę się zastanowił, potem rzekł: — Oczywiście, zezwalam pani na to, panno Felicjo. Ale sądzę, że pani popełnia wielki błąd. Gdyby Judyta godziła się dzielić troski i niedostatki ze mną, Bóg jeden wie, jakby mnie to cieszyło. Ale ona zwróciła mi swoje słowo bez najmniejszego ociągania się. Musiałem więc przyjąć, że czekała tylko na tę chwilę. Ale nigdy nie czyniłem jej zarzutu z tego powodu. Ona nie jest stworzona do ubóstwa, poza tym już wkrótce zaręczy się z panem Durrkoppem, który jest częstym gościem w Neulinden.

— To jeszcze niczego nie dowodzi. Ale jeśli Judyta rzeczywiście przyjęłaby jego starania, to jedynie z powodu zranionej dumy, ponieważ poczuła się wzgardzona przez pana! Takie jest moje zdanie.

Ryszard zerwał się z miejsca i chodził tam i na powrót po pokoju.

—Gdybym mógł w to uwierzyć, gdyby to było prawdą!

—Dlaczego nie chce się pan w tym upewnić, panie doktorze? Jest pan przecież teraz synem zamożnego człowieka, nie mówiąc o tym, że przez swój wynalazek osiągnie pan wkrótce spore zyski. Może więc pan śmiało ubiegać się o względy kobiety, która stawia życiu duże wymagania.

Zatrzymał się na środku pokoju i spojrzał ponuro przed siebie.

—Powiem raz jeszcze: nie chciałbym rywalizować z takim człowiekiem, jak Durrkopp.

—A jeśli Judyta go odrzuci, jeśli pozostanie raczej przy swoim bracie i będzie pracować od rana do wieczora, jakby nic innego w życiu nie robiła, wtedy będzie pan także w nią wątpił?

Usiadł znowu w fotelu i oparł głowę na rękę. — Jeśli ona odrzuci Diirrkoppa, wtedy tak, wtedy spróbuję ubiegać się raz jeszcze o jej rękę. Może, jeszcze tego nie wiem. Dziś nie mogę jeszcze ręczyć za siebie.

— Ale przecież kocha pan Judytę, czyż nie?

Spojrzał na Felicję tak, jakby chciał wnikać w głąb jej serca.

— Nigdy nie przestanę jej kochać, nigdy! Oczy Czarodziejki zajaśniały ciepłym blaskiem.

— W takim razie nie tracę nadziei, że wszystko między panem i Judytą obróci się na dobre. Zresztą, jeśli chce mi pan sprawić przyjemność i być moim gościem na obiedzie, będzie pan mógł spotkać się z Judytą i jej bratem. Oczekuję ich o godzinie drugiej.

Spojrzał na zegarek.

— A więc za pięć minut. W takim razie najlepiej będzie, jeśli panią pożegniam — powiedział cierpko.

— Nie, panie doktorze. Będzie o wiele lepiej, jeśli pan pozostanie.

W jego oczach kryło się niezdecydowanie.

— Nie wiem, nie chciałbym sprawiać kłopotu... — zamilkł, a jego usta zaciśnięły się nerwowo.

Chciała mu pomóc i przymusić do uśmiechu.

— Nie, panie doktorze, nie uważałam pana za człowieka bojaźliwego! Musi pan po prostu zostać! Wśród przyjaciół nie mówi się o kłopotach. A ja przecież mogę pana zaliczyć do moich dobrych przyjaciół? — powiedziała z powagą.

Ujął jej dłoń w swoje ręce.

— Tak, może pani, panno Felicjo. Mam nadzieję, iż jestem także pani najwierniejszym przyjacielem.

— Mam takie uczucie, jakby wujek Karol patrzył na nas z góry obdarzając swoim miłym, dobrym uśmiechem. Myślę, że bardzo by się z tego cieszył. — Dodała i nagle zaczęła nasłuchiwać. — Oto nadchodzą moi goście, drogi panie doktorze. A więc pański odwrót odcięty. Teraz proszę podporządkować się temu, co nieuniknione.

Ryszard patrzył na Felicję ciepło i przyjaźnie. — Pani wie lepiej, niż mógłbym to wyrazić, że chętnie podporządkuję się nieuniknionemu.

W tym momencie Elżbieta wprowadziła Rolfa Walberga i jego siostrę do przedsiionka.

Felicja przeprosiła Ryszarda i wyszła, aby pozdrowić rodzeństwo. Z właściwą sobie serdecznością powiedziała beztróska:

— Dzisiaj nie jesteście moimi jedynymi gośćmi. Doktor Wernher omawiał ze mną sprawy spadkowe i poprosiłam go, aby pozostał razem z nami.

Twarz Judyty pobladła i przybrała wyraz chłodu, ale Rolf odezwał się swobodnie:

— To bardzo radosna nowina, panno Felicjo — Weszli do pokoju i Rolf z Ryszardem pozdrowili się przyjaźnie jak zawsze.

Potem Ryszard skłonił się przed Judytą, która miała chwilę czasu, aby nad sobą zapanować. Dość chłodno jednak odpowiedziała na jego pozdrowienie i nie podała mu ręki. Felicja poprosiła gości do stołu, na którym Elżbieta dostawiła tymczasem dodatkowe nakrycie dla doktora Wernhera.

Niewielki stół przyozdobiony był pięknym, kwitnącym wrzosem. Promienie słoneczne odbijały się w naczyniach. Okna były szeroko otwarte. Powietrze i słońce wypełniały przytulny pokój.

Młoda pani domu dobrze wypełniała rolę gospodyni. Chwalono jej umiejętności kulinarne i rychło potoczyła się ożywiona rozmowa. Ryszard i Judyta omiatali, naturalnie, sprawy ich dotyczące, co nie mogło ująć uwagi Rolfa Walberga. Obserwował tych dwoje, biorąc jednocześnie aktywny udział w rozmowie. Nieprzystępna postawa Judyty i ostentacyjnie zaznaczana obojętność zdradzały, podobnie jak wewnętrzny niepokój Ryszarda, że pomiędzy tym dwojgiem toczy się jakaś gra. Tak jak rzeczy się przedstawiały, Rolf, jako jej brat, nie mógłby życzyć sobie lepszej dla siostry partii niż Ryszard Wernher, którego zawsze oceniał bardzo wysoko. Co mogło zająć między nim i Judytą?

Nagle wyrwał się z tych rozmyślań, wstał i uśmiechając się zadzwonił w swój kieliszek.

— Nie mogę sobie odmówić — zaczął — wypowiedzenia słów, które przy tak miłej okazji nasuwają się same. Młoda pani domu, której „intronizację” dzisiaj uroczyście świętujemy, zawsze wydawała mi się obrazem kobiecej doskonałości. Ale gdy tak jak obecnie dzielnie i bez lęku podejmuje walkę o byt, gdy z taką dumą i spokojem przyjmuje swój los, musi nas wszystkich napawać podziwem. Pragnę wyznać, że dopiero w ostatnim czasie nauczyłem się cenić kobiecą odwagę i pracowitość, którą panna Felicja reprezentuje najpełniej. Muszę przy tym pomyśleć o mojej siostrze. Ją także los wyrwał z błogiej stabilizacji, a nawet luksusu, i zmusił do walki o godziwe życie, bez okresu przejściowego, bez przygotowania, a więc podobnie jak pannę Rogga. I jak umiejętnie przystosowały się obydwie do tego, co nieuniknione! Moja siostra stała się moim drogim towarzy-

szem pracy i jestem z niej dumny. Niejeden mężczyzna mógłby się od tych dwóch kobiet uczyć stosowania zasady: „Chcieć tego, co konieczne.” Cześć takim kobietom! Wypijmy ich zdrowie i za to, aby los obdarował je tym, na co zasłużyły: pełnym, prawdziwym szczęściem. Mówię to z głębi serca. Chwała dumnym, dzielnym kobietom!

Zadźwięczały kieliszki. W oczach Felicji zabłysła łza, natomiast wyraz twarzy Judyty nie zdradzał tego, co się z nią dzieje.

Gdy usiedli, Ryszard Wernher powiedział: — Wyjąłeś mi te słowa z ust, Rolfe, gdyż my mężczyźni jesteśmy nastawieni na ochronę kobiet przed wszelkimi troskami. Może dlatego kobiety są tak nieprzygotowane do walki.

Zaledwie skończył, Judyta, która do tej pory prawie nie brała udziału w rozmowie, powiedziała dość ostro: — Kto nie widzi w kobiecie dzielnej towarzyski, ten w moich oczach nie jest jej wart!

Swój rozogniony wzrok skierowała na Ryszarda Wernhera, ale on wytrzymał jej spojrzenie. Felicja szybko zmieniła temat, ale serca Ryszarda i Judyty drżały w podnieceniu i Wernher zapytywał sam siebie w duchu, czy nie cenił Judyty zbyt nisko. Czy nie uznał zbyt pośpiesznie, że nie nadaje się ona do tego, aby w walce o byt stanąć twardo przy jego boku? Czy jego ocena nie uraziła jej dumy? Co myślała o nim wtedy, gdy zwrócił jej słowo? I jak mógł ją teraz przekonać, że tylko lęk i troska o nią stały się przyczyną zerwania?

Gdy skończono ucztę, wszyscy udali się do saloniku, a tymczasem Elżbieta zabrała się do uprzątnięcia stołu.

Kawę dla gości przygotowała sama gospodyni, która też zaproponowała panom dla odprężenia zapalenie papierosa.

Judyta wyszła przez otwarte drzwi na werandę. Oparta o balustradę, spoglądała rozplómiionymi oczami na kwitnące łąki, które w południowym słońcu wyglądały jak niebieskawo-czerwone morze. Wernher po chwili poszedł za nią. Felicja obserwowała ich oboje, podczas gdy Rolf zbliżył się do stolika, na którym stały już filiżanki do kawy.

—Czy mogę pani pomóc, łaskawa panienko? — spytał i podał jedną z filiżanek, aby naląła mu kawy. — Pani ma nadzwyczajny talent stwarzania miłej, gościnnej atmosfery. Muszę powiedzieć, że to bardzo przyjemne.

—Bardzo mnie to cieszy. W takim razie mogę mieć nadzieję, że będę pana z Judytą wkrótce znowu gościła?

Wziął z jej rąk filiżankę z kawą i postawił na tacy. Potem pocałował ją w rękę. — Pani łaskawość właściwie zawstydza mnie. Czy pani wie, że w istocie jestem bardzo złym człowiekiem?

Spojrzała na niego zdumiona, a on mówił dalej poważnie, z przymieszką autoironii: — Tak jest, taki jestem i muszę zburzyć dziś dobre mniemanie o sobie i wyświadczyć się. Pewnie uważa pani, że ja, tak jak wszyscy, współczuję pani serdecznie, ponieważ utraciła pani spadek! Otóż myli się pani. W swoim czarnym sercu cieszyłem się z tego. Muszę to raz wreszcie wyznać.

Pokręciła głową, nie bardzo go rozumiejąc.

Z miną nieco niepewną, lecz gorącymi oczami spojrzał na nią.

— Czy może pani zgadnąć, dlaczego się cieszę? Kobiety są przecież tak przenikliwe.

— Nie, nie mam pojęcia — powiedziała. Ale serce zabiło jej żywiej. Rolf odetchnął głęboko.

— A więc, kiedy pani uchodziła jeszcze za bogatą spadkobierczynię, czułem się wobec pani bardzo nieśmiały. Wie pani, no... że taka wielkość, taka godność nie sprzyja poufałości! Może pani mnie wciąż nie rozumieć, ale dokładnie nie mogę tego wyjaśnić. Wiem tylko, że jest pani właścicielką Heidehofu. Nic ponadto, i że z moich okien mogę Heidehof oglądać.

Czarodziejka zarumieniała się a w sercu jej rozbrzmiewała radość, sądziła bowiem, że go zrozumiała. Ale zapanowała nad sobą i powiedziała pół żartem pół serio: — Myślę, że będzie dobrze, jeśli wyjdziemy. Judyta i pan Wernher dostatecznie już pomilczeli we wszystkich językach świata.

— Mówi pani tak znacząco, łaskawa panienko. Czy dobrze panią zrozumiałem?

Spojrzała na niego z poważnym wyrazem twarzy. — Tak, panie Walberg. Tych dwoje na werandzie pobłądziło i, jak mi się wydaje, nie potrafią odnaleźć właściwej drogi.

Spojrzał w ich stronę.

— Pani także przypuszcza, że między Judytą i doktorem Wernherem rozgrywa się coś szczególnego? — spytał kierując na nią znowu swój wzrok.

Felicja napeliła pozostałe filiżanki.

— Panu mogę powiedzieć, panie Walberg, nie tylko przypuszczam, lecz wiem to na pewno!

Zaskoczyła go.

— Czy nie zechciałaby mnie pani wtajemniczyć?

Zaprzeczyła ruchem głowy. — Mogę panu tylko tyle powiedzieć, że dwoje ludzi mogłoby być bardzo szczęśliwych, gdyby nie zbudowało między sobą zapory ze zranionej dumy. I mam nadzieję, że pomoże mi pan zburzyć tę zaporę.

Przytaknął z ochotą.

— Nie zaniecham żadnej sposobności, aby wspierać panią w tym względzie.

— Chodźmy więc, panie Walberg. To milczenie na werandzie jest przygnębiające. — Położyła filiżanki z kawą na tacy i wyszła na werandę, Rolf postąpił za nią.

Judyta milczała, wsparta o balustradę. Gdy Ryszard podszedł do niej i cicho wyszeptał jej imię, drgnęła, ale szybko się opanowując odwróciła ku niemu pobladłą twarzą. Spoglądała na niego dumnie i chłodno.

— Panie doktorze, ja jestem panna Walberg.

Nie powiedziała nic więcej. Ale tych kilka słów było jak uderzenie, więc zamilkł. Ukłonił się i odszedł.

—Świeża mokka, drodzy państwo, wspaniały zapach, świeża mokka! Proszę się częstować! — Głos Rolfa Walberga wtargnął na pozór naturalnie w napiętą atmosferę. Wspomagany przez Felicję, zdołał wprowadzić na powrót dobry nastrój.

—Czy wiesz, Ryszardzie, że już od dawna jesteś mi dłużny wizytę! Czy mogłaby ona nastąpić w najbliższą niedzielę? — zapytał nagle.

—Jeśli nie będzie to zbyt wielkim ciężarem dla twojej siostry, przyjdę chętnie. — Odparł spoglądając w stronę Judyty.

—Goście mojego brata nigdy nie są dla mnie ciężarem, panie doktorze — powiedziała dość chłodno.

Rolf i Czarodziejka wymienili ukradkiem spojrzenia. Odczuli oboje, że tylko jakiś szczególny powód skłonił Judytę do tego, aby w taki prawie nieuprzejmy sposób podtrzymać zaproszenie swego brata.

— A więc do najbliższej niedzieli! Oczekujemy cię, Ryszardzie! Panno Rogga, pani, naturalnie, także przyjdzie, abyśmy mogli tak jak dzisiaj odbyć sympatyczną, małą biesiadę.

Czarodziejka uśmiechnęła się do Rolfa. — Przyjdę bardzo chętnie, niedziela będzie w przyszłości moim jedynym wolnym dniem.

Ryszard zwrócił się do gospodyni: — Czy rzeczywiście ma pani mocne postanowienie założyć tutaj w przyszłości przetwórnię mleka, panno Felicjo?

—Tak, panie doktorze, gdyż nie wiem, jak inaczej mogłabym wyżyć z tego mająteczku.

—Nie zdołasz, Ryszardzie, przekonać panny Rogga do innego życia. Ona obstaje uporczywie przy swoim — powiedział Rolf.

Ryszard milczał przez chwilę, potem odezwał się stanowczym głosem: — A ja nie będę ustawał w poszukiwaniu testamentu, panno Felicjo. I jeśli moi rodzice, czego się obawiam, nie powstrzymają się przed objęciem spadku i przeniosą się do domu wuja Karola, to ja przestąpię wówczas próg tego domu jedynie w nadziei, że znajdę tam testament.

Felicja potrząsnęła głową.

— Niech pan sobie zaoszczędzi daremnego trudu, panie doktorze! Testament dawno został zniszczony. Jestem tego całkowicie pewna! — I zręcznie poprowadziła rozmowę na inny temat, a po półgodzinie ożywionej pogawędki jej goście pożegnali ją i odjechali.

X

Bogaty fabrykant Durrkopp nie dopuszczał myśli, że mógłby od pięknej Judyty Walberg otrzymać kosza, gdy swoim wytwornym autem pojechał nazajutrz do Neulinden.

Ale tak się stało. Judyta bez zmrużenia powiek odrzuciła jego rękę a wraz z tym bogactwo, które chciał złożyć u jej stóp. Jej brat również wzruszył tylko ramionami i pomyślał, że siostra jest panią swego losu i on mógłby jedynie nieszczęsnemu Durrkoppowi powiedzieć, aby z godnością przyjął tę nieodwołalną decyzję.

Ryszard Wernher nie wiedział nic o tym wszystkim, gdy w najbliższą niedzielę znalazł się w Neulinden. Czarodziejka przybyła tu nieco wcześniej i wyszła mu z rodzeństwem naprzeciw. Rolf pozdrowił przyjaciela w swój serdeczny sposób, a i Judyta również przymusiła się do zdawkowej uprzejmości.

Ryszard obserwował z podziwem, w jakże naturalny sposób ta wychowana w luksusie dziewczyna dostosowała się do skromnych warunków życia wiejskiego, nie tracąc nic ze swej dumy i godności. Na krótko przed zajęciem miejsc przy stole przeprosiła gości na kilka minut i wyszła z pokoju, a wówczas Rolf zwrócił się z uśmiechem do przyjaciela.

— Dziwisz się pewnie, Ryszardzie, że Judyta pilnuje wszystkiego w kuchni osobiście? Znasz ją jedynie jako wielką damę, zawsze obsługiwaną?

Ryszard przytaknął. — Tak, zdumiewam się i przyznaję, że nie wydawało mi się możliwe, by twoja siostra mogła się tak łatwo przystosować do nowych warunków.

— Prawdę mówiąc, ja także nie — odpowiedział Rolf i spojrzał przy tym znacząco na Czarodziejkę, która zrozumiała jego intencje, a potem ciągnął dalej: — Sam byłem głęboko przeświadczony, że Judyta nie będzie się czuć dobrze i wykorzysta pierwszą lepszą okazję, aby wynieść się stąd. Myliłem się jednak. W tych dniach nadarzyła się jej znakomita sposobność, bogaty Diirrkopp poprosił o jej rękę. Ale Judyta odprawiła go z kwitkiem, nie namyślając się ani sekundy.

—Ryszard nie mógł ukryć radości. — Odprawiła go? — powtórzył zamyślając się.

—Tak, chwała Bogu. Diirrkopp nie mógł tego pojąć i mówił jeszcze odchodząc, że będzie tego żałowała! — Ale on nie zna mojej siostry.

Czarodziejka spojrzała na Rolfa z uwagą i powiedziała: — Nie oczekiwałam od Judyty niczego innego. Ona się nie sprzedaje nawet za miliony.

Rolf promieniał. — Ma pani rację, łaskawa panienko. Ale ja byłem zdumiony, z jaką naturalnością siostra moja wolała wybrać skromne warunki w Neulinden, niż te, które ofiarowywał jej Diirrkopp. Trzeba wziąć pod uwagę, jak ona była wychowana. Ale proszę, aby pani nie rozmawiała z nią o tym. Byłoby jej przykro, chociaż przecież należycie oboje do naszych najlepszych przyjaciół a sytuacja jest taka właśnie. — Spojrzał przy tym na Czarodziejkę, jakby chciał powiedzieć: ty wiesz, dlaczego o tym mówię.

Pochyliła lekko głowę, jakby chcąc potwierdzić jego słowa. Ale Ryszard nie mógł nic odpowiedzieć, ponieważ powróciła Judyta i zaprosiła wszystkich do jadalni. W jego duszy już od pewnego czasu zakiełkowała znowu nadzieja. Teraz miał pewność, że Judyta zerwała z nim z powodów ambicjonalnych. Nigdy dotąd nie wydawała mu się tak miłą, jak dziś, jako skromna gospodyni w Neulinden.

Po obiedzie wszyscy obejrzeni gospodarstwo, a Ryszard wyczekiwał daremnie na chwilę pozostania sam na sam z Judytą. Ona przejrzała zręcznie jego zamiar i jeśli chciała go zranić swoim postępowaniem, to jej się to całkowicie udało. Goręcej niż dotychczas kochał tę dziewczynę i wiedział, że ona byłaby największym szczęściem jego życia.

Dopiero gdy wypili kawę, Rolf Walberg wyprawił swoich gości w drogę. Obaj panowie towarzyszyli Czarodziejce do Heidehofu, a potem Rolf odprowadził przyjaciela do małej stacyjki kolejowej. Pożegnali się słowami: „do zobaczenia w najbliższą niedzielę!”

Minęło kilka tygodni. Fabryka Ryszarda zaczęła się tak szybko rozwijać, że już teraz uznał za konieczne powiększenie przedsiębiorstwa. Zakład pochłaniał, naturalnie, wszystkie jego siły, był więc zajęty od wczesnego ranka do późnej nocy. Ale to, co dla innych było uciążliwym obowiązkiem, jemu dodawało sił. I jednego był już teraz pewny: osiągnie swój cel i będzie w stanie własnymi siłami zapewnić bezpieczne życie przyszłej żonie. Ta pewność dawała mu wewnętrzne zadowolenie, które zamęcały jednak próby zbliżenia się choćby na krok do Judyty. Zachowywała wobec niego chłód, prawie wrogość. Działo się tak prawie każdej niedzieli, którą spędzał albo w Neulinden, albo w Heidehofie.

Ciągle jeszcze nie udawało mu się przezwyciężyć pewnej nieśmiałości w jej towarzystwie. Ale mimo to nie tracił nadziei i nie upadał na duchu. Przy całym jej chłodzie wyczuwał, że go wciąż jeszcze kocha, że gniewa się tylko dlatego, ponieważ uroiła sobie, jakoby z pobudek egoistycznych zerwał z nią i że nigdy nie odda swej ręki bez zgody serca. Wiedział także, że w Czarodziejce ma cichą, wierną sojuszniczkę której może zaufać w każdej sytuacji.

Z powodu pracy i niedzielnych odwiedzin na wsi Ryszard zaniedbał w ostatnim czasie swoich rodziców. Obiady jadał przeważnie w restauracji, a wieczorem wracał późno do domu. Ale pewnego niedzielnego ranka siedział razem z nimi przy śniadaniu i wtedy spostrzegł z przerażeniem, jak bardzo zmieniła się jego matka. Wyglądała biednie, miała zapadnięte policzki a jej oczy błyszczały jak w gorączce.

Przerażony zapytał: — Co ci jest, mamó? Czy jesteś chora?

Zaprzeczyła ruchem głowy i patrzyła niespokojnie gdzieś w bok. — Ach, nie, nie jestem chora, Ryszardzie, tylko trochę osłabiona i zmęczona. Ostatnie przeżycia uczyniły mnie nerwową. Ale wszystko znowu będzie dobrze — powiedziała.

— Matka wciąż martwi się o to, że może nam przepaść spadek — wyjaśnił ojciec. — Ale teraz jest już zabezpieczony sądownie i jeśli tylko zechcemy, możemy już w przyszłym tygodniu przenieść się do domu wujka Karola

Ryszard milczał przez chwilę. — Jeśli o mnie chodzi, wynajmę sobie pokój w pobliżu mojego zakładu. Tak będzie dla mnie najwygodniej. Pani Emilia przerażiła się.

— Nie chcesz przenieść się razem z nami do domu wujka Karola?

— Nie, mamó!

— Ale po cóż nam tak wielkie mieszkanie?

Spojrzał na matkę poważnie i spokojnie. — Nie czułbym się tam dobrze, mamó, ponieważ wiem, że jest to wbrew woli zmarłego.

Jego wypowiedź nie spodobała się ojcu. — Jak możesz mówić takie głupstwa? — krzyknął. — Spadek został mi przyznany z woli prawa.

— W rzeczy samej, ojczu. Ale mimo to mam takie uczucie, jakby wujek Karol stał na progu i bronił nam wejścia do środka.

Pani Emilia pobladła. — Ty mnie przerażasz, synu — zawołała drżącym głosem, a ojciec przytaknął jej.

— Matka ma rację, Ryszardzie. Skąd możesz wiedzieć, że wuj Karol broniłby nam wejścia. Jestem głęboko przekonany, że zniszczył testament, aby mnie uczynić swoim głównym spadkobiercą.

— A ja jestem równie głęboko przekonany o tym, że tylko panna Rogga według woli zmarłego jest prawomocną spadkobierczynią.

—Prawo jest za nami i basta! Musielibyśmy zrezygnować, gdyby testament się odnalazł i pannę Rogga ogłoszono by spadkobierczynią wujka Karola. Ale teraz ona musi się pogodzić z tym, że my jesteśmy spadkobiercami. Jeżeli zechce przyjąć pomoc, dobrze, nie mam nic przeciwko temu.

Ryszard spojrział na ojca z ironicznym uśmiechem na twarzy.

— W tym punkcie nie będziesz miał okazji okazać swej wielkoduszności, ojciec! Panna Rogga nie przyjmie ani feniga, który się jej prawnie nie należy.

Georg Wernher wzruszył gniewnie ramionami. — Jeśli nie, to nie.

Podczas tej wymiany zdań pani Emilia patrzyła ponuro przed siebie. Słowa Ryszarda o wuju Karolu, który stoi na progu i wzbrania wejścia do mieszkania, wciąż dzwoniły jej w uszach. Wstrząsnął nią lęk.

— Nie chcesz rzeczywiście wprowadzić się do domu wuja Karola? — spytała syna raz jeszcze.

— Nie, mamo!

— Co więc mamy robić, my dwoje starych ludzi w tym domu? Odbierasz nam wszelką radość z otrzymania tego spadku, bowiem jeśli nie będzie on użyteczny dla ciebie, to co nam z tego przyjdzie?

Ryszard ujął jej rękę. Smutek matki poruszył go. — Mnie ten spadek nie będzie potrzebny, mamo, gdyż wkrótce będę zarabiał więcej, niż mi potrzeba. A więc nie troszcz się o mnie! — Po tych słowach wstał i pożegnał się z rodzicami.

Pani Emilia opuściła zmęczoną głowę i znowu, jak to się często zdarzało, była jakby nieobecna. Czyżby daremnie obciążyła winą swoją duszę? W jej sypialni stała ukryta zrabowana kaseta z testamentem. Teraz opanowało ją przekonanie, że lepiej byłoby tej kasety nie zabierać. Wytęskniony spadek okazał się czymś zbytecznym, czymś bezwartościowym, ponieważ syn go odrzucił. A przecież uczyniła to tylko dla niego.

W jej duszy wzbierała nieopisana boleść, żal palił wewnątrz i wyniszczał coraz bardziej jej siły. Nie zaznała spokoju ani w dzień, ani w nocy. W snach nachodzili ją wujek Karol i Maria Rogga i żądali zwrotu skradzionego majątku. A teraz

obawiała się przeprowadzki do domu Karola Wernhera. Widziała go, jak stoi na progu mieszkania i nie pozwala wejść do środka. Rozgorączkowana zastanawiała się, jak opóźnić przeprowadzkę lub zaniechać jej całkowicie. Ale mąż jej oczekiwał chwili, gdy wejdzie do tego domu jako prawy właściciel i śmiał się z uprzedzeń syna.

— Zostaw go, Emilio, Ryszard jest marzycielem. Ale jeśli nawet teraz zachowuje się tak, jakby ten spadek był dla niego ciężarem, to pewnego dnia pomyśli inaczej. Pozwólmy mu najpierw się ożenić i mieć dzieci.

Ale dla pani Emilii nie była to żadna pociecha.

Ryszard Wernher był bardzo zatroskany o swoją matkę. — Powinnaś wezwać lekarza, mamó — powiedział do niej nazajutrz. — Wydaje mi się, że jesteś poważnie chora.

Lekarz przyszedł istotnie, zbadał panią Emilię i stwierdził poważną nerwicę i anemię. Zalecił zmianę powietrza i kilkutygodniowy pobyt w sanatorium. Pani Emilia, o dziwo, zgodziła się wyjechać, aby tym samym opóźnić przeniesienie się do domu Wernhera. Jej mąż także się na to zgadzał. — Naturalnie, Emilio, to będzie dla ciebie dobre. Na szczęście, mamy na to obecnie środki!

Tak więc pani Emilia zdecydowała rozpocząć przygotowania do podróży. Mąż zamówił jej listownie odpowiednie miejsce i w przeddzień wyjazdu zapowiedział, że w czasie jej nieobecności zajmie się przeprowadzką do odziedziczonego domu. Ostatecznie pani Emilia i z tym także się pogodziła. Miała nadzieję, że po wzmocnieniu nerwów pozbędzie się stanów lękowych. Kasetę z testamentem zapakowała do walizki pomiędzy bielizną. Nie chciała się z nią rozstawać.

Ryszard i ojciec odprowadzili matkę na dworzec. Georg chciał nawet odwiedzić żonę do sanatorium, ale nie zgodziła się na to. Gdy pociąg ruszył, poczuła się tak,

jakby mogła wreszcie swobodnie oddychać, ponieważ nie musiała maskować się przed synem i mężem.

XI

Felicja Rogga uruchomiła zakład przetwórstwa mleka i w cichym dotychczas Heidehofie panował teraz ożywiony ruch. W Rolfie Walbergu miała dobrego doradcę. Jego droga wiodła często w okolice Heidehofu i mógł dzięki temu często zaglądać do niej. Te krótkie spotkania były dla tych dwojga młodych ludzi jasnym promieniem światła w pracowitym życiu.

Którejś niedzieli jak zwykle przygotowała się do wizyty w Neulinden, gdzie oczekiwano jej odwiedzin. Przewiesiła kapelusz z tasiemką przez ramię i dla ochrony przed słońcem rozpięła parasolkę. W dobrym nastroju ruszyła przed siebie. Droga nie była długa, widziała przecież przed sobą dworek w Neulinden.

Dziś jednakże nie odbyła tej drogi sama. Nagle spoza wysokich krzaków jałowca wyskoczył Rolf Walberg i śmiejąc się zagroził jej drogę.

— Łaskawa panienko, leżałem tutaj jak rozbójnik na czatach, aby zaprowadzić panią do Neulinden. — Uśmiechnął się szelmowsko i pocałował ją w rękę, którą podała mu na powitanie.

Potem szli chwilę w milczeniu obok siebie nawet nie uświadamiając sobie, jak wiele ich dusze miały sobie do powiedzenia.

— Jak minął tydzień? — spytał Rolf w końcu.

Zaśmiała się cicho. — Przecież widzieliśmy się dopiero przedwczoraj.

— Dla mnie to cała wieczność. Cóż znaczą te przelotne chwile i nigdy sam na sam! Dlatego czekałem tutaj na panią. — Ujął jej rękę — Czarodziejko, słodka

kochana Czarodziejko, proszę pozwolić mi pomimo tego żałobnego stroju powiedzieć, jak bardzo panią kocham! Kocham panią, odkąd panią znam! Czy ze chce pani być moja, Czarodziejko?

Spojrzała spłoniona w jego oczy, a on wyczytał w nich to, co wyczuwał już dawno: że kochała go tak, jak chciał być kochanym.

— Pragnę tego, Rolfie Walberg. Dawno musiał pan zauważyć, że moje serce bije dla pana.

Wziął ją w ramiona. — Czarodziejko, moja Czarodziejko! — zawołał i ucałował mocno jej usta. Potem objął ją ramieniem i szli przez łąkę przytuleni do siebie, a Rolf mówił jej o swojej miłości.

—Ale co na nasze zaręczyny powie Judyta? — spytała.

—Czy myślisz, że ją to zaskoczy?

— Nie sędzę. Ostatnio nie ukrywałaś swoich uczuć.

— O, ty najmiłsza szelmo! Wiedziałaś, naturalnie, jak mnie torturujesz!

Jej twarz stała się poważna. — Nie, Rolfie, na pewno nie chciałam zadawać ci bólu.

Znowu chwycił jej rękę i przycisnął do ust. — Wiem o tym, Czarodziejko. Ale moja tęsknota do ciebie była tak wielka!

Dochodząc do Neulinden zauważyli, że od stacji zbliża się Ryszard, więc poczekali na niego, aby ostatni kawałek drogi odbyć wspólnie. Gdy cała trójka zbliżała się do domu, Judyta wychodziła im właśnie naprzeciw. Czarodziejka podbiegła do niej i ucałowała ją, a Judyta odwzajemniła się jej równie serdecznie, bo spojrzawszy tylko w oczy Czarodziejki i swego brata i wyczytała wszystko co trzeba, choć nie powiedziała ani słowa.

Zasiedli do stołu, ale zaraz po zupie Rolf wstał i rzekł głosem pełnym wzruszenia:

— Moja droga siostró, mój kochany przyjacielu Ryszardzie! Pragnę zakomunikować wam rzecz, która winna was ucieszyć. Przed niedawną chwilą zaręczyliśmy się z Felicją Rogga.

Obydwie dziewczyny podniosły się jednocześnie z miejsc i padły sobie w objęcia.

— Niechaj Bóg ześle ci wiele, wiele szczęścia przy boku mojego brata, Czarodziejko! I jemu także. Zasłużył na to tak jak i ty — powiedziała Judyta bardzo przejęta.

Ryszard również wstał i złożył życzenia narzeczeńskiej parze. Potem znowu usiedli wszyscy za stołem. Byli w radosnym nastroju.

— Czy nasze zaręczyny bardzo cię zaskoczyły, Judyto? — spytał Rolf żartobliwie.

Uśmiechnęła się. — O tym jak bardzo jestem zaskoczona, świadczy fakt, że zamroziłam szampana, abyśmy mogli wznieść toast za waszą pomyślność. Wyglądałam was przez okno i właśnie zauważyłam, jak idziecie przytuleni do siebie.

Radośnie zadzwięczały kieliszki w toaście za pomyślność narzeczonych, ale w sercu Judyty skrywał się cichy smutek. Zdawała się wyczuwać, że nadchodzi czas, kiedy stanie się w Neulinden zbędna.

Gdy Czarodziejka z Rolfem mówili o Heidehofie i przyszłym zagospodarowaniu go, Judyta powiedziała krótko i zdecydowanie:

— Chcę wam coś zaproponować. Pozwólcie mi po waszym weselu zarządzać Heidehofem. Mogłabym tam zamieszkać, gdy Czarodziejka przeprowadzi się tutaj. Przecież wtedy nie będziecie mnie w Neulinden potrzebować.

Rolf chwycił jej rękę.

— Nie, Judyto, będziesz potrzebna zawsze!

Felicja również zwróciła się do nowej szwagierki. — Ależ kochana, musisz tu pozostać! Nie chciałabym, na miłość boską, wygnać cię stąd, i bardzo się cieszę na nasze współzycie.

Ale Judyta potrząsnęła głową. — Nie wypędzisz mnie stąd, Czarodziejko, to jasne. Ale tak będzie lepiej. Pozwól mi prowadzić gospodarstwo w Heidehofie, wtedy pokażę, że jestem pożyteczna. Tutaj czułabym się niepotrzebna. Przecież będziemy bardzo blisko siebie. Uwolnię was od trosk o Heidehof, a sama będę mieć własne pole działania.

Obstawała przy swoim, więc Rolf i Judyta musieli się zgodzić. Po obiedzie przeszli na werandę na kawę. Samo się jakoś ułożyło, że narzeczeni przeszli potem do ogrodu, a Judytę i Ryszarda Wernhera pozostawili samych.

Przez chwilę panowała między dawnymi narzeczonymi kłopotliwa cisza, aż przerwał ją Ryszard Wernher. Może okazja taka już się nie powtórzy. Musi mówić!

— Moja łaskawa panienko — zaczął — muszę panią spytać, jak długo jeszcze będzie mnie pani męczyć?

Zaplotła dłonie.

— Nie ma sensu, panie doktorze, abyśmy wracali do przeszłości. Nie czynimy tego. A czego żąda pan ode mnie? — spytała nerwowo.

Spojrzał na nią oczami tak pełnymi miłości, że musiała zmobilizować wszystkie swoje siły, aby zachować spokój i dystans.

— Czego chcę od pani, Judyto? Chcę panią prosić, aby pani zapomniała o tym, co nas poróżniło. Były to jedynie niesprzyjające warunki i one nas dzieliły, a nie pragnienia naszych serc. Nie mogę tego znieść, Judyto, że z taką dumą i chłodem odwraca się pani ode mnie. Czy nie zechce pani wrócić do mnie?

Siedziała pogrążona w myślach spoglądając z napięciem przed siebie. Jej serce było po jego stronie, ale duma nakazywała milczenie. Wzgardził nią z powodu jej niedostatku. Nie mogła o tym zapomnieć. W końcu opanowała się i spoglądając zgaszonymi oczami rzekła: — Nie, panie doktorze, nie mogę!

Zerwał się z miejsca i podszedł do niej.

—Dlaczego nie? Tak bardzo panią zraniłem, ponieważ nie miałem odwagi narażać pani na ubóstwo i niedostatek?

—Ponieważ bał się pan małżeństwa z niezamożną kobietą, która byłaby ciężarem!

Zacisnął palce. Jego twarz stała się bardzo blada.

— Wówczas, Bóg mi świadkiem, nie myślałem o sobie, tylko o pani.

Potrząsnęła głową.

— Gdybym mogła w to uwierzyć — powiedziała zmęczonym głosem — ale nie mogę. Straciłam zaufanie w chwili, gdy z powodu bankructwa ojca zrezygnował pan ze mnie. I tego zaufania nie mogę odzyskać. Proszę mnie zostawić! We mnie wszystko jest chore, wszystko zniszczone! Chciałabym wreszcie mieć spokój. Proszę, niech pan nie przyjeżdża do Neulinden, jak długo tu będę. Nie zniosę tego, aby grać wciąż komedię przed Felicją i moim bratem. Czy pan rozumie, jak mnie to upokarza i męczy. Proszę mi tego zaoszczędzić, ponieważ ja, niestety, nie mogę zejść panu-z drogi.

Wypowiedziała to wszystko w wielkim podenerwowaniu. Wszystko co skrycie przecierpiała w minionych tygodniach, wyrzuciła z siebie otwarcie. Ale musiał zauważyć, że nie był jej obojętny. Wyczuwał tylko wielką niechęć i jego twarz pobladła bardziej niż przedtem, chociaż pojawił się też rys dumy i zdecydowania. Patrząc ponuro, aż gdzieś w głąb jej serca, powiedział przytłumionym głosem:

— Widzę, że niewiele pomoże moja obrona przed panią. Nie mogę powiedzieć nie więcej, jak tylko to, że spełnię każde jej życzenie bez względu na cenę, jaką miałbym zapłacić. Wbrew pani woli nie będę pojawiał się w Neulinden. Może rozmawiamy teraz ze sobą po raz ostatni w życiu, więc proszę pozwolić mi powiedzieć: Jeżeli kiedyś zdarzyło mi się zwątpić w panią, zwątpić w to, czy jest pani stworzona do walki o byt, to pani przez swoją niewiarę w moje dobre intencje sprawiła mi tysiącrotnie większy ból. Moja miłość była głęboka i dostatecznie silna, aby to znieść i aby mimo to wyciągnąć raz jeszcze rękę do pani. Pani ją odtrąciła. Nie stanę na pani drodze i proszę pozwolić, że zaraz odejdę. Teraz nie jestem w stanie rozmawiać z Rolfem i panną Rogga. Proszę poinformować ich o moim zniknięciu w sposób, który uzna pani za stosowny. Życzę pani szczęścia! — Ukłonił się i zanim mogła pojąć, co powiedział, już go nie było.

Siedziała jak sparaliżowana i patrzyła zdumionymi oczyma, jak odchodził. Czuli, że należało poderwać się i zawrócić go, ale jej nieszczęsna duma nie zezwoliła na to. Siedziała bez ruchu wpatrzona w jeden punkt. Jak długo to trwało, nie miała pojęcia, aż z tego odrętwienia wyrwał ją głos Czarodziejki. Narzeczeni powrócili z ogrodu i zobaczyli zdumieni, że Judyta jest sama i jakby zupełnie nieobecna.

— Sama jesteś, Judyto? A gdzie doktor Wernher? — spytała Czarodziejka.

Judyta wstała z twarzą bladą jak ściana.

— On... on prosił o wybaczenie. On chciał... on musiał pojechać do miasta.

— Odszedł tak nagle? — spytał Rolf nie pojmując, co się stało.

— Tak. — Nie starała się dalej wyjaśniać. Była jak z krzyża zdjeta. Czarodziejka dała ukradkiem znak Rolfowi, aby pozostawił ją z Judytą

samą. Wyczuła od razu, że między Judytą i Ryszardem Wernherem zaszło coś szczególnego.

Podeszła do Judyty i położyła przyjaźnie rękę na jej ramieniu.

—Moja droga Judyto, teraz jestem już twoją siostrą. Pozwól mi nią być. Jeśli masz do mnie zaufanie, powiedz mi, co się stało.

—Nie pytaj, Felicjo, nie mogę o tym mówić.

Czarodziejka pogładziła jej zimne ręce. Na pewno przyniesie ci to ulgę, jeśli przestaniesz milczeć. Nie sądź, że cię nie rozumiem. Tak bardzo chciałabym ci pomóc. Nie musisz mi wiele mówić, powiedz tylko, co się stało. Przecież ja wiem o wszystkim, co było między tobą i Ryszardem Wernherem zanim przybyłaś do Neulinden.

Judyta drgnęła i spojrzała na Felicję. — Wiesz o wszystkim? Skąd wiesz?

— Od samego Ryszarda Wernhera.

Judyta potarła ręką czoło.

— Mówił ci o tym?

— Tak, Judyto. Powierzał mi swoje smutki, swoje troski i wiem wszystko, wiem, że podzieliło was nieporozumienie. Myślisz, że zrezygnował wówczas z ciebie dlatego, że nie chciał brać na swoje barki niezamożnej kobiety. O, jakże mało go znasz. Tylko lęk o ciebie nim kierował. Przecież właśnie wtedy przyszedł do wujka Karola, pomimo poróżnienia, które przez jego rodziców powstało między nimi. Wuj miał mu pomóc, miał mu pożyczyć pieniądze, aby mógł się usamodzielnic i zapewnić tobie choćby skromną egzystencję. Gdybyś wiedziała, ile go to kosztowało, jakie to było dla niego upokorzenie. Ale zrobił to dla ciebie, z lęku i troski o ciebie. Wujek go nie przyjął, rozmawiałam z nim. A to, jak Ryszard mówił o tobie, uczyniło go moim przyjacielem. Nie mogłam się wtedy postarać o pieniądze, wujek się nie zgodził. Było to dla mnie bardzo przykre. Wiedziałałam przecież, że Wernher prosi z miłości do ciebie. I on poszedł do twego domu drżąc z lęku, że mogłabyś przyjąć zaofiarowaną przez niego wolność.

Judyta słuchała z zapartym tchem, wreszcie powiedziała:

— Co ty mówisz? Nie mogę w to uwierzyć!

Czarodziejka objęła ją.

— Tak, Judyto, on wierzył i miał nadzieję, że mu powiesz: „Nie opuszczę cię, cokolwiek się stanie.”

Judyta przycisnęła dłońmi skronie.

— Mój Boże, jakże ja mogłam? Uczyniłabyś to, Czarodziejko, gdyby mężczyzna ci powiedział: daję ci wolność?

Czarodziejka potrząsnęła głową.

— Nie, Judyto, na twoim miejscu nie postąpiłabym zapewne inaczej. Ale on miał takie uczucie, jakbyś tylko czekała na to, że ci zwróci wolność. Sądził, że przyjmiesz propozycję Durrkoppa. I bardzo z tego powodu cierpiał. Nigdy o tym z tobą nie mówiłam, ponieważ nie chciałam się wtrącać. Ale wierzyłam mocno w to, że się nie sprzedasz. Powiedziałam o tym również jemu i poradziłam nawet, ponieważ warunki jego się poprawiły, aby ponownie starał się o ciebie.

Ale wiedział, że Durrkopp bywa prawie codziennie w Neulinden, a z Durrkoppem nie chciał rywalizować. Mimo to kocha cię tak samo, jak dawniej. Mam nadzieję i wierzę w to, że wszystko między wami musi się dobrze skończyć, bowiem tak mi się wydaje, że czytam w twojej twarzy tak jak w jego. Gdybyś mogła słyszeć, co on o tobie mówi, jak silna jest jego tęsknota do ciebie! Więc myślę, że muszę wam pomóc porozumieć się. Dlatego poprosiłam go wówczas w Heidehof o pozostanie na obiedzie, gdy oczekiwałam waszego przybycia.

— Mów dalej, Czarodziejko — prosiła Judyta, opierając się o jej ramię.

— Ty wtedy zachowałeś się wobec niego ozięble. Ale jego miłość przewyciężyła wszystko. A jak szczęśliwie błyszczały jego oczy, gdy dowiedział się od Rolfa że odrzuciłaś rękę Durrkoppa.

Judyta spytała:

— On wie o tym?

— Tak, Rolf opowiedział nam, ponieważ przeczuwał, co dzieje się między wami, i ponieważ on, podobnie jak ja, chętnie by wam dopomógł w odnalezieniu drogi do siebie. Dlatego dzisiaj pozostawiliśmy was samych. W oczach Ryszarda było tyle tęsknoty do ciebie. A teraz odszedł tak nagle. Kochana Judyto, nie przeciągaj struny! Żaden mężczyzna tego nie wytrzyma, nawet jeśli tak bardzo kocha. Do tej pory nie ważyłam się mieszać w wasze sprawy, chociaż bardzo chciałam ci wszystko powiedzieć. Ale od dziś jestem twoją siostrą, dzisiaj mogę, dzisiaj muszę to zrobić. Nie bój się swego szczęścia, szlachetne serce mężczyzny leży u twoich stóp. Nie wolno go podeptać!

Judyta ścisnęła z głębokim westchnieniem swoją twarz. Słowa Czarodziejki rozwiały wszelkie jej wątpliwości i przywróciły jej wiarę w ukochanego. Ale jednocześnie pojęła z uczuciem dotkliwego bólu, że straciła swoje szczęście.

— Za późno, Czarodziejko, za późno! Przeciągnęłam strunę, struna pękła.

— Uchowaj Boże, Judyto! Nic nie jest za późno. Powiedz, co się stało? Judyta spojrzała jej prosto w oczy. — Prosił mnie, abym zapomniała o wszystkim, a ja sprawiłam mu przykrość gorzkimi słowami. Powiedziałam, że nie będę mogła mu zaufać, by pozostawił mnie w spokoju i nie przyjeżdżał do Neulinden.

— Judyto, jak mogłaś to uczynić?

— Tak, i on odszedł. Ach, Czarodziejko, czułam się tak, jakby serce rozpadło mi się na kawałki. Chciałam go zatrzymać, przywołać, ponieważ wiedziałam, że posunęłam się za daleko. Ale jogo już nie było i teraz wszystko skończone. On już nie wróci!

Czarodziejka bardzo zbladła. — Biedna Judyto! Nie chcę ci robić wyrzutów. Ale jak może dwoje ludzi, którzy się kochają, tak się zamećzać?

Judyta wstała z miejsca. — Zwymyślaj mnie, Czarodziejko! Sama siebie nie rozumiem. Srogo za to zapłaciłam.

— Jeśli myślisz poważnie, Judyto, wszystko można jeszcze naprawić — powiedziała zdecydowanie.

Judyta pokręciła smutno głową.

— Nie, tego co mu dziś uczyniłam, nigdy mi nie przebaczy.

Czarodziejka wierzyła głęboko, że prawdziwa miłość przebacza wszystko. Ale nie chciała Judycie robić nadziei, która mogłaby się nie spełnić. Dlatego milczała, gładząc rękę Judyty, która wreszcie powiedziała:

— Nie miej mi za złe, Czarodziejko, jeśli się teraz wycofam. Muszę być sama. Rolf odprowadzi cię do Heidehofu. I jeśli chcesz, opowiedz mu o wszystkim, a wówczas ja tego nie będę musiała czynić. Poproś go, aby ze mną nie mówił o tym. Tego się nie da wytrzymać. Nie jestem teraz zdolna, aby spotkać się z Rolfem. Nie gniewaj się na mnie, że zepsułam nastrój waszych zaręczyn, ale wy znaleźliście już swoje szczęście. Ochraniaj je, aby nie pękło tak jak moje. — Ucałowała Felicję serdecznie i pozostawiła ją samą.

Czarodziejka patrzyła za nią zamyślona. W kilka minut później przyszedł na werandę Rolf. Spojrzał pytająco na narzeczoną. — Widziałem wychodzącą Judytę. Co się stało?

Czarodziejka wsunęła rękę pod jego ramię. — Chcę ci opowiedzieć wszystko, Rolfie. Odprowadzisz mnie do domu? Judyta wycofała się do swego pokoju i najlepiej będzie, jeśli nie będziemy jej przeszkadzać.

—Naturalnie, odprowadzę cię. Ale przykro mi, że musisz już iść i że Ryszard także się oddalił.

—Wszystko zrozumiesz, Rolfie, gdy się dowiesz.

Poszli przez łąki do jej domu. I Felicja opowiedziała Rolfowi historię miłości Ryszarda Wernhera i Judyty.

Przysłuchiwał się jej uważnie. A gdy skończyła, powiedział odetchnąwszy głęboko: — Moja droga, kochana Judyta pomyliła się gruntownie. Najdroższa Czarodziejko, musimy obserwować spokojnie, jak tych dwoje szalonych ludzi dojdzie ze sobą do porządku.

Czarodziejka pokręciła głową. — Nie, Rolfie, nie możemy się tak zachować. Jeśli teraz pomiędzy nich nie wkroczy ktoś trzeci, wszystko przepadnie. A to nie może się stać. Ty, jako brat Judyty, nie możesz grać roli pośrednika. Ale ja mogę i chcę to zrobić. Zrobię wszystko, na co mnie stać.

Rolf przyciągnął jej rękę do siebie. — Na pewno ci się uda, Czarodziejko! A ja ci za to podziękuję. Chciałbym, aby moja siostra była tak samo szczęśliwa, jak ja. Ale powiedz mi, co masz zamiar uczynić?

— Najpierw poproszę Ryszarda Wernhera, aby odwiedził mnie w Heidehofie. Do Neulinden z pewnością nie pojedzie, jeśli nie zawezwie go Judyta. A tego ona nie robi. Ale do mnie Ryszard przyjdzie. Co mu wówczas powiem, jeszcze nie wiem. Na pewno jednak znajdę właściwe słowa. A potem zobaczymy co dalej.

W ten sposób zbliżyli się do Heidehofu i Rolf powiedział całując rękę narzeczonej: — W tym wszystkim prawie zupełnie zapomnieliśmy o naszym własnym szczęściu, Czarodziejko.

Odpowiedziała: — Nie, najdroższy, nasze własne szczęście musimy mierzyć nieszczęściem innych. A zatem do widzenia, Rolfie — i pozdrów Judytę. Ale nie mów z nią o Ryszardzie.

— Nie, nie! A kiedy przyjdzie na twoje zaproszenie, powiedz mu, z jaką radością widziałbym w nim brata.

— Powiem. I, mam nadzieję, że tak się stanie.

Spojrzeni sobie głęboko w oczy, uścisnęli sobie ręce, a Rolf pocałował Czarodziejkę w usta. Potem rozstali się.

Jeszcze stał chwilę w miejscu, patrząc z zachwytem na oddalającą się Felicję. Z werandy pokiwała do niego ręką. I wtedy ruszył na powrót do Neulinden.

XII

Ryszard Wernher po swoim nagłym odejściu z Neulinden, błądził po łąkach do chwili odejścia najbliższego pociągu. Wyczerpany, wsunął się w kąt pustego przedziału i próbował raz jeszcze przemyśleć przygniatające przeżycia ostatnich godzin. Jego całe wnętrze buntowało się przeciwko sytuacji, w jakiej się znalazł.

Czy przez taką głupotę można zniszczyć szczęście dwojga kochających się osób? Bo, że Judyta mimo wszystko nie wyrzuciła go ze swego serca, był pewien. Cierpiała jak on sam, powiedziała mu to przecież w sposób niedwuznaczny. Ale wiedział także, że nie może obecnie uczynić nic innego, jak tylko unikać z nią spotkania. Na zawsze, jeśli ona sama tego nie zmieni. A ona tego nie uczyni, nie pozwoli na to jej duma! Serce ścisnęło mu się boleśnie, ale ból nie osłabił uczucia, którego był świadomy, i przekonania, że Judyta była nie mniej nieszczęśliwa.

Powróciwszy do domu, zadowolony że nie spotkał nikogo, udał się natychmiast do swego pokoju. Naturalnie nie mógł zasnąć. Wciąż widział bladą twarz Judyty, twarz pełną zgryzoty i każde jej słowo dzwoniło mu w uszach. Były to słowa pełne nerwowego podniecenia, jej chłodna duma nie ustępowała. Ale mimo to pojmował coraz jaśniej że musiał odejść, skoro sobie tego życzyła i nie może wrócić, jeśli go nie przywoła.

Gdy następnego dnia zszedł do jadalni na śniadanie, ojciec siedział już przy nakrytym stole. Ryszard pozdrowił ojca i usiadł naprzeciwko, a jego wzrok spoczął przypadkowo na kredensie, na którym stała srebrna kasetka. Znał ją od chwili otwarcia testamentu w domu wujka Karola.

— Jak ta kasetka tutaj się znalazła, ojcze? — zapytał zaskoczony.

— Przyniosłem ją wczoraj wieczorem, aby porównać ją z tą drugą. Wierzę, że istotnie są nie do odróżnienia, nawet jeśli ustawi się je obok siebie.

Ryszard przysłuchiwał się ze zdumieniem. — O jakiej innej kasecie mówisz, ojcze?

Stary pan trochę się zmieszał. — Ach, tak, o tym jeszcze nie mówiliśmy, ponieważ miała to być niespodzianka gwiazdkowa.

— Niespodzianka gwiazdkowa?

— No tak, mieliśmy ci podarować ją na Boże Narodzenie wypełnioną cygarami.

Słowa ojca wywołały niemiłe uczucie w duszy Ryszarda. — Myślisz o tej drugiej kasecie, która przypadła bocznej linii naszej rodziny.

— Tak, naturalnie.

— Czy ta inna kasetka jeszcze istnieje?

— Z pewnością! Niedawno znaleźliśmy ją przypadkowo w starym biurku mojego ojca — odparł stary pan i opowiedział jak to się stało.

Ryszard wysłuchał opowieści ojca z uczuciem przygnębienia, a gdy ten skończył, spytał niecierpliwie: — Gdzie jest ta druga kasetka, ojcze?

— Myślę, że mają matka w swojej bielizniarce. Zaraz ją przyniosę. Podniósł się, a po chwili wrócił z pustymi rękami. — Niestety, nie mogę znaleźć kasetki. Matka musiała ją przed swoim wyjazdem schować gdzie indziej. Może pomyślała, że w czasie jej nieobecności mógłbyś potrzebować czegoś z bielizniarki i odkryłbyś przy tym kasetkę. Była bardzo zatroskana o to, abyś nic o niej nie wiedział, ponieważ chciała przygotować ci niespodziankę. Gdybym tylko wiedział, gdzie ją matka schowała! W najbliższym liście zapytam ją o to.

Ryszard podszedł do kredensu, wyciągnął złoty kluczyk z kasetki i przyglądał mu się z namysłem. Ten mały klucz miał osobliwy kształt, jakiego się już dzisiaj nie produkuje. Młody człowiek nie zdawał sobie sprawy, co go tak zaniepokoiło. Zjadł śniadanie w milczeniu, aby zaraz „, potem pożegnać się z ojcem i udać do swego biura.

Tam wśród nadesłanych listów znalazł jeden, w którego adresie rozpoznał natychmiast pismo Czarodziejki. Otworzył go niecierpliwie i przeczytał:

Drogi Panie Doktorze!

Była to pożałowania godna niespodzianka, gdy powróciwszy z ogrodu nie zastaliśmy Pana! Natomiast zastaliśmy Judytę w oplakanyim stanie. Ach, Drogi Przyjacielu, gdyby ją Pan widział, z pewnością by jej Pan nie opuścił.

Judyta wyznała mi wszystko. Proszę mi wierzyć, nie było jej życzeniem, aby Pan odszedł i już nie wrócił. Tylko duma i lęk przed własną słabością skłoniły ją do postępku, którego teraz gorzko żałuje. Tak, Drogi przyjacielu, skorzystałam z Pana zgody, aby przerwać milczenie. Opowiedziałam Judycie wszystko, co wiem o tej sprawie od Pana. Była wstrząśnięta do głębi i oskarżyła się o to, że duma i podejrzliwość zniszczyły jej szczęście. Musiałam donieść Panu o tym natychmiast i jednocześnie proszę Pana: niechaj Pan przyjedzie jak najprędzej do Heidehofu.

Jestem o każdej porze do dyspozycji i oczekuję niecierpliwie. Z najlepszymi życzeniami, również od Rolfa

pozostaje

Pańska Felicja Rogga

Po przeczytaniu listu Ryszard natychmiast pojechałby najchętniej do Felicji, ale obowiązki w pracy miały pierwszeństwo. Załatwiwszy korespondencję udał się na teren swej nowej fabryki. Było tam kilka spraw do załatwienia. Mogła być godzina trzecia po południu, gdy powróciwszy do swego biura, został wezwany do telefonu przez ojca. Stary pan był bardzo podenerwowany i powiedział synowi, że właśnie otrzymał depezę od kierownika sanatorium, w którym przebywa matka.

— Lekarz zakomunikował mi, że matka zachorowała na ciężkie zapalenie płuc i należy się obawiać najgorszego. Powinniśmy tam pojechać. Za godzinę odchodzi pociąg. Oczekuję cię na dworcu. Walizkę z niezbędnymi rzeczami dla ciebie wezmę ze sobą, abyś nie musiał przyjeżdżać do domu.

Wiadomość ta Ryszarda przeraziła. Chociaż między nim i rodzicami nigdy nie istniały jakieś serdeczniejsze związki, to przecież żywił wobec nich zawsze pełną dziecięcą ufności miłość.

Wydał w pośpiechu niezbędne zarządzenia na czas swojej nieobecności. Skreślił też kilka zdań do Felicji, dziękując serdecznie za list i wyrażając ubolewanie, że nie może jej odwiedzić, ponieważ musi wyjechać natychmiast do ciężko chorej matki. Po powrocie uda się do niej tak prędko, jak to tylko będzie możliwe. List polecił wysłać pocztą, a sam pośpieszył na dworzec, gdzie już oczekiwał go ojciec.

Wieczorem około godziny szóstej ojciec i syn zgłosili się do sanatorium doktora Seltmanna. Lekarz przyjął ich z poważnym wyrazem twarzy.

— Dzięki Bogu, że panowie jesteście. Stan chorej pogorszył się, niestety, i przy coraz większym spadku sił organizmu musimy być przygotowani na wszystko.

Potem opowiadał o tym, że pani Emilia, niestety cierpi od początku na brak apetytu i mocny rozstrój nerwowy. Mimo jego zakazu wychodziła często na dwór i nabawiła się ciężkiego przeziębienia. Następstwem jest silne zapalenie płuc i wysoka gorączka.

Po takim przygotowaniu ojca i syna lekarz zaprowadził ich do łóża chorej pacjentki, która pogrążona w wysokiej gorączce nie poznawała nikogo z otoczenia. Gdy panowie podeszli bliżej, siedząca obok łóżka siostra szpitalna powstała i przedstawiła półgłosem stan chorej. Potem usunęła się w głąb pokoju, aby zrobić miejsce dla ojca i syna.

Ryszard nachylił się nad matką i ujął jej rozgorączkowaną rękę.

— Mamo, kochana mamo! — powiedział serdecznie.

Pani Emilia potrząsnęła niespokojnie głową i szukała czegoś nerwowymi ruchami rąk. Wyteżonym wzrokiem spoglądała na niego.

— Klucz? Gdzie jest klucz? — pytała wciąż. Ryszard odchylił się i spojrzał pytająco na siostrę.

—Matka pana niepokoi się o srebrną kasetę i złoty kluczyk. Już cały dzień fantazjuje na ten temat i szuka w gorączce klucza — odpowiedziała siostra cichym głosem.

—Matka myśli pewnie o sprawie spadkowej. W ostatnim czasie bardzo ją to ekscytowało — wyjaśnił ojciec.

Ryszard odczuwał dziwny niepokój a nerwowe ruchy rąk matki wprawiały go w stan przygnębienia, chociaż nie wiedział dlaczego. Znowu chwycił jej ręce i mocno trzymał. — Mamo, nie poznajesz mnie? — spytał, pochylając się nad nią ponownie.

Przez chwilę wydawało się, że matka go poznaje.

— Ryszard, mój kochany Ryszard! — Potem spytała: — Ojciec jest także tutaj, to dobrze. — Ale nagle pomieszały się jej myśli. Wysunęła swoje ręce z rąk syna i rozpoczęła na nowo nerwowe poszukiwania.

— Ona bredzi w malignie — powiedział ojciec, bardzo blady. Lekarz zbadał puls chorej, przekazał siostrze kilka wskazówek i odszedł.

Powoli mijał czas. Ryszard siedział przy łóżku matki i patrzył przed siebie zatopiony w myślach. Jego ojciec zmęczony zasnął w fotelu, czasami wchodziła do pokoju siostra, mierzyła chorej temperaturę i wygładzała poduszki. Chora oddychała nieregularnie i ciężko, niekiedy głośno wzdychając, jakby powodowana jakimś wewnętrznym lękiem.

Ryszard obserwował coraz bardziej zaostrzające się rysy twarzy matki. Kończyła się noc i zaczynał dzień. Siostra wyłączyła elektryczne światło, spojrzała na zegarek i zbliżyła się do chorej. Jeszcze raz zmierzyła temperaturę. Zupełnie nieoczekiwanie gorączka spadła, więc zaniepokojona szybko podbiegła do elektrycznego dzwonka, który łączył pokój chorej z lekarzem. Doktor za chwilę przyszedł do pokoju.

—Co się dzieje, siostrze?

—Nienormalny spadek temperatury, bardzo słaba praca serca — zameldowała siostra.

Lekarz podszedł do łóżka, ale zorientował się od razu, że zbliża się kres.

Około godziny szóstej pani Emilia rozejrzała się jeszcze raz wokoło. Rozpoznała męża i syna, i chciała coś powiedzieć. Ale zabrakło jej sił. Tylko głębokie westchnienie poruszyło jej piersią. W chwilę potem już nie żyła.

Lekarz zamknął jej powieki i zwrócił się z poważnym wyrazem twarzy do obydwu mężczyzn.

— Skończyło się jej cierpienie — powiedział cicho i wyszedł z pokoju, aby nie zakłócać bólu ojca i syna. Również siostra wycofała się po cichu. Ojciec i syn pozostali sami ze zmarłą.

Georg Wernher stał bezradny. Nie było wielkiej i silnej miłości między nim a zmarłą, lecz związek ten jednoczyło coś zupełnie innego: mianowicie wspólna wina. Oboje przez lata całe chcieli ją usunąć ze swej pamięci. Chcieli zapomnieć, że kiedyś zniszczyli szczęście dwojga ludzi — i nawet im się to udało. Ale teraz, gdy towarzyszka jego leżała przed nim na łożu śmierci, ogarnęło starego człowieka wspomnienie i drżał jak w gorączce.

Szukając w swej bezradności punktu zaczepienia, spojrzął na syna. Ryszard widząc stan ojca zmusił go, aby w pustym pokoju sanatoryjnym położył się na kilka godzin odpoczynku. W tym czasie chciał sam załatwić wszystkie formalności. Georg podporządkował się bez oporu woli syna. Pokojowa i siostra zapakowały rzeczy zmarłej do walizek, a Ryszard odbył ostatnią rozmowę z lekarzem i zarządził co trzeba. Wyszedł też na chwilę do ogrodu, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i poczekać na ojca, który właśnie obudził się ze snu. Podczas spaceru podeszła do niego siostra.

— Tu są klucze od walizek pana zmarłej matki, panie doktorze. Sama zapakowałam wszystko. Biżuterię włożyłam do torebki, tam również jest zamknięta srebrna kasetka, o której pana matka majaczyła w gorączce. Może zechce pan łaskawie sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Potem torebkę schowamy w kancelarii pod klucz, aż do pańskiego wyjazdu.

Ryszard podziękował i poszedł za siostrą. Przysłuchiwał się uważnie, gdy mówiła o kasecie. Dlaczego matka wzięła kasetę ze sobą? I dlaczego jej myśli zajmowały się nią w gorączce? Dlaczego tak ustawicznie szukała złotego kluczyka?

Na pięterku w pokoju matki siostra przekazała mu torebkę. Otworzył ją bezwiednie i spojrzął przelotnie na klejnoty. Jego oczy spoczęły na srebrnej kasecie. Wyjął ją i ważył w rękach. Była to dokładna kopia tej, którą widział w domu na kredensie. Brakowało tylko tego osobliwego złotego kluczyka, a kasetka była zamknięta.

— Wszystko w porządku, siostrze, dziękuję — powiedział i zamknął torebkę na powrót, po uprzednim schowaniu w niej kasety. Kluczyk zatrzymał przy so-

bie. Zatelefonował jeszcze do swego biura oświadczając, że przyjedzie dopiero po pogrzebie matki.

W trzy dni później obaj Wernherowie powrócili do domu. Walizki zmarłej nadali na kolej, natomiast torebkę mieli przy sobie. Ryszard nie rozmawiał jeszcze z ojcem o tym, że w torebce znajduje się druga srebrna kasetka. Dlaczego to przemilczał, sam nie wiedział. Również podczas kolacji, którą spożyli sami po powrocie do pustego domu, Ryszard milczał. Ojciec nie zwrócił na to uwagi, zajęty własnymi smutnymi myślami.

Gdy starszy pan wycofał się w zacisze swego pokoju, syn pozostał jeszcze przez chwilę przy stole. Zupełnie przypadkowo skierował swój wzrok na srebrną kasetę na kredensie. Podniósł się i zabrał ją do swego pokoju. Tam wyciągnął z bieliźniarki skórzaną torebkę matki i otworzył ją. Wyjął srebrną kasetę i ustawił obok tej drugiej na stole. Przyglądał się im badawczym spojrzeniem. Były podobne do siebie jak dwie krople wody. Nie można było doszukać się różnicy. Tyle tylko, że w jednej z nich tkwił złoty klucz.

Jakby popchnięty wewnętrznym przymusem, Ryszard wyciągnął złoty klucz z zamka kasety i włożył go do zamka tej drugiej. Chciał spróbować, czy da się nim otworzyć. I faktycznie, udało się to bez trudu.

Powoli uniósł wieko do góry i zajrzał do środka. Zobaczył papiery. Drżącą ręką sięgnął po nie. Był to rewers Felicji Rogga na trzydzieści tysięcy marek. A pod nim leżał zalakowany papier z napisem: „Moja ostatnia wola.”

Ryszard zbladł i padł z jękiem na fotel. Natężył wzrok, patrząc przed siebie. Mroczne przeczucie uciskało jego pierś od chwili, gdy stał przy łożu śmierci matki, nie, już od chwili, gdy ojciec opowiedział mu o drugiej odnalezionej kasecie. Nie miał odwagi wyrazić swych myśli, ale teraz wiedział, że było to podejrzenie. Podejrzenie, którego się wstydził, przeciwko któremu się bronił. A teraz leżał przed nim dowód, że jego matka zrabowała właściwą kasetę wraz z testamentem, zaś tę fałszywą podrzuciła, aby bogaty spadek uratować dla siebie i swoich najbliższych.

Jak to wszystko się stało?

Przez cały dzień przywoływał w pamięci moment otwarcia testamentu. Matki nie było na uroczystościach pogrzebowych, dopiero w ostatniej chwili przed otwarciem testamentu przyjechała autem. Teraz zrozumiał prawdę. Odetchnął głęboko i ciężko. Ścisnął dłońmi twarz.

— Mamo, dlaczego to zrobiłaś? Czy z mojego powodu? — Siedział długo i przemyślał nad wszystkim. Potem powstał z miejsca. Decyzja zapadła: jutro z samego rana pojedzie do Felicji i przekaże jej znalezisko, a wszystko inne wyjaśni się samo.

XIII

Felicja siedziała w pokoju nad książkami rachunkowymi, wpisując cyfry do rubryk „winien” i „ma”, gdy usłyszała szum zbliżającego się auta. Podniosła się i podeszła do okna, przez które zobaczyła, jak wysiada Ryszard Wernher. Wyszła mu naprzeciw i podała rękę na powitanie.

— Drogi przyjacielu, spotkała pana ciężka strata. Proszę przyjąć serdeczne wyrazy współczucia — powiedziała ciepło i serdecznie.

Ucałował jej rękę. — Dziękuję pani, panno Felicjo, dziękuję pani, że pozdrowia mnie pani jako przyjaciela, bowiem właśnie dzisiaj muszę apelować do pani przyjaźni.

Spojrzała zatroskana w jego przygaszoną twarz i wprowadziła go do przytulnie urządzonego pokoju, gdzie usiedli naprzeciwko siebie.

— Przychodzę dzisiaj do pani z ciężkim sercem — zaczął. — Ta droga stała się dla mnie trudniejsza niż jakakolwiek inna w moim życiu.

Odniosła się do niego ze współczuciem. — Pewnie z powodu Judyty, rozumiem to. Przychodzi pan z pewnością po to, aby omówić ze mną ostatni list, który do pana napisałam?

Przesunął ręką po czole. — To sprawa druga. Mam pani coś innego do powiedzenia i im prędzej zrzucę z siebie ten ciężar, tym łatwiej mi będzie oddychać. A więc bez ceregieli: przynoszę pani zaginiony testament wujka Karola.

Czarodziejka drgnęła. — Testament? — spytała blednąc na twarzy.

— Jestem pani winien pełną szczerą, za każdą cenę. A ta cena jest wysoka, gdyż nie mogę przy tym oszczędzić nawet pamięci zmarłej.

Czarodziejka chwyciła go za rękę i spojrzała poważnie w jego oczy.

— Chodzi o pamięć pańskiej matki, drogi przyjacielu, czyż nie tak? Ryszard poblądł jak i ona i zrobił wielkie oczy.

— Panno Felicjo, skąd pani wie o tym?

Wyciągnęła zza paska mały ręczny zegarek, przy którym przymocowany był złoty kluczyk.

— Czy zna pan ten kluczyk? — spytała cicho.

Spojrzał jak zaczarowany na tę złotą rzecz, potem spytał pełen napięcia: — Jak dostał się on w pani ręce, panno Felicjo?

Chwilę milczała, jakby zastanawiając się, czy powiedzieć mu pełną prawdę. Potem zdecydowała się na szczerą.

— Chcę panu teraz powiedzieć wszystko, aby pan nie potrzebował wysuwać oskarżeń tam, gdzie powinien pan okazać szacunek. Wiem wszystko, drogi przyjacielu, co ma mi pan powiedzieć. Znalazłam ten kluczyk w dniu otwarcia testamentu w sali obok pokoju z gobelinami. Krótco przedtem widziałam pańską matkę, jak wychodziła z ogrodu przed domem wujka Karola. Niosła przy sobie coś ciężkiego pod jedwabnym szalem. Gdy przyszła później, wyparła się tego, że już tam była. Bardzo mnie to zdziwiło, ale gdy później kasetka okazała się pusta, w której, byłam tego pewna, powinien znajdować się testament, zrodziło się we

mnie podejrzenie, niestety potwierdzone, gdy sprawdziłam kasetę dokładnie. Stało się dla mnie jasne, że kasetka, która stała przede mną, nie była tą, w której przechowywany był testament. Na kasecie wujka Karola brakowało dwóch liter. A w kasecie, którą zobaczyłam, sentencja na opasce była nie uszkodzona. Zrozumiałam natychmiast, że pańska matka musiała zamienić obydwie kasety w czasie, gdy byliśmy na cmentarzu. A przy tym zgubiła złoty kluczyk. Tak, mój drogi przyjacielu, teraz widzi pan, że nie potrzeba mi niczego więcej opowiadać.

Ryszard był wstrząśnięty. — I pani milczała do dziś? Nie zdradziła pani ani jednym słowem, gdzie, według pani, może znajdować się testament?

— Milczałam ze względu na pana, drogi przyjacielu! Wiedziałam z doświadczenia, jak to jest przykro, gdy dziecko musi wstydzić się za swoich rodziców. Ale zostawmy ten temat! O tym, że zawsze uważałam pana za prawomocnego spadkobiercę wujka Karola, to pan wie i dlatego dobrze się stało, jak się stało.

Długo trzymał jej ręce w swoich. — Jak powinienem dziękować za pani względy, panno Felicjo?

Uśmiechnęła się przyjaźnie. — To wszystko było tak oczywiste! Czyż miałam walczyć o spadek, który należał się panu? Mówię: panu, drogi przyjacielu, a nie pańskim rodzicom.

— Czy zechciałaby mi pani powiedzieć wreszcie, co było między wujkiem Karolem i moimi rodzicami?

Ociągała się małą chwilę. Potem powiedziała ściszym głosem:

— Z testamentu wujka Karola dowie się pan wszystkiego, dlatego nie będę dłużej tego przemilczać. Będzie pan to musiał znieść, biedny przyjacielu! Pańska matka, wspierana przez pańskiego ojca, zasiała przy pomocy intryg i oszczerstw niezgodę pomiędzy wujkiem Karolem i moją matką, którzy byli zaręczeni. Doprowadziła do tego, że wujek Karol odesłał mojej matce pierścień zaręczynowy, ponieważ zachwiano w nim wiarę w jej wierność. Dopiero po wielu latach, gdy szczęście obojga było zniszczone, doszło do rozmowy między nimi i wtedy dowiedzieli się, kto zniszczył ich szczęście. Stało się to na krótko przed śmiercią mojej matki.

Ryszard oddychał głęboko. W końcu spytał: — I po co to wszystko?

— Śmiem przypuszczać, że pańska matka czyniła wszystko, aby zapewnić panu spadek po wujku Karolu. Dlatego zrabowała testament. A teraz proszę mi opowiedzieć, jak pan to odnalazł.

W krótkich słowach opowiedział, jak odkrył testament, i gdy miał całą tę sprawę za sobą, wyjął znalezione papiery z teczki i przekazał je Felicji.

— Moja matka jeszcze na łożu śmierci cierpiała przejęta skruchą, to dla mnie nie ulega wątpliwości. A ojciec mój na pewno nie wiedział o przechowywaniu testamentu, a także o tym, że go znalazłem, jeszcze nie wie, bo zanim powiem o tym wszystkim, chciałem w pierw przekazać testament w pani ręce — powiedział Ryszard wyjaśniająco. Potem spojrział na nią proszącymi oczami i dodał: — Jeśli jest to możliwe, panno Felicjo, proszę ochronić pamięć mojej matki.

Felicja odetchnęła głęboko. — Ona już nie żyje, drogi przyjacielu, i niechaj spoczywa w spokoju. Nawet wujek Karol złożyłby broń w obliczu śmierci. A my przecież jesteśmy przyjaciółmi, pan i ja. Ta przyjaźń to dla mnie sprawa święta, teraz chcę tego dowieść. Nawet cień nie może paść na pańskie nazwisko. — Podała Ryszardowi rękę na podkreślenie swych słów i broniła się przed jego wielką wdzięcznością. Chciała omówić z nim jeszcze jedną sprawę, dotyczącą jego własnego szczęścia: sprawa Judyty.

Gdy wymieniła imię przyjaciółki, przerwał jej szorstko: — Do Neulin-den nigdy nie pojedę. Upokorzyłem się przed Judytą, ile tylko mogłem nie tracąc własnej godności. Błagać o miłość i zaufanie nie chcę.

Felicja zaśmiała się, kręcąc głową. — To nie będzie potrzebne, drogi przyjacielu. Judyta już wie, jak niesprawiedliwe było jej podejrzenie, a ten błąd przysporzył jej więcej cierpień, niż pan sądzi. Niech pan będzie wielkoduszny! Była zdruzgotana, gdy opowiedziałam jej o wszystkim. Dwoje ludzi, którzy się tak kochają, ma być nieszczęśliwych tylko dlatego, że nie potrafią przewyciężyć swej dumy.

Ryszard miał mroczny wyraz twarzy, gdy mówił:

— Ona odprawiła mnie z kwitkiem, dlatego to jej obowiązkiem jest poprosić mnie do siebie. Pierwszy krok należy teraz do niej. Tylko jeden krok, chcę jej to ułatwić. Ale ten krok musi ona uczynić!

Znowu pojawiła się na jego twarzy owa twardość, którą Czarodziejka tak dobrze знаła. Wiedziała, że nie odstąpi od tego, co powiedział. Felicja nie mogła też żądać od niego więcej. Ale mimo to nie traciła nadziei.

— Porozmawiam z Judytą — powiedziała.

Ucałował z wdzięcznością jej rękę. — Zrobiła pani dla mnie już tak wiele, panno Felicjo, że do końca życia pozostanę pani dłużnikiem. I jeśli powrót do Judyty stanie się możliwy, będzie w tym pani zasługa. Doświadczyłem sam na sobie: ręce Czarodziejki mogą działać cuda. Mój los składam z pełnym zaufaniem w pani rękę.

Tak delikatnie, jak to tylko możliwe, Ryszard Wernher zakomunikował nazajutrz ojcu, że odnalazł się zaginiony testament i poczyniono odpowiednie kroki u notariusza, aby znowu nadać sprawie odpowiedni bieg. Stary pan był najpierw oburzony, ale gdy Ryszard powiedział ojcu, że o nieporozumieniach pomiędzy jego rodziną a wujkiem Karolem dowiedział się od Felicji Rogga i zgodnie z życzeniem zmarłego wuja zapewnił, że nie wzięłyby ze spadku ani feniga, Georg Wernher okazał — na szczęście albo niestety — zrozumienie. Naturalnie Ryszard uszanował pamięć matki i nie wspomniał ani słowem o zamianie kasety, lecz ograniczył się do wyjaśnienia ojcu, że testament znaleziono w domu wuja Karola. To samo obiecała Felicja powiedzieć notariuszowi.

— Ja myślę, ojcze — zakończył swoją informację — że wraz z odnalezieniem testamentu spadł ci ciężar z serca, bowiem po tym wszystkim, co dawniej rozegrało się między tobą i wujkiem Karolem, nie cieszyłbyś się chyba z tego spadku. I co robiłbyś w tym wielkim domu samotny i opuszczony, bo przecież wiadomo ci, że ja nie przekroczę nigdy jego progów.

Chociaż nie było to łatwe, musiał Georg Wernher przyznać rację synowi, a kiedy usłyszał, że Felicja obiecała Ryszardowi na jego przedsięwzięcie kredyt w nieograniczonej wysokości, pogodził się ze swoim losem.

Tego samego dnia Felicja odwiedziła Neulinden, aby powiadomić swego narzeczonego o nagłej odmianie losu. Ponieważ było to wczesne przedpołudnie, zastała Judytę w domu samą, oczekującą powrotu Rolfa na śniadanie. Przyjaciółka wyglądała blado i smutno, a jej zazwyczaj dumna twarz naznaczona była piętnem bólu. Ale uśmiechnęła się zaraz, gdy ujrzała Felicję.

—Jesteś zaskoczona, Judyto, że przychodzę o tak niezwyklej porze, zaniedbując swoje domostwo — powiedziała Czarodziejka z uśmiechem.

—Z pewnością przywodzi cię do nas coś szczególnie ważnego. Jestem ciekawa, co to takiego — odpowiedziała Judyta, zapraszając przyjaciółkę i przyszłą szwagierkę na kanapkę, gdzie usiadły obok siebie.

—Mam dla ciebie wielką niespodziankę, ale chciałabym poczekać, aż wróci Rolf. Dobrze się składa, że jest jeszcze w polu, gdyż przedtem chciałabym zamienić z tobą kilka słów w zaufaniu. — Chwilę milczała, a potem, gdy Judyta spojrzała na nią pytającym wzrokiem, powiedziała krótko i zdecydowanie: — Ryszard Wernher był u mnie i o tym chciałabym ci opowiedzieć.

Przy ostatnich słowach Felicji Judyta drgnęła, ale opanowała się szybko i spytała chłodno: — A co szczególnego możesz mi powiedzieć o nim, Czarodziejko?

Felicja wzięła dłonie Judyty w swoje ręce i spojrzała przenikliwie w jej oczy, po czym rzekła: — Tego samego wieczoru, gdy potraktowałam doktora Wernhera tak surowo, poprosiłam go listownie, aby mnie odwiedził. Wkrótce odpowiedział mi, że jego matka ciężko zachorowała podczas pobytu w sanatorium i musi pojechać tam wraz z ojcem. Jednocześnie przyrzekł, że zaraz po swoim powrocie złoży mi wizytę. Że tymczasem jego matka zmarła, wiesz już. Ryszard powrócił wczoraj i pierwsze kroki skierował do mnie. Opowiedziałam mu o tobie wszystko, również to, że udało mi się przywrócić twoją wiarę w jego miłość.

Judyta śmiertelnie zbladła i ukryła twarz w dłoniach, potem spytała bezdźwięcznym głosem:

— A on?

Czarodziejka odsunęła jej rękę od twarzy.

— Musisz go do siebie zaprosić, Judyto — powiedziała tonem pełnym przekonania. — Ty musisz uczynić pierwszy krok do pojednania. Ryszard nie śmie myśleć o tym, że zmieniłaś przekonanie, a jego duma nie pozwala mu stanąć przed tobą raz jeszcze w roli żebraka. Uznałby też ten krok za upokorzenie w twoich oczach. I w tym względzie muszę przyznać mu rację. Dlatego poproś go do siebie, Judyto!

Judyta uwolniła swoje dłonie z rąk Czarodziejki i patrzyła milcząc przed siebie. Potem potrząsnęła głową i powiedziała wolno zmęczonym głosem: — Nie mogę, Czarodziejko. Po tym wszystkim, co mi zrobiłam, nie mogę. Musisz mnie zrozumieć. Wstyd mi przed nim, Czarodziejko!

Gdy Czarodziejka nie odpowiedziała od razu, Judyta zwróciła się nagle do niej i spytała: — Czy ty zrobiłabyś to na moim miejscu?

— Myślę, że tak — odpowiedziała zdecydowanie. I dodała: — Ale jeśli nie możesz się przemóc — w takich sprawach nie należy stosować przymusu, to musi następować dobrowolnie — to powiedz mi przynajmniej jedno? gdzie i kiedy spotkasz Ryszarda Wemhera, przyrzeknij, że podasz mu pierwszą rękę i wypowiesz jedno słowo: przebaczyć!

W oczach Judyty zalśniły łzy. Położyła rękę na dłoni Czarodziejki i powiedziała: — Chętnie to uczynię, przyrzekam ci, Czarodziejko! Prosić go o przebaczenie za to, co mi uczyniłam, mogę w niczym sobie nie uchybiając.

Czarodziejka objęła ją ramieniem. — Więcej od ciebie nie żądam, Judyto. Ale popatrz: oto zbliża się Rolf!

Podeszła do okna i pomachała mu ręką, gdy właśnie zatrzymał się na podwórzu. Jednym susem zeskoczył z konia, rzucił lejce parobkowi i pośpieszył do domu.

W chwilę potem już trzymał Czarodziejkę w ramionach.

—Najdroższa! Ty tutaj? To wspaniała niespodzianka! — zawołał radośnie.

—Czekam na ciebie już od dłuższej chwili.

—Przepraszam na pięć minut, Czarodziejko, tylko się przebiorę — powiedział. I jeszcze raz ją całując wyszedł do drugiego pokoju.

Czarodziejka przyglądała się Judycie, która przygotowywała śniadanie, i powiedziała cicho: — Jeśli dwoje ludzi jest dla siebie dobrych, to odnajdą drogę do porozumienia, Judyto!

Bolesny grymas pojawił się wokół ust przyjaciółki. — Niektórzy ludzie ciągle popełniają pomyłki. I myślę, że ja także do nich należę.

— W takim razie ktoś musi prowadzić cię właściwą drogą — powiedziała Czarodziejka z uśmiechem.

Gdy Rolf wrócił, zastał Judytę i Czarodziejkę stojące przy oknie w idealnej zgodzie. — Cieszę się zawsze, ilekroć widzę was razem jak siostry. W ogóle mam wrażenie, że los rozpieszcza mnie karygodnie.

Czarodziejka położyła mu rękę na ustach. — Cicho, nie prowokuj naszego szczęścia! Wleję ci kilka kropli wermutu do twojego kieliszka szczęścia. Przyszłam, aby uczynić to osobiście.

Roześmiał się szeroko. — Jeśli mówisz to z tak szelmowskim uśmiechem, to nie obawiam się tych kropli wermutu.

Wsunęła rękę pod jego ramię. — Chodź, usiądź i wzmocnij się dobrym śniadaniem. A potem powiem ci, co się stało.

Poszedł za jej radą, a kiedy odsunął już talerz na bok, rzekł żartobliwie:

— Tak, teraz jestem przygotowany na najgorsze, Czarodziejko!

Wzięła go za rękę. — A więc słuchaj, Rolfie! Odnalazł się zaginiony testament!

Zadrżał mocno zaskoczony. — Testament? Testament Karola Wernhera? Judyta również spojrzała pytająco na Czarodziejkę.

— Tak — odpowiedziała. — Testament wujka Karola! A więc jednak będę spadkobierczynią, Rolfie.

Rolf bardzo spoważniał. — Naturalnie, na to nie byłem przygotowany — powiedział po chwili.

Felicja spostrzegła, że coś się w nim dzieje i wyczuła, że jego duma buntuje się przeciwko tej odmianie losu. Spytała cicho, prawie z lękiem:

— Rolfie, czy to dla ciebie takie trudne, że będziesz miał bogatą żonę? Ja wiem, że chciałbyś tylko ubogą Czarodziejkę!

Rolf przyciągnął ją ku sobie i mocno pocałował.

— Ach, Czarodziejko, nie będę o to więcej pytał. Czy biedna, czy bogata: to jesteś ty. I jeśli nawet bardziej by mnie satysfakcjonowało być dla ciebie wszystkim, wszystko ci ofiarować, to muszę podporządkować się temu, że teraz jesteś bogatą spadkobierczynią. Ale opowiedz w końcu, jak to się stało, że testament się odnalazł. Kto go odszukał?

Czarodziejka spojrzała na Judytę. — Odnalazł go Ryszard Wernher i przyniósł mi.

Rolf również spojrzał na siostrę. Judyta pobladła i zrobiła wielkie oczy.

— To jest podobne do Ryszarda Wernhera. On wie, że jest dostatecznie silny, aby samemu zmierzyć się z losem.

Judyta odetchnęła głęboko i splotła nerwowo ręce. — A więc dlatego przyszedł do ciebie.

— Przyszedłby i bez tego, Judyto.

Serce Judyty biło przytłumionym rytmem. A więc Ryszard nie z powodu mnie przyszedł do Czarodziejki! Gdyby mnie przestał kochać, choć zasłużyłam na to, chyba bym umarła — pomyślała.

Czarodziejka opowiedziała pokrótce o odnalezieniu testamentu jako o czystym przypadku. Nazwisko pani Emilii Wemher nie zostało wymienione. — Naj-

chętniej podzieliłabym się spadkiem z Ryszardem, ale on nie przyjmie — zakończyła opowieść.

Rolf przytaknął. Judyta zaś podniosła się i wyszła z pokoju.

Brat spojrzał za nią. — gdybym mógł zapewnić mojej siostrze jakiś bezpieczny przystanek życiowy, Czarodziejko!

Felicja ujęła jego rękę.

—Bądź spokojny, Rolfie, wszystko będzie dobrze!

—Czy rozmawiałaś z Ryszardem o Judycie? — spytał. Felicja opowiedziała mu o wszystkim.

— Więc znaleźli się na starym miejscu. — Westchnął. Czarodziejka zaprzeczyła ruchem głowy. — Wszystko wygląda znacznie lepiej, niż sądzisz. Zaufaj mi tylko!

— Myślisz, że znowu powrócą do siebie?

Potwierdziła. — Mamy dwóch mocnych sprzymierzeńców: ich serca.

XIV

Po załatwieniu prawnych formalności, co przebiegło stosunkowo łatwo, Czarodziejka pojechała pewnego ranka do miasta, aby po raz pierwszy wstąpić znowu do domu wujka Karola. Pokoje były udekorowane kwiatami, a służba zdradziła Czarodziejce, że to doktor Wernher zarządził tę dekorację. Czarodziejka zawiadomiła go o terminie swego przyjazdu i prosiła o spotkanie w domu wujka Karola.

Zjawił się punktualnie z dużym bukietem róż, aby życzyć jej szczęścia. Prowadziła go do pokoju, w którym kiedyś przyjmowała go po raz pierwszy, i poprosiła, aby zajął miejsce.

— Powracam raz jeszcze do mojej propozycji, drogi przyjacielu, w sprawie kapitału, który chciałabym oddać do pańskiej dyspozycji. Chciałabym to załatwić jak najprędzej i dlatego proszę o przyjazd w tej sprawie jutro rano do Heidehofu.

— Chce pani powrócić do Heidehofu? Myślałem, że pani zamieszka znowu tutaj — powiedział.

Czarodziejka potrząsnęła głową śmiejąc się. — Nie, do czasu mojego zamążpójście pozostanę w Heidehofie, a po naszym weselu będziemy spędzać lato w Neulinden, a zimę w domu wujka Karola. Tak postanowiliśmy z Rolfem. A więc przyjedzie pan jutro do Heidehofu? Możemy zjeść razem obiad i omówić wszystkie sprawy.

Ucałował jej rękę. — Przyjadę na pewno.

O Judycie nie mówiono. Jej imię nie padło w rozmowie.

Następnego dnia Ryszard Wernher zjawił się punktualnie. Felicja pozdrowiła go serdecznie, ale była trochę niespokojna i roztargniona, co nie uszło uwagi Ryszarda. Usiedli w salonie i omówili krótko bieżące sprawy. Gdy już skończyli o interesach, Czarodziejka powiedziała:

— A teraz miejmy nadzieję, że wszystko obróci się ku dobremu. Jak pański ojciec przyjął wiadomość o odnalezieniu testamentu?

— Lepiej, niż myślałem. Pogodził się już ze wszystkim. Czarodziejka nie słuchała nazbyt uważnie. W jej oczach pojawiło się coś w rodzaju oczekiwania. Nasłuchiwała szumu auta za oknem.

Ryszard również nasłuchiwał i spoglądał pytająco na Czarodziejkę.

— Czy pani oczekuje jeszcze więcej gości?

Czarodziejka podniosła się z miejsca. Jej miła twarz nieco pobladła.

— Tak, drogi przyjacielu, mój narzeczonny i jego siostra będą z nami na obiedzie. I sądzę, że to właśnie oni przyjechali.

Ryszard pobladł — Czy oni wiedzą, że ja tu jestem?

— Rolf tak, Judyta — nie.

Ryszard poderwał się z fotela. — W takim razie pożegnam panią, zanim mnie zobaczą. Proszę panią o to.

Ujęła go za rękę i spojrzała błagalnie. — Nie, nie pozwolę panu odejść za żadną cenę! Ale obiecuję panu, że Judyta ujrzy pana tylko wtedy, jeśli sama zechce. Proszę pozostać spokojnie w saloniku. Powiem Judycie, że pan tu jest, że nic pan nie wiedział o jej przyjeździe. I jej pozostawię decyzję, czy odejdzie, czy zechce panu powiedzieć „dzień dobry”. Proszę więc pozostać.

Odetchnął głęboko. — Pani ma dobre intencje, droga przyjaciółko, ale obawiam się, że te starania będą bezcelowe.

Czarodziejka spojrzała błagalnym wzrokiem. — Nie obawiam się tego. I jeśli ona podejdzie do pana, niechaj jej pan niczego nie utrudnia.

Po tych słowach opuściła szybko Ryszarda, bowiem Elżbieta wprowadziła już gości do przedpokoju.

Goście już weszli. Czarodziejka pozdrowiła ich oboje i zamieniła ukradkowe spojrzenia z Rolfem, a gdy zdjęli płaszcze, uścisnęła Judytę i patrząc jej głęboko w oczy rzekła: — Droga Judyto, Ryszard Wemher jest u mnie. Miał ze mną sprawy do omówienia i nie wiedział, że ty dziś przyjdiesz. A gdy się właśnie dowiedział, było już za późno, aby mógł się pożegnać. Jest w moim saloniku. Powiedziałam mu, że pozostawię wybór tobie, czy zechcesz zostać i spotkać się z nim. Rolf i ja pozostawimy cię samą. Ale pamiętaj, Judyto, tu chodzi o twoje szczęście!

I Czarodziejka szepnęła przyjaciółce do ucha: — I pamiętaj, Judyto, on kocha cię jak dawniej, gdyby było inaczej, możesz mi wierzyć, że nie stawiałabym cię w tej sytuacji.

Pozostawiła Judytę w przedpokoju, a sama z Rolfem wyszła do małego pokoju muzycznego. — Teraz niechaj Bóg pomoże — szepnęła.

Rolf przyciągnął ją ku sobie. — Ty drzysz, moja najmilsza?

Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

—Chodzi o szczęście dwojga osób, Rolfie.

—Moje ty złote serce — powiedział Rolf i ucałował jej oczy.

Judyta stała chwilę jak sparaliżowana i spoglądała szeroko rozwartymi, trwożliwymi oczami na zamknięte drzwi, za którymi czekał nie mniej zdenerwowany Ryszard Wernher. Jej ramiona opadły bezsilnie. Stała więc chwilę, sama nie wiedziała jak długo. Ale wreszcie podeszła wolno do drzwi, a serce biło w jej piersi mocnymi uderzeniami. Tuż pod drzwiami stanęła znowu i oparła się o nie, zupełnie pozbawiona siły. W końcu poszukała niepewnie klamki.

Ryszard Wernher usłyszał wewnątrz to nieśmiałe pukanie. Stał na środku pokoju ze wzrokiem skierowanym na drzwi.

Judyta powoli otworzyła je i przekroczyła niepewnie próg, blada i drżąca.

— Przebacz! — wyszeptała. To jedyne słowo było jak szloch i nagle zachwiała się, jakby straciła grunt pod stopami.

Ale Ryszard był już przy niej i wziął ją w ramiona. I zanim mogła wypowiedzieć powitanie, przycisnął ją do siebie i pocałował mocno w usta. Oparła się o jego pierś, drżąca i rozdygotana, a zarazem przepelniona jakąś niewypowiedzianą błogością. Spojrzała na niego oczami przesłoniętymi łzami, jak to było kiedyś — czule i z oddaniem.

— Judyto, moja dumna Judyto, wybacz, że tyle od ciebie wymagam! Nie mogłem cię oszczędzić, jeśli miało jeszcze dla nas zajaśnieć szczęście. Drżałem pełen lęku, że nie zechcesz tu wejść.

Zmęczony uśmiech błąkał się na jej twarzy. — To było dla mnie ciężkie, ponieważ nie wiedziałam, czy jeszcze mnie kochasz. Obawiałam się, że odrzuciłam cię od siebie na zawsze. Przebacz mi to, co ci uczyniłam! Zostałam srodze ukarana. — Mówiła wśród łez.

Całował jej drżące usta i oczy, które uśmiechały się czule jak dawniej.

— Nie mów więcej o przebaczeniu. Bogu dzięki, że znowu jesteś przy mnie! Jak bardzo tęskniłem do tej naszej miłości. Ach, Judyto, ciężkie te godziny, które musiałem spędzić bez ciebie.

Przytuliła się do niego, uspokojona i bezpieczna.

— Moja miłość była wciąż przy tobie. Tylko zraniona duma nie pozwalała jej okazać.

Stali tak objęci, jakby się obawiali, że jeszcze raz będą rozdzieleni. Nie wiedzieli, jak długo to trwało.

W końcu otworzyły się cicho drzwi. Ukazała się w nich Czarodziejka z szelmowskim uśmiechem na twarzy, ale i z łezką w oku.

— Wolno spytać, czy możemy zasiąść do stołu? Rolf twierdzi, że padnie z głodu, jeśli wreszcie czegoś nie przekąsi — powiedziała pogodnym tonem.

Judyta podbiegła do niej i porwała ją w ramiona. — Czarodziejko, kochana Czarodziejko, ty mój dobry aniele!

Ryszard również podszedł do Felicji i pocałował ją w rękę. — Jestem przyzwyczajony do tego, że z tej kochanej ręki przyjaciela odbieram samo dobro. Dzisiaj dałaś to, co ze wszystkiego najlepsze, moje szczęście — powiedział poruszony do głębi.

Czarodziejka wzięła w swoje dłonie rękę Judyty i Ryszarda. — Sprawiliście mi trochę kłopotu oboje. Ale teraz trzymajcie się mocno! — I zwracając się w stronę drzwi zawołała: — Rolfie, chodź prędko, tutaj trzeba składać gratulacje!

Rolf pojawił się natychmiast i odetchnął głęboko jak po ciężkiej pracy.

—Bogu niech będą dzięki! To była trudna droga, ale doprowadziła do dobrego celu! — Zbliżył się do siostry i objął ją serdecznie. Potem potrząsnął mocno ręką Ryszarda.

—Nikogo nie nazwę tak chętnie bratem jak ciebie, mój kochany Ryszardzie, a że stało się to dzisiaj, zawdzięczamy wyłącznie mojej złotej Czarodziejce! Jakże ona drżała i lękała się o wasze szczęście.

Ryszard Wernher podszedł raz jeszcze do Felicji, chwycił jej rękę i powiedział z błyskiem w oczach:

— Swoimi czarodziejskimi rękami rozwiązała pani splątane nici naszego losu i wskazała nam drogę do szczęścia! Błogosławione niech będą zawsze te dobre czarodziejskie ręce!

KONIEC

TLR